

**POWSTANIE
WARSZAWSKIE**
– SKRAWEK
WOLNEJ POLSKI

**MECENAS LEWANDOWSKI
DLA „GP”: CZĘŚCIOWO
POWSTRZYMALIŚMY
BEZPRAWIE**

**JEST CZARNY
KOŃ W WYŚCIGU
PREZYDENCKIM W PIS**



Strefa Wolnego Słowa



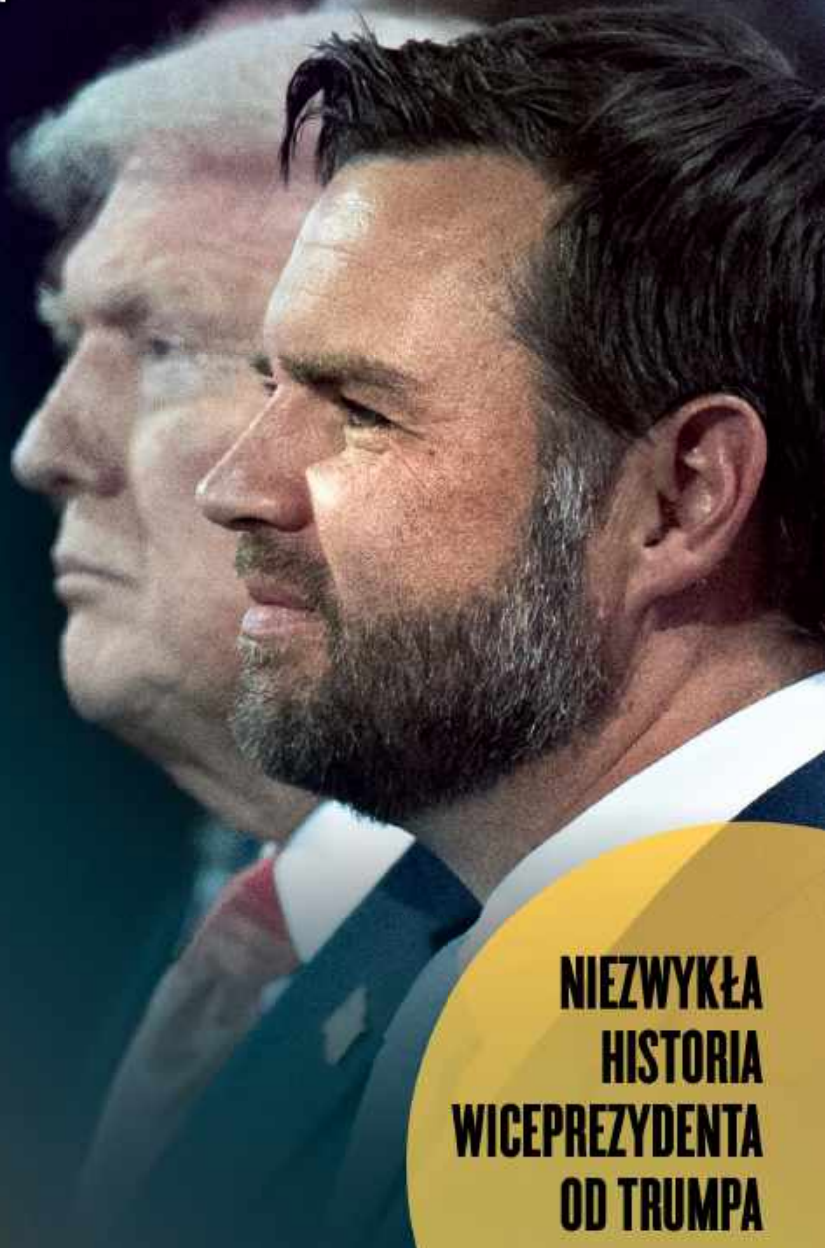
GAZETA POLSKA

#TYGODNIK NIEPODLEGŁEGO POLAKA

#W KAŻDĄ ŚRODĘ W TWOIM KIOSKU

**ŻYŁ W SKRAJNEJ BIEDZIE, WYCIĄGNĄŁ MATKĘ
Z NARKOMANII, ROBI WIELKĄ KARIERĘ**

**WIERZYĆ
W BOGA
I SIEBIE
SAMEGO**



**NIEZWYKŁA
HISTORIA
WICEPREZYDENTA
OD TRUMPA**

ISSN 1230-4581



NUMER
W SPRZEDAŻY
DO 06.08.2024

OKŁADKA: KRZYSZTOF L-K, FOT. GORDON ANNABELLE/CNP/ABACA/FORUM

CENA 9.90 PLN

(w tym 8% VAT)

www.gazetapolska.pl

Indeks 320919 #31 (1614) 31/07/2024

9 771230 458404

MIESIĘCZNIK

„NOWE PAŃSTWO”

DOSTĘPNE WYŁĄCZNIE

w prenumeracie papierowej
i subskrypcji elektronicznej na stronie

www.prenumerata.swsmedia.pl

oraz w placówkach Poczty Polskiej



Więcej informacji

NAPISZ / prenumerata@swsmedia.pl

ZADZWOŃ / 605 900 002

SPRAWDŹ / www.panstwo.net

NIEZALEŻNA GAZETA POLSKA

**NOWE
PANSTWO**

JAK BIDEN ŚWIAT PODPALIŁ



Tomasz
Sakiewicz
albicla.com/TomaszSakiewicz

Po 1945 roku obecność amerykańska w Europie miała służyć dwóm celom: dopilnowaniu, żeby upadłe hitlerowskie Niemcy nie odrodziły się jako kolejna imperialna forma zagrażająca pokojowi, i powstrzymaniu sowieckiej ekspansji, która mogła doprowadzić do podboju Europy Zachodniej przez Kreml. Upadek komunizmu przyniósł uludę możliwej zmiany istniejącego podziału kontynentu. Niemcy coraz chętniej zaczęły twierdzić, że jako kraj, który najbardziej ze wszystkich wyznaje demokratyczne wartości, ale też jako najsilniejsza gospodarka w Europie, są w stanie samodzielnie zagwarantować pokój. Tę politykę wsparła też Federacja Rosyjska, idąca ramię w ramię z Berlinem. Powstał nieformalny sojusz na rzecz wyparcia USA z Europy. Z zupełnie innych powodów dołączyła do niego Francja, która na tej polityce ewidentnie traciła. Ale strategia Paryża została całkowicie spętana historycznymi fobiami i skrajnymi projektami ideologicznymi. Przeciwwagą nowej architektury kontynentu były działania Wielkiej Brytanii. Niestety, mieszkańcy Wysp podjęli decyzję o wyjściu z UE, co tandemowi niemiecko-rosyjskiemu otworzyło drogę do dominacji. Państwa Europy Wschodniej spoza UE musiały się podporządkować Moskwie. W razie sprzeciwu następowała interwencja militarna. Doświadczyła tego Gruzja, a potem w 2014 roku Ukraina. Niemcy realizowały swoje działania bez użycia czołgów, jednak łamiąc demokratyczną wolę społeczeństw. Używając unijnych narzędzi, swoich wpływów w mediach i polityce, zaczęły w Europie Środkowej ustanawiać podporządkowane sobie rządy. W przypadku takich państw jak Polska potrzebna była współpraca Moskwy

i Berlina. Szczytem tej współpracy była oczywiście polityka resetu, realizowana przez podporządkowanego Niemcom, ale też nierzadko opierającego się na byłych komunistach i oficerach posowieckich służb, Donalda Tuska. Wymiernym symbolem współpracy Berlina i Moskwy były gazociągi Nord Stream, które Niemcom miały przynieść rozwój gospodarczy, a Rosji kontrolę nad dostawami energii dla krajów Europy Środkowej. Polityka resetu została podważona już pod koniec kadencji Baracka Obamy, kiedy wybuchła pierwsza wojna na Ukrainie. Niemniej Berlin z niczego tu nie rezygnował. Musiał jedynie dywersyfikować między budowaniem wpływów na Ukrainie a współpracą z Moskwą. Zwycięstwo prawicy w Polsce w 2015 roku i przejęcie władzy przez Donalda Trumpa w roku 2016 wywróciło stolik. Trump przeciwstawił się polityce wypychania USA z Europy i postawił na kraje Międzymorza, z Polską na czele. Były to cztery lata rosnących wpływów Waszyngtonu w naszym regionie i cztery lata względnego pokoju.

Przegrana Trumpa z Joe Bidenem spowodowała powrót do polityki hegemonii niemiecko-rosyjskiej w Europie. Moskwa wysłała na Ukrainę niemal cały swój potencjał militarny, powodując największą od II wojny światowej masakrę. Niemcy, co gorsza, przy wsparciu amerykańskiego ambasadora w Polsce, doprowadziły do obalenia prawicowego rządu i rozbicia koncepcji Międzymorza. W ten sposób polityka Bidena spowodowała nie tylko radykalne ograniczenie wpływów USA, ale też rozpałała wielką wojnę w Europie, która w każdej chwili (tak jak poprzednie awantury na naszym kontynencie) może przekształcić się w wojnę globalną. **GP**



Rafał **Zawistowski**

W numerze

TEMAT NUMERU

6 Wierzyć w Boga i siebie samego
Sylwia Krasnodębska

KRAJ

22 Koncesje w resorcie Hennig-Kloski i zatarty wyrok za łapówki
Piotr Nisztor

26 Ekstrafucha u Bodnara
Grzegorz Broński

28 Aktywiści pracowali na Tuska
Jacek Liziniewicz

PUBLICYSTYKA

36 O psim zdychaniu i umieraniu. Spór ważniejszy, niż sądzący
Krzysztof Wołodźko



38 Medialna mafia PO
Dawid Wildstein

44 Kandydat nowej epoki
Maciej Kożuszek

ŚWIAT

46 Trzy dekady Baćki
Antoni Rybczyński

50 Przewrót pałacowy w obronie demokracji
Maciej Kożuszek

OBRONNOŚĆ

58 Dronowa (r)ewolucja
Konrad Wysocki

HISTORIA

66 Skrawek wolnej Polski!
Piotr Dmitrowicz

KULTURA

70 Kościół, obawy, nadzieja
Krzysztof Wołodźko

ŚRODOWISKO

74 W obronie godności pszczół
Jacek Liziniewicz



KRAJ



12 Jest czarny koń w wyścigu prezydenckim w PiS. Ale do rozstrzygnięcia daleko
Piotr Lisiewicz

Stałe

- 1** Tomasz Sakiewicz
- 4** ZYGIU NA KONIU HYGIU
- 15** Jacek Liziniewicz
- 15** Krzysztof Karnkowski
- 19** Witold Gadowski
- 25** Dawid Wildstein
- 25** Ryszard Czarnecki
- 33** Joanna Lichocka
- 34** W INTERNETACH
- 49** ROSJA ABSURDEM STOI



- 53** WIEŚCI Z UE
- 60** KLUBY „GAZETY POLSKIEJ”
- 69** Tadeusz M. Płużański
- 69** Józef Wieczorek
- 78** OBURZAJĄCA KRZYŻÓWKA LISIEWICZA
- 80** Marcin Wolski
- 80** Tomasz Łysiak

WYWIAD



30 Udało się choć częściowo powstrzymać bezprawie. I czuję satysfakcję
Z mec. Bartoszem Lewandowskim rozmawia Grzegorz Wszolek

PUBLICYSTYKA



40 Jak Biden postawił na Niemcy kosztem marginalizacji Polski
Piotr Grochmański

HISTORIA



62 „Wyrasta wolność z nas!”
Tomasz Panfil



Cześć i Chwała Bohaterom. **Pamiętamy!** sklep.gazetapolska.pl



POWSTANIE WARSZAWSKIE W 100 PRZEDMIOTACH

TERESA KOWALIK, PRZEMYSŁAW
SŁOWIŃSKI

Format: 165x235 mm

Liczba stron: 336 • **Oprawa:** miękka

Niezwykła książka, która przenosi czytelnika w sam środek jednego z najbardziej dramatycznych wydarzeń w historii Polski, ukazując je przez pryzmat

stu przedmiotów. Każdy obiekt opowiada własną historię, stając się kluczem do zrozumienia społecznych, politycznych i wojskowych aspektów Powstania. Autorzy z niezwykłą dbałością o szczegóły odtwarzają codzienność i bohaterstwo powstańczej Warszawy. To lektura obowiązkowa dla każdego, kto pragnie doświadczyć historii w nowatorski, niebanalny i głęboko osobisty sposób.



NASZYJNIK PATRIOTYCZNY Z ORŁEM

Rozmiar: 30x50 mm
Skład: stal nierdzewna

Prezentujemy Państwu nasz nowy, wyjątkowy naszyjnik patriotyczny ze stali nierdzewnej, który odzwierciedla w sobie elegancję i jest idealnym sposobem na wyrażenie dumy narodowej. Naszyjnik, ozdobiony wizerunkiem orła białego i emaliowaną flagą biało-czerwoną, jest nie tylko pięknym dodatkiem, ale także symbolem patriotyzmu. Naszyjnik ten jest trwały i odporny na warunki atmosferyczne, co gwarantuje, że będzie służył przez lata.



FLAGA POLSKA Z KOTWICĄ POWSTANIA WARSZAWSKIEGO

Rozmiar: 200x300 mm
Skład: poliestr

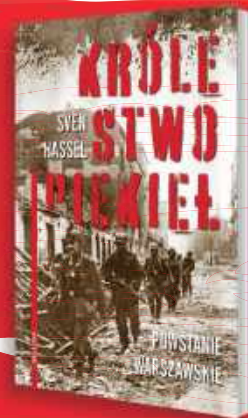
Odkryj symbol narodowej dumy i pamięci historycznej – flagę z kotwicą Powstania Warszawskiego. Ta wyjątkowa flaga to doskonały sposób, aby uczcić bohaterów i ich niezłomny duch walki o wolność w 80. rocznicę Powstania Warszawskiego. Wymiary 20x30 cm sprawiają, że jest to idealny rozmiar do wyeksponowania w domu czy biurze, a także łatwy do zabrania na uroczystości patriotyczne. Flagą wykonaną jest z wysokiej jakości materiałów, zapewniających trwałość i wytrzymałość.

KRÓLESTWO PIEKIEŁ. POWSTANIE WARSZAWSKIE

SVEN HASSEL

Format: 125x195 mm
Liczba stron: 360
Oprawa: miękka

Niezwykłe poruszająca opowieści ukazując nazistów, którzy zdając sobie sprawę, że wojna jest już przegrana, nie mają nic do stracenia i pogrążają się w szaleństwie zabijania. Autor, Sven Hassel, przedstawia losy karnego batalionu Wehrmachtu przerzuconego do stolicy Polski, gdzie świadkami i uczestnikami są okrucieństwa i zniszczenia Powstania Warszawskiego. Książka ukazuje bezwzględność i sadyzm Oskara Dirlewangera, Oberführera SS, oraz szaleństwo nazistów w obliczu przegranej wojny. To opowieść o walce, cierpieniu i nadziei, która nie pozwala o sobie zapomnieć, jednocześnie skłaniając do głębokiej refleksji tych, którzy deprecjonują wagę tego narodowego zrywu.



Niezależne Wydawnictwo Polskie Sp z o.o.,

ul. Filtrowa 63/43, 02-056 Warszawa

Konto 61 1240 6003 1111 0010 7516 5807

sklep@gazetapolska.pl

tel. 722 111 655, 887 885 577

eprasa.pl id/abf20de



Piotr
Lisiewicz

ZYZIU NA KONIU HYZIU

Genialny komentarz Nicoli Procacciniego z partii Bracia Włosi premier Giorgii Meloni o ceremonii otwarcia igrzysk we Francji: „Bardzo podobała mi się ceremonia Gay Pride. Wiecie, kiedy przewidziano tę olimpijską?”.

Jak by tu jeszcze zrobić na złość bandzie Tuska? Już wiem! Wystawimy Przemysława Babiara jako kandydata na prezydenta! Fajna może być wtedy druga tura: Babiara kontra Dupiarz! Oczywiście każda feministka musi wybrać wówczas Babiara – jako mniejsze zło. Ksywa Babiara zdecydowanie mniej uprzedmiotawia bowiem kobiety niż ksywa Dupiarz. A zważywszy na to, że Babiara to nie ksywa, ale nazwisko, któremu człowiek nie jest przecież winien, wybór dla feministek będzie oczywisty.

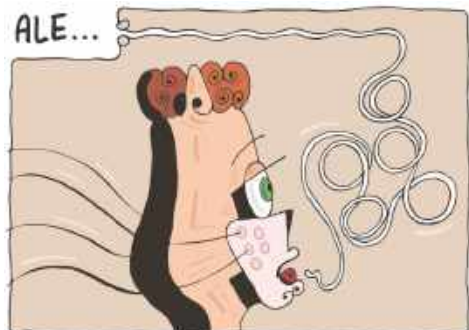
Jacek Kwieciński, jeden z twórców „Gazety Polskiej”, był znawcą i wielbicielem muzyki Johna Lennona. I wrogiem jego poglądów. Pamiętam, jak śp. Jacek niczym hipis siadał na balkonie redakcji na Filtrówce i odpalając jednego papierosa od drugiego, pisał gniewnie o swoim muzycznym idolu: „John Lennon miał krew na rękach. »Give Peace a Chance« [tłum. Dać szansę pokojowi – przyp. PL] oznaczało danie szansy azjatyckim zbrodniarzom. Zaowocowało mordami, obozami reedukacyjnymi, milionem »boat people« (uciekających przed takim »pokojem«), ludobójstwem Czerwonych Khmerów. Lennonów i Fondy te skutki idiotycznych haseł i działań nie obchodziły ani trochę... W piosence »Imagine« opiewał świat bez religii, bez państw, oparty na zasadach maoistowskich. Jego główni sprzymierzeńcy nie reprezentowali »ruchu antywojennego«. Chcieli (literalnie) zniszczyć Amerykę, upodobnić ją do reżimów tow. tow. Ho i Mao. Reprezentujących »nowy świat«, »przyszłość«. Każdy może wybierać sobie i reklamować takich idoli, jakich chce. Prawda jest najważniejsza? Może jednak zmitologizowany fałsz?».

Trochę żenująco to wyglądało, że wśród obrońców Johna Lennona przed Babiarem prawie nikt nie znał... Lennona. Nikt też

ZDOBYŁBYM TRZY ŻŁOTE MEDALE
NA IGRZYSKACH...



ALE...



...Z POWODU KOŃTUZZY GRZYWY I OGONA
NIE ZOSTAŁEM DOPUSZCZONY DO STARTU...



John Lennon miał krew na rękach. „Give Peace a Chance” oznaczało danie szansy azjatyckim zbrodniarzom. Zaowocowało mordami, obozami reedukacyjnymi, milionem „boat people” (uciekających przed takim „pokojem”), ludobójstwem Czerwonych Khmerów.
Jacek Kwieciński, „Gazeta Polska”



Wystawimy Przemysława Babiara jako kandydata na prezydenta. Fajna może być wtedy druga tura: Babiara kontra Dupiarz!

nic nie wiedział o Mao. Zamiast zdolnych do merytorycznej polemiki zwolenników były przypominane dwa cytaty z Lennona, ot, mówiąc po herbertowsku: „łańcuchy tautologii parę pojęć jak cepy”.

Co się stało z katolicką Francją, tą od katedry Notre-Dame, że z otwarcia igrzysk zrobiła antychrześcijańską szopkę? Kto czytał jedną z najważniejszych polskich książek XX wieku, „Szkice piórkem” Andrzeja Bobkowskiego, wie co. Po kapitulacji Francji przed Hitlerem Bobkowski wraz z warszawskim taksówkarzem Tadeuszem uczestniczył w mszy we francuskim kościele: „Przed ołtarzem stał sztandar, ksiądz w czarnym ornacie, msza bez dzwonek. Po nabożeństwie organy huknęły »Marsyliankę«. Kolana mi się ugięły, ścisnęło w gardle. Tadeusz miał łzy w oczach. A Francuzi wychodzili z kościoła uśmiechnięci, wielu jeszcze przed wyjściem tknęło papierosa w usta, nakładali kapelusze, grzebiąc w kieszeniach w poszukiwaniu zapalek lub zapalniczek. Zaciśnięte pięści”. Francuskie wartości poszły w zapomnienie. „Wolność? Francja przeszła od swobody robienia tego, co się komu podoba, do swobody **NIEROBIENIA** tego wszystkiego, co bezpośrednio nie dogadza i co musi krępować, gdy nie ma wewnętrznej dyscypliny. Jest to wolność apatyczna, oportunistyczna, coraz mniej twórcza i nieruchawa” – zapisuje. Rozmowy z Francuzami pokazują, że kraj ten „fizycznie rozbił Hitler, psychicznie rozładował komunizm”.



O rozpieprzeniu europejskiej kultury, takim jak w czasie durnego otwarcia igrzysk u żabojadów, Bobkowski pisał, że twórcy podobnych widowisk przypominają mu „wariata, który pociął na kawałki stos starych gazet, na każdym z nich napisał »milion dolarów«, schował wszystko do portfela i powiedział z wielką pewnością siebie: jestem bogaty”. A co na to intelektualiści, którzy winni chronić współobywateli przed upadkiem? „Intelektualiści to są, niestety, w przeważającej ilości kurwy i nic Pan na to nie poradzi. To węszyć tylko za poklaskiem i wszystko im jedno skąd przychodzi. Tylko chodzą i szukają, komu by się oddać”. Ano.

Żeby nie było potem, że nie ostrzegałem.

Zamiana PiS na Konfederację na prawicy to potencjalna śmierć Polski. Z punktu widzenia niepodległości Polski nie widzę istotnej różnicy między proniemieckim Tuskiem a prorosyjskim Braunem. To byłby właśnie scenariusz francuski: wybór pomiędzy oszalałym lewactwem a prorosyjską prawicą. Żaden wybór. On może nie zabić Francji, bo z niej daleko do Moskwy. Ale Polska nie leży nad Sekwaną i jej stolicą nie jest Paryż, choć przedwojenna Warszawa nazywana była Paryżem Wschodu. Gdyby u nas nastąpiła polaryzacja na dwa obozy, z których żaden nie jest niepodległościowy,

stracimy państwowość. Nie mam śladu wątpliwości.

Czy to oznacza, że pisowcy są fajni, a członkowie Konfederacji źli? Nie, często jest nawet odwrotnie. Bycie u władzy degeneruje. Jestem stary kibol, mentalnie bliżej mi do ideowego, młodego narodowca, niż do pisowca karierowicza. Tyle że ten młody narodowiec wspiera bez świadomej, własnej winy polityków, którzy mają bardzo złe intencje i sto razy to zademonstrowali. To dla nas, starszych, jest niewyobrażalnym wstydem, że mamy

w ojczyźnie Jana Pawła II młodych ludzi, którzy nie inspirują się Janem Pawłem II, a jakimiś mutacjami ideologii Dugina. Niewyobrażalne.

No dobra, zapytacie, to czy w Konfederacji jest więcej ludzi porządných, czy wręcz odwrotnie? Oczywiście, że więcej jest porządných. Ale ich słabością jest, że nie potrafią obalić ewidentnych ruskich. Zróbcie to, a dobrze przysłużycie się Polsce. Inaczej wylądujecie w przerażającym bagnie. Polityka zawsze jest miejscem nieuczciwych gier, wykorzystywania dobrych intencji przez wroga. To tak działa, w sumie to dość prymitywne mechanizmy. Spróbujcie je zrozumieć, gadając z uczciwymi ludźmi we własnym środowisku. Musicie dać radę, Dugin kaput! **GP**

Miroslaw **Andrzejewski**
{ RODZINA WACIAKÓW }





Sylwia
Krasnodebska
albicla.com/SylwiaKrasnodebska

WIERZYĆ W BOGA I SIEBIE SAMEGO

NIEZWYKŁA HISTORIA WICEPREZYDENTA OD TRUMPA

Jego dzieciństwo było polem minowym. Przeżył je w obszarze tzw. pasa rdzy w pobliżu Ohio, skąd „jak z otwartej rany wycieka nadzieja”, a matki wlewają do butelek dziewięciomiesięcznych dzieci colę. Gdzie wszelkie statystyki są przeciwko mieszkańcom. Nie miał skrawka nadziei na choćby okruch amerykańskiego snu. A jednak, jak sam opisał w bestsellerowej książce „Elegia dla bidoków”, jego „statek kosmiczny zaliczył przypadkowe lądowanie w krainie Oz”. Oto historia Jamesa Davida Vance’a, który przemierzył drogę od szukania schronienia do dawania go innym.

– napisał w książce „Elegia dla bidoków” J.D. Vance.

Mama na odwyku i karuzela „tatusiów”

Książka „Elegia dla bidoków”, która w latach 2016 i 2017 widniała dumnie na liście bestsellerów „New York Timesa”, jest na początku przygnębiająca. Pierwsze 18 lat życia Vance’a to niewyobrażalna przemoc, jakiej doświadczał ze strony matki narkomanki, i mnogość tragicznych sytuacji, których żadne dziecko nigdy nie powinno być świadkiem. I choć sam Vance nikogo w swojej biografii nie oceniał i nie oskarżał, dorosły, ukształtowany czytelnik skazany jest raz na złość, raz na smutek, a raz na zimny pot trwogi.

Chłopak został oddany do adopcji przez swojego biologicznego ojca, musiał uciekać przed matką grożącą mu śmiercią, był świadkiem jej prób samobójczych i ofiarą jej matrymonialnych zabaw w najgorszym wydaniu. Podczas dwóch lat życia mieszkał w czterech domach kochanków swojej matki. Gdy miał już cokolwiek do powiedzenia, nie zgadzał się na wyprowadzkę, jeśli oznaczała ona oddalenie się od domu ukochanej babci, który nieraz był dla niego jedynym schronieniem. Idealną sytuacją było, jeśli nowa lokalizacja mamy pozwoliła mu w momencie zagrożenia na pieszą ucieczkę do babci. A z momentów tych było uszyte niemal całe jego dzieciństwo i dorastanie.

Patologia jak choroba

Niestety, scena z filmu „Elegia dla bidoków” w reż. Ron Howard, w której matka J.D. próbowała zabić siebie i syna, maksymalnie rozpędzając prowadzone przez siebie auto, potwierdza się w jego biografii. Podobnie jak maltretowanie chłopca przez matkę, który uciekł wtedy na tylną kanapę, licząc, że jak przypnie się dwoma pasami, to ma większe szanse na przeżycie. Biografia Vance’a potwierdza też dalszy tok zdarzeń, gdy chłopak musiał uciekać przed matką, prosząc o schronienie przypadkowo napotkaną kobietę. Vance w wieku 7 lat miał sen, który prześladował go długie lata. Śniło mu się, że siedzi z siostrą i babcią w domku na drzewie, gdy nagle wpada

FOT. GALEN MORSE/REUTERS/FORUM

Gdy tankował na stacji benzynowej, przypadkowa kobieta, pochodząca z jego biednych terenów, spytała go, czy jest studentem Yale. Spanikował i rzucił krótko: „Ja nie, moja dziewczyna się tam uczy”, i odjechał. Jego zachowa-

nie, chłopaka z Middletown, który wbrew wszelkim prawom znalazł się na najlepszym wydziale prawa w USA, wynikało z ogromnego konfliktu wewnętrznego, który przeżywał. Zarzewiem tego był gwałtowny awans społeczny. „Okłamałem obcą osobę, żeby nie czuć się jak zdrajca”



Charakterna babcia miała swoją nadzieję: był nią jej wnuczek.

Bonni Blanton, nazywana przez Jamesa Davida – Mamaw, to najważniejsza kobieta w jego życiu. Nie była dobrotliwą babcią. Klęła jak szewc, groziła strzelbą, a zamiast pieczenia pierniczków, kupowała fastfoody.

tam jego matka i próbuje ich zabić. W tym śnie babcia i siostra uciekają, a on budzi się tuż przed tym, jak zostaje schwytany przez agresorkę. Po przebudzeniu J.D. czuje podwójny strach. Jeden przed matką, której się boi. Drugi przed tym, że zostaje opuszczony przez kobiety, które go ratowały. Patologia, w której wzrastał chłopak, jest jednak zaraźliwa. I on nieraz przekraczał granice w swoich reakcjach. „Nasze domy rodzinne to piekielny chaos. Wrzeszczymy, wydzieramy się na siebie niczym kibice na meczu. Co najmniej jeden członek rodziny używa narkotyków. W stresujących chwilach bijemy się i kopimy, oczywiście na oczach pozostałych członków rodziny, w tym małych dzieci”. Chłopak bał się wracać do domu po szkole. Gdy po latach patrzył na meble w swoim rodzinnym domu, widział w nich jedynie schrony przed matką. Każda kolejna karta jego książki przywołuje doświadczenia, które

muszą wymagać potem lat terapii. A żaden psychoterapeuta nie może zagwarantować nadziei dla człowieka, który wzrastał w takim piekle. Nadzieja jednak przyszła. Niezupełnie sama.

„Nie zaczynaj bójki, ale jak ktoś zacznie, to ty masz ją skończyć”

Bieda była rodzinną tradycją. Jego przodkowie pracowali w hutach i fabrykach maszyn. Amerykanie określają ich mianem hillbillies (bidoki), rednecks (buraki), białe śmiecie. Dla J.D. to byli przyjaciele, sąsiedzi, rodzina. Ratownikiem J.D. okazała się babcia, Bonni Blanton, nazywana przez Jamesa Davida – Mamaw. Kobieta nie była dobrotliwą staruszką. Klęła jak szewc, groziła strzelbą, a zamiast pieczenia aromatycznych pierniczków, kupowała fastfoody i zgrzewki sprite’a. Rzadko roztawiała się z mentolowym papierosem. Z nim



Kiedy J.D. zamieszkał na stałe z Mamaw, wreszcie

prowadziła auto, oglądała telewizję, żyła... Była kobietą ubogą i charyzmatyczną jednocześnie, kierującą się niepisanym, ale twardym jak stal i nieznoszącym kompromisów kodeksem. Była niczym nieskazitelnym wzorem bidoka. Białą Amerykanką, potomkinią Szkotów i Irlandczyków. Groziła śmiercią obcym, którzy zbliżyli się do jej domu, i uważała, że najważniejsza w życiu jest rodzina. Cokolwiek by się działo wewnątrz niej, nikt nie miał prawa jej zaatakować.

Praworządność w wykonaniu bidoków posługiwała się nieraz również przemocą. W takim duchu wzrastał J.D. Pewnie dlatego rzucał się jak oszalały na każdego, kto powiedział złe słowo na jego matkę czy bliskich. Choć trudno uznać, by mieli dobre relacje.

Babcia

Mamaw miała dwóch bogów: Jezusa i Stany Zjednoczone Ameryki Północnej. Miała też słabość do dzieci i dobrą intuicję. Któregoś razu, gdy James David był jeszcze dzieckiem, spojrzała mu prosto w oczy i powiedziała, że tylko on ma szansę wyrwać się z biedy i beznadziei. Choć babcia uchodziła za wyjątkowo surową, chłopak kochał ją najbardziej na świecie. To prze-



poczuł się bezpiecznie.



Szczęśliwe chwile z dziadkiem i mamą były niestety bardzo rzadkie.

cież u niej zawsze mógł znaleźć schronienie. Skorzystał z tego w czasie nauki w liceum i na stałe wprowadził się do Mamaw. Kilka lat mieszkania z nią było dla niego niezłą szkołą życia, która przyniosła wspaniałe rezultaty. J.D. po raz pierwszy zasmakował stabilizacji i bezpieczeństwa. Choć do domu zaglądała bieda, a Mamaw zmuszała go do domowych obowiązków, na które nie miał ochoty, chłopak powoli zaczął odżywać. To jego opiekunka była osobą, która konsekwentnie zachęcała go do nauki. Nie trafiało to jednak na podatny grunt, bo J.D. zdążył już nasiąknąć wszystkimi złymi cechami, które poza solidną dawką w DNA, chłonał jak gąbka przez kilkanaście lat życia z chorą i agresywną matką narkomanką. Co było dla niego iskrą zapalną do zmiany życiowych torów? Być może moment tęsknoty za sielanką z Mamaw, gdy musiał iść do pracy. Kobieta powiedziała mu wtedy, że jest tylko jedna droga, by mieć w przyszłości pracę, która pozwoli na szczęśliwe weekendy z rodziną. Drogą tą były studia. Tłumaczyła mu: „Jesteśmy tacy, jak się urodziliśmy, ale to my wybieramy sami swój los” i „Twoje pokolenie będzie zarabiać głową, a nie rękami”. Mówiła też, żeby nie wszczynął bójk, ale jak już ktoś zacznie, to on ma

ją skończyć. James David wreszcie miał u babci prawdziwe warunki do nauki. Zaczął się starać. Na drodze pojawił się kolejny autorytet – Selby, nauczyciel matematyki, któremu w pewnym momencie licealista chciał zwyczajnie coś udowodnić. Kalkulator za 180 dolarów, który dostał od babci (pamiętna scena w filmie Rona Howarda), był niczym klucz do nowego, lepszego życia. W trzeciej klasie liceum J.D. trafił do grona uczniów szczególnie uzdolnionych z matematyki. Licealista poszedł też do pracy. Usiadł na kasie w supermarkecie.

Wartość pracy

Oprócz pieniędzy, poczucia sprawczości, a nawet odrobiny samozadowolenia, nowe zajęcie ujawniło w chłopaku pewne predyspozycje. Praca kasjera dała mu szansę na dokonywanie bardzo ciekawych analiz amerykańskich podziałów klasowych.

„Królowie socjału” kupowali za bony od państwa produkty, które potem z powodzeniem odsprzedawali. Na osobnych rachunkach chcieli żywność i na osobnych alkohol. Im biedniejsi ludzie, tym więcej gotowych produktów kupowali. Im bogatsi – tym więcej produktów do samodzielnego przygotowania posiłków. Bardziej zamożne kobiety karmiły piersią, biedniejsze kupowały mleko w proszku. Biedota wydawała pieniądze, bo chciała udawać klasę wyższą. Te obserwacje przekuły się w poważne zainteresowanie podziałami społecznymi. J.D. zaczął pochłaniać książki o polityce socjalnej. Lubił też konfrontować swoje spostrzeżenia z babcią, która w niewybrednych słowach, ku ucieście wnuka, komentowała rzeczywistość. Wszystko wskazywało na to, że nieokrzesianiec z Ohio wchodził na dobrą drogę. Ale motoru do prawdziwej zmiany w życiu wciąż brakowało. Nie dało się pójść na

Jego przodkowie pracowali w hutach i fabrykach maszyn. Amerykanie określają ich mianem hillbillies (bidoki), rednecks (buraki), białe śmiecie. Dla J.D. to byli przyjaciele, sąsiedzi, rodzina...



Wojsko miało go naprostować.



Przy okazji odkrył swoją wartość i zmężniał.



Usha Chilukuri, koleżanka ze studiów, była wymarzoną kandydatką na żonę i matkę.

skrót. A już na pewno nie takim chłopakiem jak J.D. Vance.

Marines, Irak i pewność siebie

Dobre oceny skłoniły Vance'a do kontynuacji nauki. Dostał się na studia na Uniwersytecie Stanu Ohio, ale zapłacił skończył się wraz z cennikiem za studia. Choć uczelnia oferowała mu wsparcie socjalne, nie był w stanie ani sam, ani z babcią, wyobrazić sobie tej pomocy, opartej w jakiejś mierze na wzięciu kredytu studenckiego. I tu pojawił się kolejny autorytet. Kuzynka Rachael – weteranka z marines, która na dylematy krewniaka odpowiedziała krótko: „Idź do marines. Tam cię naprostują”. Tak zrobił, choć wszystkie znaki na niebie i ziemi mówiły, że to nierealny pomysł. Bo J.D. nie był w stanie przebiec jednej mili bez zadyszki i miał nadwagę. Pracownik biura werbunkowego do Korpusu Piechoty Morskiej jednak nie widział w tym przeszkód i ogłosił: „Zrobisz z ciebie zdyscyplinowanego mężczyznę!”. Czteroletnie szkolenie m. in. w Parris Island w Karolinie Południowej było początkowo spełnieniem najgorszych snów. Wściekła musztra i niewykonane zadania. Ale szybko okazało się, że to wszystko stało się fundamentem do budowania jego siły – nie tylko fizycznej. Marines pokazało mu bardzo namacalnie, że sam siebie nie doceniał. Wraz z każdym kolejnym wynikiem czysto sportowym wzmacniało się jego poczucie wartości i pewności siebie. Szybko zgubił zbędne kilogramy i na treningach robił postępy, które budowały w nim nieznane dotąd poczucie dumy z siebie samego.

Cudowna jest też opowieść o wsparciu, jakiego doświadczał ze strony babci i siostry. Mamaw potrafiła pisać do niego sześć listów dziennie, siostra, której udało się założyć szczęśliwą rodzinę, dzieliła się kolejnymi wiadomościami ze swojego życia. Łącznie z informowaniem o odpieluchowaniu dziecka.

Gdy J.D. wyszedł na przepustkę, poszedł do fryzjera z Middletown. Fryzjer, który w młodości walczył w Korei, potraktował go po raz pierwszy jak dorosłego. I po raz pierwszy, na koniec wizyty, uściśnął mu dłoń jak równemu sobie. Na tym lista

Wojsko dodało mu ogromnego impetu. Korpus sprawił, że J.D. zaczął więcej od siebie wymagać.

sukcesów się nie kończyła. J.D. zafundował rodzinie kolację i nie miało znaczenia, że był to posiłek fast food. „To było uczucie, którego nie umiem oddać słowami” – napisał w „Elegii dla bidoków”. Wojskowe losy Jamesa Davida rzuciły go też na wojnę w Iraku. Wojsko dodało mu ogromnego impetu. Miał wysportowaną sylwetkę, awansował na rzecznika prawnego korpusu, zaczął od siebie wymagać i o siebie dbać. Zaczynając od wielkich spraw, takich jak planowanie przyszłości, po przyziemne, jak sprawdzanie składów produktów żywnościowych. Tężyzna fizyczna pozwoliła mu pewniej stąpać po ziemi. Doświadczenie w Iraku robiło wrażenie na innych. Był to też moment, w którym nie bał się już skomplikowanych formularzy, które trzeba było wypełnić, aby dostać się na studia. Gdy zakończył czteroletnie szkolenie marines, był dumny jak nigdy w życiu. Korpus sprawił, że chciał większych dokonań.

Pan swojego losu

Impet, który zaszczepiła mu piechota, sprawił, że J.D. był już nie do zatrzymania. Studia w Ohio na kierunkach politologii i fizyki drażniły go tylko tym, że studenci w jego grupie, którzy udali się tam zaraz po liceum, byli znacznie młodszy. J.D. zaczął opracowywać plan szybszego zakończenia uniwersytetu przez zaliczanie większej liczby przedmiotów. Musiał też zarabiać. Czasami zdarzało się, że średnia jego godzin snu w miesiącu nie przekraczała czterech. Wystarczyło tylko, że James David poczuł się w końcu jak pan swojego losu. Bardzo dobrze zdawał egzaminy, w tym specjalny test, który pomógł mu dostać się na najlepszy kierunek prawniczy w Ameryce – na Uniwersytet Yale. Studenci Yale już po pierwszym roku dostawali prace, których honoraria były trzykrotnością tego, co wydawało się Vance’owi wystarczającą pensją na utrzymanie rodziny.

Wielki sukces mężczyzny nie przewrócił mu w głowie. Pewnie dzięki temu zrezy-

gnował z ubiegania się o posadę u znanego sędziego, na której początkowo mu zależało. Potrafił pytać, szukać doradztwa i autorytetów. To właśnie pracowniczka uniwersytetu opiekująca się karierami studentów podpowiedziała mu, by znalazł pracę, która pozwoli mu na życie prywatne z dziewczyną, w której był bez pamięci zakochany. Usha Chilukuri, koleżanka ze studiów, była wymarzoną kandydatką na żonę. I w końcu nią została. Para pobrała się w 2014 roku w Kentucky i był to ślub międzywyznaniowy – Usha jest hinduską, James chrześcijaninem.

Kule u nóg

To jeszcze nie koniec historii. Życie nie jest bajką, a J.D. Vance mógł się o tym przekonać jak mało kto. Naiwnością byłoby

sądzić, że przemoc, której był ofiarą, nie przerodziła się w traumy, będące zawsze jego kulami u nogi. Mężczyzna w książce „Elegia dla bidoków” nie pomija tego tematu. Opisuje, jak uczy się walczyć ze swoimi lękami, jak stara się świadomie analizować to, co kształtowało go w przeszłości, i jakie żniwo może jeszcze zbierać przemoc, której doznawał. Zamiast kozetki terapeuty wybrał literaturę fachową i długie rozmowy z żoną. Czujność i czułość w budowaniu z nią relacji.

A matka? „Kiedyś przysięgałem sobie, że już nigdy jej nie pomogę, ale człowiek, który to ślubował, sam się zmienił” – napisał. Jego życie pokazuje, że spełnia się powoli mądrość ukochanej Mamaw, by wierzyć nie tylko w Boga, ale i w siebie samego. Na pytanie, co chciałby zmienić w białej klasie, odpowiada krótko: „Poczucie, że nasze decyzje nic nie znaczą. Korpus Piechoty Morskiej wypruł ze mnie to uczucie, jak chirurg usuwający nowotwór”.

GP

KONDOLENCJE

Z głębokim żalem zawiadamiamy,
że w wieku 90 lat do domu Ojca odszedł

ŚP.



Wiesław „Krecik” Zienkiewicz

Powstaniec warszawski, kpt. Formacji Patriotycznej
im. Kazimierza Wielkiego
oraz członek Klubu „Gazety Polskiej” Milanówek.
Przez całe życie kierujący się dewizą „Bóg, Honor, Ojczyzna”.

Wyrazy głębokiego współczucia i słowa otuchy dla Rodziny

Składa

Tomasz Sakiewicz, Redaktor Naczelny „Gazety Polskiej”
Ryszard Kapuściński, Prezes Klubów „Gazety Polskiej”
oraz koledzy z Klubu „Gazety Polskiej” Milanówek
wraz z Przewodniczącym Adamem Wojdanem.

JEST CZARNY KOŃ W WYŚCIGU PREZYDENCKIM W PiS

ALE DO ROZSTRZYGNIĘCIA DALEKO



POWTÓRZYĆ SUKCES ANDRZEJA DUDY Z 2015 ROKU

44-letni Zbigniew Bogucki ma duże szanse, by zostać kandydatem PiS na prezydenta Polski – ustaliła „Gazeta Polska”. Tak jak w 2015 roku PiS postawić może na młodego, nieznanego szerzej pośła i prawnika, zamiast zużytych twarzy, które szykują do prezydenckiego wyścigu pozostałe ugrupowania. Gdyby jednak wygrał wariant wystawienia przez Zjednoczoną Prawicę znanego polityka, największe szanse miałyby Mariusz Błaszczak, gdyż z wewnętrznych badań sondażowych wynika, że najstabiliej z liderów PiS mobilizuje on elektorat przeciwnika.



Piotr
Lisiewicz

Z-CA RED. NACZELNEGO „GP”
albicla.com/PiotrLisiewicz

Bronisław Komorowski mógłby przegrać wybory, gdyby „pijany przejechał na pasach zakonnicę w ciąży” – ogłosił w styczniu 2015 roku redaktor naczelny „Gazety Wyborczej” Adam Michnik w programie „Tomasz Lis na żywo”. Michnik miał podstawy do optymizmu: styczniowe sondaże z tamtego roku wskazywały na zwycięstwo Komorowskiego w pierwszej

**BOGUCKI
JAK DUDA**

To też poseł mający niemal tyle samo lat, ile Duda w 2015 roku, też doświadczony w zarządzaniu jako były wojewoda zachodniopomorski i też prawnik potrafiący przekonująco polemizować.

turze 65–21 (Millward Brown) czy 56–19 (TNS Polska).

Główną słabością Andrzeja Dudy była słaba rozpoznawalność. TVN dywagował, czy kandydata PiS pokona Magdalena Ogórek, ówczesna kandydatka... SLD. Jednak w sprzyjającej polaryzacji kampanii wyborczej przed wyborami prezydenckimi rozpoznawalność Dudy rosła z dnia na dzień.

W cztery miesiące później Duda był prezydentem Polski. W pierwszej turze zdobył on 34,76 proc. głosów, pokonując nieznacznie Bronisława Komorowskiego, który pozyskał 33,77 proc., co miało nie małe znaczenie symboliczne. W drugiej

turze Duda wygrał nawet wyżej, zdobywając 51,55 proc. głosów przy 48,45 proc. poparcia Komorowskiego.

**Długa lista kandydatów
na nowego Dudę**

Głównymi zaletami Andrzeja Dudy okazały się świeżość i dynamika, które to cechy osobowościowe pozwoliły mu przekonać do siebie w drugiej turze nowych wyborców. Teraz też umiejętność poszerzenia poparcia poza elektorat PiS w drugiej turze, przy jednoczesnej maksymalnej mobilizacji wiernego elektoratu, może zdecydować o zwycięstwie. W kierownictwie PiS jest tego pełna świadomość.

Dziś do wyborów prezydenckich jest dwa razy więcej czasu niż wtedy, gdy Michnik mówił o zakonnicy, bo 9–10 miesięcy, i wiele jeszcze może się zdarzyć. Pretendentów do roli młodego, nieużytego, mogącego poszerzyć elektorat kandydata pojawiło się w ostatnich miesiącach w Zjednoczonej Prawicy wielu. W tym kontekście wymieniani byli: prezes IPN Karol Nawrocki, niedawny kandydat na prezydenta Warszawy Tobiasz Bocheński, były minister Waldemar Buda, poseł Kacper Płażyński, prezydent Stalowej Woli Lucjusz Nadberezny czy prezydent Otwocka Jarosław Margielski.

Jak mówił Kaczyński w czasie konwencji PiS w Puławach: „Musimy znaleźć kogoś takiego, kto będzie bardzo dobrze przyjęty przez społeczeństwo, kto będzie odpowiadał oczekiwaniom społeczeństwa i który jednocześnie nie ma w przeszłości niczego takiego, co można zaatakować, nawet niesprawiedliwie”. Wśród nazwisk tych nie ma kobiet, bo jak wyjaśnił Kaczyński, z badań wynika, iż w „sytuacji wojennej”, kiedy to bezpieczeństwo jest jedną z najważniejszych kwestii, Polacy wolą przywódcę mężczyznę.

Patrzył Tuskowi prosto w oczy

Na tej liście znalazł się także nieznany szerzej w Polsce poseł Zbigniew Bogucki i według trzech niezależnych od siebie źródeł, do których dotarliśmy, to on ma dziś największe szanse w tej rywalizacji – i to nie tylko dlatego, że najbardziej przypomina Andrzeja Dudę.

Choć analogie są oczywiste. To też poseł mający niemal tyle samo lat, ile Duda w 2015 roku, też już doświadczony w zarządzaniu jako były wojewoda zachodniopomorski, też prawnik potrafiący przekonująco polemizować z zarzutami na temat braku praworządności, wreszcie osoba niebojąca się konfrontacji w politycznych sporach, a jednocześnie robiąca sympatyczne wrażenie. W Sejmie Bogucki powiedział do Tuska, tuż przed jego wyborem na premiera w wyniku demokratycznego głosowania, że patrzy mu prosto w oczy i mówi, iż powinien przeprosić za lata kłamstw o tym, że w Polsce nie ma demokracji.

Czy adwokat Bogucki ma charyzmę i umiejętność przemawiania obecnemu prezydentowi? Tego nie wiemy, na razie jej nie ujawnił na szerszą skalę. – Warto pamiętać, że kiedy Andrzej Duda startował w kampanii prezydenckiej, też nie wiedzieliśmy, że będzie tak świetnym mówcą wiecowym – mówi ważny polityk PiS.

W PiS podkreśla się, że kiedy wybuchła afera wokół zanieczyszczenia Odry, Bogucki był tym wojewodą, który na granicy zachodniej najlepiej sobie z nią poradził. Za wariantem z młodym, nieużyтым kandydatem przemawiają też wnioski z ostatnich wyborów do Parlamentu Europejskiego. Na listach Zjednoczonej Prawicy przegrało wiele jedynek – starszych polityków od lat kojarzonych z obozem Kaczyńskiego.

Płachta na byka

Wątpliwości co do umiejętności retorycznych nie byłoby w przypadku premiera Mateusza Morawieckiego, najczęściej wskazywanego dotąd w sondażach jako kandydat PiS na prezydenta, czy Patryka Jakiego, a w szczególności świetnie radzącego sobie w debatach Przemysław Czarnka, co w bezpośrednim starciu z Tuskiem czy Trzaskowskim miało ogromne znaczenie. W jednym z sondaży Czarnek znalazł się na drugim miejscu za Morawieckim wśród kandydatów Zjednoczonej Prawicy.

Problem tylko w tym, że te nazwiska działają na przeciwników PiS jak płachta na byka, co utrudniałoby zwycięstwo w drugiej turze. Z wewnętrznych badań PiS wynika, że spośród głównych liderów



Mariusz Błaszczak czy Zbigniew Bogucki? Kto stanie do walki o prezydenturę?

Zjednoczonej Prawicy najmniejsze negatywne emocje budzi Mariusz Błaszczak, pod koniec rządów PiS kojarzony głównie z zakupami dla polskiej armii, które większość Polaków popiera. I to on mógłby być kandydatem PiS, gdyby wariant z młodym kandydatem upadł.

Niepełne analogie

Warto przypomnieć, że sytuacja nie jest w pełni analogiczna do roku 2015. Wówczas rządząca koalicja PO-PSL była mocno zużyta, sprawowała władzę już 8 lat. Sprzeciw wobec Smoleńska i resetu połączył się wówczas najpierw z protestami kibiców, a później z masowymi manifestacjami przeciwko antywojnościowemu porozumieniu ACTA z 2012 roku. Elektorat protestu zagospodarował w dużej mierze Paweł Kukiz, który w pierwszej turze zdobył aż 20,80 proc. głosów. Przed drugą turą nie udzielił on wprost poparcia Dudzie, ale powiedział, że nie będzie głosował na Komorowskiego. A Duda potrafił tych wyborców w dużym stopniu pozyskać.

W maju 2025 roku koalicja 13 grudnia będzie rządziła Polską dopiero półtora roku. Jak na stosunkowo krótkie rządy umiała już wywołać niemałą dynamikę buntu.

Wyborców PiS zdołała zmobilizować do aktywności, bezprawnie zajmując publiczne media, co wpłynęło na ogromną popularność Telewizji Republika. Uwężenie posłów Mariusza Kamińskiego i Macieja Wąsika jeszcze tę aktywność nasiliło. Wyjść tej aktywności poza pisowską niszę pozwoliły protesty rolników, które często nawiązywały do tych wcześniejszych.

Czy to energia wystarczająca do zwycięstwa? SW Research dla rp.pl przeprowadziło sondaż z pytaniem: „Czy Pani/Pana zdaniem kandydat, którego poprze PiS, miałby szansę wygrać wybory prezydenckie?”. „Tak” odpowiedziało 32,9 proc. badanych. Odpowiedzi „nie” udzieliło 47,9 proc. respondentów.

Przypomnijmy, że wybory samorządowe PiS wygrał, ale nie gwarantowałoby to mu rządów w skali ogólnopolskiej. Z kolei wybory europejskie wygrała KO, jednak gdyby PiS i Konfederacja połączyły siły, byłyby w hipotetycznym parlamencie górą. Nie wiemy jednak, jak zachowa się Konfederacja w drugiej turze wyborów prezydenckich, a dotychczasowe doświadczenia nie są w tej sprawie zachęcające.

W międzyczasie Telewizja Republika zdobyła koncesję ogólnopolską, co powinno

się przyczynić do wyższej frekwencji w województwach, w których dotąd była ona słabo dostępna. Przypomnijmy, że w wyborach europejskich frekwencja na Podkarpaciu, Lubelszczyźnie i Podlasiu nie była zbyt wysoka, a tam właśnie nie było naziemnej Republiki.

Jak podziałają podwyżki i Zielony Ład?

W sprawie jest jeszcze jeden czynnik, który może zadziałać na niekorzyść władzy, czyli podwyżki, które uderzą w Polaków. Także te związane z Zielonym Ładem. Skali zniechęcenia elektoratu obecnej władzy i buntu, które one wywołają, nie potrafimy dziś oszacować. A może to mieć dla wyniku batalii prezydenckiej znaczenie decydujące.

W 2015 roku zwycięstwo Dudy pociągnęło do zwycięstwa w wyborach parlamentarnych PiS, a jego szefowa sztabu Beata Szydło została premierem. W 2025 roku teoretycznie nie możemy liczyć na taki scenariusz, a tylko na tamowanie przez prezydenta z PiS bezprawia rządzącej koalicji 13 grudnia. Niemniej jej erozji i rozpadu nie można by wtedy wykluczyć.

FELIETON

{ PAN JACEK
DLA CIEBIE }



Jacek
Liziniewicz

BIZNESY W CIENIU...

Gdy zajmujemy się codziennością, asystentką Donalda Tuska i dewiacjami na otwarciu Igrzysk Olimpijskich, w tle koalicja 13 grudnia właśnie tworzy konstrukcje biznesowo-polityczne na kolejne dekady. Rozmontowywana jest jedna z największych polskich spółek kolejowych, czyli PKP Cargo. Jest to ten sam mechanizm, w ramach którego u progu największych programów inwestycyjnych kazano naszemu państwu sprzedawać żwirownie, cementownie i kamieniołomy. Teraz u progu – nakazanego przez UE, ale jednak zawsze – rozwoju przewozów kolejowych nasze państwo zarzyna największą spółkę przewozową. Sensu nie ma w tym żadnego. Za kulisami trwa też tworzenie systemów dojenia kasy na niespotykaną skalę. Pompę tłocząco-ssącą tworzą aktywiści ekologiczni. Za chwilę okaże się, że bez organizacji pozarządowych nie da się w Polsce odtwarzać przyrody. Na te działania w najbliższych latach – o ile nic się nie zmieni – będą szły miliardy złotych. Aby po nie sięgnąć i przepalić, aktywiści muszą stworzyć system zapomogowy. I z pewnością przypadkiem jest, że taki fundusz – o wielkości 250 mln zł – ma nagle powstać w Narodowym Funduszu Ochrony Środowiska. Tym razem projekty – nikomu do niczego niepotrzebne – będą już pochłaniać nie setki tysięcy, ale dziesiątki milionów zł. Dość powiedzieć, że na zdziczanie Odry rząd planuje wydać 4,5 mld zł. Idą tak szybko, że za 3 lata będą już na etapie niezrywanych dla władzy umów. Wszystko to marnowanie pieniędzy, ale wszystko jest przemyślane. Aby się dokonało, trzeba zlikwidować każdą sensowną inwestycję. I dlatego nie będzie żadnego Centralnego Portu Komunikacyjnego. Nie będzie też atomu. A społeczeństwu będą podzucali kolejne skandale.

GP

Za chwilę okaże się, że bez organizacji pozarządowych nie da się w Polsce odtwarzać przyrody.

FELIETON

{ KRÓTKO
I NA TEMAT }



Krzysztof
Karnkowski

WYMUSZONY UŚMIECH

W latach 2007–2015 Platforma, choć z upływem czasu coraz rzadziej, nazywana była „partią miłości”, a jej rządy – „rządami miłości”. Jej powrót do władzy odbył się pod innym sztandarem, sztandarem uśmiechu. „Uśmiechnięta Polska” to fraza nośna i poręczna, którą łatwo i złośliwie skontrolować można każdą informację dotyczącą praktyki rządzenia po 13 grudnia zeszłego roku. Torturują i upokarzają księdza? „Uśmiechnięta Polska!”. Wyrzucają na bruk kilka tysięcy pracowników ze strategicznej firmy, od której w przypadku zagrożenia militarnego może zależeć mobilność wojska? „Uśmiechajcie się!” – ktoś napisze. Zresztą media traktują ten apel bardzo poważnie. Korupcja nie jest już korupcją, drożyzna drożyzną, zwolnienia zwolnieniami, a kumoterstwo kumoterstwem. Owszem, nie dzieje się tak, że wszystko objęte jest wielką blokadą informacyjną, w której każda kłopotliwa wiadomość musi kruszyć mur za pomocą kilku konserwatywnych mediów. Największe portale potrafią nie zauważyć bardzo długo niektórych tematów, ale nie mam wrażenia, by dotyczyło to każdej sprawy. W 2007 roku miałem plan, by prowadzić bloga ze złymi wiadomościami z Polski, opartego wyłącznie o informacje z mediów, które trudno powiązać z PiS. Zabrakło mi po pewnym czasie determinacji, ale nie materiałów. Dziś byłoby tak samo. Problemem jest bardziej to, że nawet mówiąc nam o aferach, nadużyciach i problemach, media dbają, byśmy widzieli „drzewa, nie las”. Żeby nie pomyśleć przypadkiem, że mamy do czynienia z problemem systemowym, a nie wypadkami przy pracy. Im dłużej jednak będzie to wszystko trwało, tym trudniej będzie fakt ten ukryć. Nie oczekujemy, że wyborcy niezdecydowani z dnia na dzień zdecydują się, i to po naszej myśli, bo zanim to się stanie, może czekać nas wiele frustracji. Uśmiechajmy się, pamiętając, by uśmiech ten miał w sobie więcej kpiny niż pobażania – bo tego boją się ci, którzy uśmiech próbują wymusić.

GP

GAZETA OD PUTINA KONTRA AUTORZY „RESETU”



Grzegorz
Wierchołowski
RED. NACZELNY NIEZALEZNA.PL
albicia.com/GrzegorzWiercholowski

RESET

BO SYPALI PIACH W TRYBY

„Gazeta Wyborcza”, która w 2009 roku drukowała na pierwszej stronie artykuł kagiebigisty i zbrodniarza Władimira Putina, atakuje dziś kłamliwie twórców serialu „Reset”. Czy ma to związek z tym, że Sławomir Cenckiewicz i Michał Rachoń ugodzili swoją produkcją w „resetowe” interesy środowiska medialnego, które wspierało ówczesny rząd PO-PSL w jego prorosyjskiej polityce?

W ostatnich dniach „Gazeta Wyborcza” i jej dziennikarz Wojciech Czuchnowski zaatakowali twórców serialu „Reset” za rzekomo wysokie honoraria. Oczywiście podane przez „GW” kwoty mają się nijak do rzeczywistości i – jak zapowiedział prof. Cenckiewicz – sprawa skończy się w sądzie.

Od samego ataku znacznie ciekawsze są jednak powody, dla których tak manipulatorska napaść miała miejsce. Michał Rachoń, współautor serialu, trafnie zauważył w TV Republika: „Zupełnie co innego jest sensem i sednem ataku, jaki przeprowadziła na twórców serialu pro-

rosyjska »Gazeta Wyborcza« i realizujący to zlecenie Wojciech Czuchnowski. W rzeczywistości »Reset« jako film dotknął sedna prorosyjskości tej gazety i stopnia jej uwikłania w politykę resetu”. Rachoń zwrócił uwagę na to, że polityka resetu z Rosją obejmowała wiele dziedzin, włączając w to media, „w tym przede wszystkim samą »Gazetę Wyborczą«”.

„Wyborcza» była jednym z kluczowych narzędzi, jakie Rosja Putina wykorzystwała do zbudowania kłamliwej opowieści na temat Polaków. Opowieści, która potrzebna była dla uzasadnienia resetu. Do wtłoczenia do głowy Polaków fałszywych powodów, dla których rząd Tuska nawiązuje

strategiczne porozumienie z ludobójczym reżimem Władimira Putina” – podkreślił Michał Rachoń.

Na łamach „Wyborczej”

Trudno zaprzeczyć tej argumentacji. Sam Czuchnowski był współautorem książki „Prawda Turowskiego”, która wybielała komunistycznego donosiciela, szpiegującego m.in. w Watykanie. Turowski – przypomnijmy – był jednym z ważniejszych wykonawców polityki „resetu” w MSZ. Na początku 2010 roku Turowski został wyznaczony przez Radosława Sikorskiego do organizacji wizyty Lecha Kaczyńskiego w Smoleńsku. Potem był jedną z kluczowych postaci, jeśli



KOGO BOLI „RESET”

Polityka resetu z Rosją obejmowała wiele dziedzin, także media, w tym samą „Gazetę Wyborczą”, która teraz tak ostro atakuje film Michała Rachonia i Sławomira Cenckiewicza.

chodzi o polityczny wymiar „pojednania” między polskim Kościołem a rosyjską Cerkwią kierowaną przez agenta KGB.

To właśnie w „Wyborczej”, już na samym początku 2008 roku, ówczesny szef polskiej dyplomacji Radosław Sikorski wyrażał swój sceptycyzm wobec amerykańskiej tarczy antyrakietowej: „To nie jest polski projekt, tylko amerykański. (...) Pogorszenie relacji polsko-rosyjskich z powodu tarczy byłoby dla nas sporym kosztem w sytuacji, kiedy próbujemy im przywrócić normalność. Nie może być tak, że zostaniemy z tymi kosztami sami”.

„Wyborcza” do dziś udziela swych łamów Jarosławowi Bratkiewiczowi, jednemu z architektów resetu. Ostatnie artykuły publikował on tam dwa miesiące temu, pisząc m.in.: „Czymże jest ta suwerenność polska, przez pisowców traktowana niczym cnota niepokalana? (...) Zadziorną retoryką wobec Niemiec oraz Rosji pisowcy zwyczajnie chojrakują”. Nieznane notatki

tego urzędnika – ujawnione w serialu „Reset” – pogrążają Sikorskiego, Tuska i ówczesny rząd. Bratkiewicz był przed dekadą jednym z najbliższych współpracowników ministra Sikorskiego – pełnił funkcję dyrektora politycznego MSZ, wcześniej kierował zaś Departamentem Wschodnim w tym resorcie, odpowiedzialnym za organizację tragicznie zakończonej wizyty Lecha Kaczyńskiego w Katyniu. Znany jest ze swoich prorosyjskich poglądów, w 1980 roku ukończył MGIMO, czyli kuźnię sowieckich i rosyjskich kadr dyplomatycznych. W jednym z artykułów Bratkiewicz wprost pisał, że wschodnia polityka Polski za rządów PO zbiega się z „budowaniem strategicznego partnerstwa z Rosją”. W czasach urzędowania w MSZ za czasów pierwszych rządów Donalda Tuska Bratkiewicz kpił na oficjalnym blogu resortu z inicjatyw PiS i prezydenta Lecha Kaczyńskiego, jednocześnie chwalił polityczne zdolności Siergieja Ławrowa, szefa rosyjskiej dyplomacji.

W „Gazecie Wyborczej” ukazywały się też (jeszcze przed emisją serialu „Reset”) obszerne wywiady z byłym szefem SKW Piotrem Pytlem. Człowiek, który przed 2015 rokiem – jak dowiódł „Reset” – botał się z rosyjskimi służbami i tworzył ramy współpracy z FSB, w późniejszych rozmowach z „GW” brutalnie atakował rządy Zjednoczonej Prawicy za... prorosyjskość.

„W rzeczywistości „Reset” jako film dotknął sedna prorosyjskości tej gazety [„Wyborczej”] i stopnia jej uwikłania w politykę resetu” – uważa Michał Rachon.

Kongresy z propagandystami Kremla

Dziennikarze „GW” brali też aktywny udział w Polsko-Rosyjskich Kongresach Mediów (2011–2013), które według organizatorów miały służyć temu, „by w naszych relacjach medialnych pojawiały się informacje pokazujące dobre przykłady współpracy obu krajów”.

W 2011 roku we Wrocławiu odbywała się na przykład debata

z udziałem Adama Rotfelda (Polsko-Rosyjska Grupa ds. Trudnych, zarejestrowany przez wywiad PRL jako kontakt operacyjny „Rauf” i „Serb”), Andrzeja Olechowskiego (w PRL współpracownik komunistycznego wywiadu) i ambasadora Rosji w Polsce Aleksiejewa. Jej komentatorami byli dr Artiom Malmig z MGIMO i... Marcin Wojciechowski z „Gazety Wyborczej”, autor słynnego posmołenckiego tekstu pt. „Dziękujemy wam, bracia Moskale”. Potem wystąpienie miał wspominany już Jarosław Bratkiewicz.

Również w sekcji „Kultura” panel pt. „Co Polacy powinni czytać o Rosji? Co Rosjanie powinni czytać o Polsce?” funkcję moderatora pełnił wspominany już Marcin Wojciechowski. Jednym z panelistów był Michaił Szwydkoj, pełnomocnik prezydenta Rosji ds. międzynarodowej polityki kulturalnej – dziś popierający inwazję na Ukrainę.

Na szczególną uwagę zasługuje moderowany także

przez Marcina Wojciechowskiego specjalny panel kongresowy „Gazety Wyborczej”. Oprócz Jerzego Wójcika, zastępcy redaktora naczelnego „GW”, uczestniczyli w nim propagandyści Kremla: Władimir Sungorkin, redaktor naczelny „Komsomolskiej Prawdy”, Wiktor Łoszak, redaktor naczelny tygodnika „Ogoniok” (własność „Kommiersanta”), i Ariadna Rokossowska, dziennikarka wydawanej bezpośrednio przez rosyjski rząd „Rosyjskiej Gazety”.

Otwarcu II Kongresu Polsko-Rosyjskich Mediów, który odbył się jesienią 2013 roku w Królewcu i miał „poprawić wzajemne relacje Polski i Rosji, w tym także obraz obu narodów w mediach” – towarzyszył wywiad, jakiego rządowej „Rosyjskiej Gazecie” udzielił szef „Gazety Wyborczej” Adam Michnik. Zapewniał on Rosjan w rozmowie, że w Polsce nie ma rusofobii. „Co do rządu [Tuska], to jestem pewien, że absolutna większość w kierownictwie Polski to nie rusofoby, nie szowiniści. Są pragmatykami i myślą poprawnie – bez złudzeń. (...) Owszem, mają pewien dyktans, ale nie ma w nich hysterii, nie ma rusofobii (...). Obawiałem się, że po upadku Związku Radzieckiego w Polsce dojdzie do antyrosyjskich pogromów. Nie było ani jednego incydentu. Jestem pewien, że w polskim społeczeństwie nie ma rusofobii”. Michnik ciągnął: „Widzę, że Kreml nie ma zamiaru podsycać konfliktu. Oni już zrozumieli, że w Polsce rządzą normalni ludzie”.

Putin i spece od Smoleńska

To w „Gazecie Wyborczej”, pod koniec sierpnia 2009 roku, ukazał się artykuł Władimira Putina napisany specjalnie dla tego dziennika. W tekście zbrodniarz apelował do Polaków o „wyzbycie się nieufności i uprzedzeń”. Już po katastrofie smoleńskiej „GW” reklamowała zaś akcję pod hasłem „Zapalmy świeczki na grobach żołnierzy radzieckich”.

Zachowanie „Wyborczej” w sprawie katastrofy smoleńskiej to osobny rozdział. Gazeta atakująca dziś serial „Reset” publikowała m.in. obrzydliwe fake newsy o rzekomej awanturze między gen. Błasiakiem a kapitanem samolotu Tu-154 Arka-

duszem Protasiukiem. „Generał zwymszał go w wulgarnych słowach. Kazał mu iść do kokpitu i sam meldował prezydentowi samolot gotowy do odlotu. [Chorąży] powiedział, że wyglądało to tak, jakby ten chłopak [Protasiuk] nie chciał

artykuły chwalcące rosyjskie władze (na przykład „Rosja robi wszystko, aby pomóc w śledztwie”) i teksty sugerujące, że rozbiecie się polskiego samolotu było wynikiem nacisków Lecha Kaczyńskiego na pilotów i bledów załogi.

18 maja 2010 roku dziennikarz „GW”

Marcin Wojciechowski (później rzecznik ministra spraw zagranicznych Sikorskiego) pisał: „To brzmi okrutnie, ale katastrofa pod Smoleńskiem to kolejna szansa na poprawę relacji polsko-rosyjskich (...). Kampania wyborcza w Polsce zarówno pięć lat temu, jak i dziś, toczyła się w znacznej mierze pod hasłem rusofobii głoszonej przez część polityków prawicy i związane z nimi media. Pięć lat temu symbolem rosyjskiej ekspansji w Polsce były spiskowe teorie wypływające na powierzchnię przy okazji afery Orlenu, że rosyjskie koncerny na zlecenie Kremla chcą przejąć polski sektor energetyczny. Nawet poważni politycy – włącznie z ówczesnym koordynatorem służb specjalnych Zbigniewem Siemiatkowskim – ulegli wówczas antyrosyjskiej hysterii. Dziś widać, że obawy były bezpodstawne”.

Innym przykładem putinofilii był zamieszczony 16 kwietnia w „GW” tekst Piotra Stasińskiego, który tak oto pisał o uczestnikach audycji „Warto rozmawiać” poświęconej katastrofie smoleńskiej: „Pospieszalski, Krasnodębski i Gwiazda – dawali upust własnym urazom i mrocznym pasjom. (...) Litania nedorzecznych podejrzeń i oskarżeń – sugestia rosyjskiego zamachu, nad którą dyskutanci się rozwodzili – brzmiała jak piekielna kampania polityczna przeciwko państwu. Była też wymierzona w szansę na polsko-rosyjskie pojednanie, które niespodziewanie wzrosło po tragedii smoleńskiej”.

GP



lecieć, jakby coś przeczuwał – dodaje nasz rozmówca” – pisało trio Agnieszka Kublik, Wojciech Czuchnowski i Paweł Wroński. Tymczasem żadnej takiej kłótni nie było, co potwierdziła nawet ówczesna prokuratura wojskowa.

W ciągu kilku dni po katastrofie smoleńskiej „Gazeta Wyborcza” zdążyła wydrukować serwilistyczny apel o pojednanie z reżimem byłego pułkownika KGB (tytuł: „Dziękujemy wam, bracia Moskale”),

Witold
Gadowski

W objęciach Marianny Schreiber

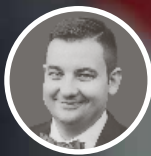
Demokracja ma to do siebie, że z czasem następuje takie obniżenie standardów publicznych, że do głosu dochodzą prawdziwe mendy, wyrzutki, które normalnie zajmują miejsca w rynsztokach.

Jeśli zatem to ma być miernik stanu polskiej republiki, to wynurzenie się – co pewien czas – z czeluści rynsztoka niejakej Marty Lempart zwiastuje, że jesteśmy blisko dna. Pod nim zostaje już tylko bójka w barze i wzajemne opluwanie się przy wtórze rechotu rozparzonej gawiedzi.

Sekwencja ostatnich wydarzeń zdaje się potwierdzać to proroctwo. Mowa oczywiście o La Passionarii Donalda Tuska i liberalnej tłuszczy – Marcie Lempart. Osoba ta w naszym życiu publicznym zabłysnęła nie dzięki niesłychanej jakości przemysleniom i koncepcjom, przeciwnie pani Lempart wyrażanym wnioskowaniem raczej się nie para. Stała się słynna dzięki niepomahowanej wulgarności i stosowaniu najbardziej karczemnych odezwań. Ta potężna (z postury) niewiasta wyrosła onegdaj na liderkę wyjątkowo prostackich manifestacji, które za symbol przybrały sobie czerwoną błyskawicę. Przez wiele miesięcy mieliśmy spokój od pojawiania się w przestrzeni publicznej wytworów jej nieskomplikowanej umysłowości. Niektórzy nawet zaczęli sugerować, że już odegrała swoją rolę i odpowiednie służby odesłały ją w miejsce – legowisko? – z którego powstała. Jednak okazuje się, że nadal jest konieczna. Tym razem do obszczekiwania i dyscyplinowania obozu obecnej koalicji rządowej. Kiedy zatem wicepremier i minister obrony narodowej zaczął przejawiać sygnały jaskółczego niepokoju w kwestiach zezwolenia na swobodne zabijanie nienarodzonych dzieci i tym samym stawiać Tuska w sytuacji drżącej większości parlamentarnej, Marta Lempart została odkurzona. Zaatakowała Władysława Kosiniaka-Kamysza z całą mocą swojej niezbyt wyszukanej poetyki. – Homofob – zakrzyknęła, a w ślad za tą piekielną diagnozą postąpiły – wraz z nią – siostry rewolucjonistki, które w kilku większych miastach zorganizowały manifesty. Hasła wiodącego można się

było zawczasu domyślać, i rzeczywiście brzmiało ono: „Kosiniak – wy...laj!” – jasno, dosadnie i nie pozostawiając miejsca na żadne interpretacje pani Lempart wyraziła swój stosunek do lidera PSL. Sęk w tym, że w samym PSL narasta wrzenie. Funkcjonariusze tej partii są rozczarowani fruktami, jakie przypadły im w udziale w ramach obecnej koalicji rządowej. Kosiniakowi coraz głośniejsze są głosy aktyw PSL zarzuca uległość wobec Tuska i nieumiejętność dbania o interesy własnej partii. Do tego trudno nie zauważyć, że duża część PSL jest jednak związana ze swoimi parafiami i środowiskami, a tam coraz głośniejsze są głosy, że nie można legitymizować władzy, która nie tylko uśmierca polskie projekty prorozwojowe, ale także coraz wyraźniej szykuje się do rozprawy ze środowiskami katolickimi. Kosiniak znalazł się zatem w uścisku pomiędzy Lempart i jej podobnymi awanturnikami a własnym aktywnym partyjnym. Na dodatek Tusk zachowuje się tak, jakby wiedział o Kosiniaku coś, co sprawia, że ten jest zastanawiająco powolny i posłuszny. To jednak temat na inne rozważania. Wracając do samej Lempart, warto zauważyć, że czuje się ona coraz odważniej i jest niemal pewna wsparcia dla swoich uroszczeń ze strony środowisk Unii Europejskiej.

Istnieje jednak powiedzenie, że kto szuka, ten pewnie znajdzie. I tak Marta Lempart – proponując poziom publicznej debaty zbliżony do wyziewów z wychodka (i takowoż skoncentrowany na organach, które akurat w wychodku są najbardziej aktywne), znalazła swoje poetyckie alter ego. Okazuje się, że weszła w konflikt z niejaką Marianną Schreiber, do niedawna żoną prominentnego polityka PiS. Pani Schreiber, po wytarciu kilku stołków w programach telewizji komercyjnej, próbowała założyć własną partię polityczną (skończyło się wyrzuceniem jej z szeregow tej partii), nagrywała wideo z inną „gwiazdą” – Marcinem Najmanem, a ostatnio zabrała się za bijatki w klatce w ramach rozwijającej się tendencji do pornografii sportów walki, zwanej freak fightami. Schreiber, pobiwszy się solidnie z podobnym sobie elementem, naraz rzuciła wyzwanie właśnie Marcie Lempart, zapraszając ją do walki w formule freak fight. Siły wydają się być wyrównane, bo chociaż pani Lempart reprezentuje zdecydowanie wyższą kategorię wagową, to jest jednak 13 lat starsza od 31-letniej pani Schreiber. Na razie madame Lempart ukryła się za klasyczną w jej retoryce formułką: – Pani Schreiber to homofobka! Jednak nie wiadomo, czy tak zdoła się wykipić z pojedynku z młodszą rywalką. Cóż, pani Marto Lempart, jak się szuka, to się znajdzie. Po brylantach pani wystąpień i poziomie, jaki pani zaproponowała, pozostaje już tylko łać się z panią Schreiber albo stoczyć walkę w kisielu z panem Kosiniakiem-Kamyszem. Zapewne widownia się znajdzie, a w przypadku obecnego ministra obrony narodowej nie jest pani wcale pozbawiona szans. Tak więc dalej na „tygryska” lub też prosto we freak fightowe objęcia pani Schreiber! Sama tego chciałaś, kotuniu. W pani środowisku powtarza się, że passionarie ponoć posiadają „jaja”, nie wypada zatem tak spektakularnie stchórzyć i oddać pola.



Hubert
Kowalski
albicla.com/HubertKowalski

ADWOKACI NIELEGALNYCH MIGRANTÓW

MILIONY ZŁOTYCH DLA PRAWNIKÓW Z GRUPY GRANICA

Prokuratorski zespół śledczy ds. pushbacków nadal zbiera materiały przeciwko polskim funkcjonariuszom, a doniesienia pochodzą od aktywistów i lewicowych organizacji. Jak podał portal Niezależna.pl, obrońcy granicy mieli popełnić przestępstwo, m.in. zmuszając nielegalnych migrantów „groźbą bezprawną do pozostania na terytorium Republiki Białorusi”. „Z tych zawiadomień nie wynika wprost, na czym miałyby polegać groźenie obcokrajowcom” – powiedziała prok. Krystyna Gołąbek, rzecznik prasowa Prokuratury Okręgowej w Siedlcach. To mają ustalić prokuratorzy. Prokuratura sprawdza również, czy funkcjonariusze popełnili przestępstwo poprzez nieudzielenie pomocy humanitarnej migrantom po stronie białoruskiej. Chodzi o śledztwo ws. przekroczenia uprawnień

przez funkcjonariuszy Straży Granicznej w Usnarzu Górnym (woj. podlaskie). W 2021 roku niedaleko tej miejscowości po stronie białoruskiej koczowała grupa nielegalnych migrantów, którzy chcieli dostać się do Polski. Wtedy do koczujących próbowali przedostać się m.in. politycy obecnej koalicji rządzącej oraz aktywiści, co uniemożliwili im funkcjonariusze.

Skargi do ETPC przeciwko obrońcom granicy

Sprawy dotyczące wydarzeń z Usnarza Górnego bada nie tylko polski zespół śledczy, lecz także Europejski Trybunał Praw Człowieka. Chodzi m.in. o sprawę R.A. i inni przeciwko Polsce, która dotyczy 32 Afgańczyków. Mieli zostać zatrzymani przez polskie służby, które nie chciały dopuścić do nielegalnego przekroczenia

granicy, a jednocześnie służby białoruskie nie pozwalały na ich powrót w głąb Białorusi. Sprawa została przekazana do rozpatrzenia przez Wielką Izbę ETPC i będzie pracować nad nią 17 sędziów. Nielegalni migranci są reprezentowani przez adwokatów Agatę Bzdyń oraz Małgorzatę Jaźwińską, która działa w SIP. Jak informuje SIP, Polsce zakomunikowano już 12 spraw dotyczących 85 cudzoziemców, którzy mieli doświadczyć pushbacków na granicy polsko-białoruskiej, ale są kolejne skargi, które jeszcze nie zostały zakomunikowane polskiemu rządowi. Część z nich złożyli prawnicy tej organizacji, którzy przekonują, że polskie władze nie powinny cofać migrantów na stronę białoruską. SIP wielokrotnie chwaliło się, że stoi za skargami do ETPC przeciwko Polsce, a także, że regularnie szkoli i do-

W ramach oczerniającej polskich żołnierzy i funkcjonariuszy Grupy Granica działa Stowarzyszenie Interwencji Prawnej, które pomaga nielegalnym migrantom i aktywistom na granicy polsko-białoruskiej. To właśnie ta organizacja przygotowuje cudzoziemcom skargi do Europejskiego Trybunału Praw Człowieka przeciwko Polsce. Rozwija się dzięki milionowym kwotom z zagranicznych dotacji, przeznaczanych m.in. na pomoc prawną dla migrantów, którzy zostali zawróceni z Niemiec do Polski, oraz dzięki środkom od Urzędu do Spraw Cudzoziemców. Wynagrodzenia osób pracujących dla tej organizacji kosztowały w zeszłym roku ponad 2,5 mln zł.

radza aktywistom na granicy oraz prawnikom i urzędnikom. Organizacja chwaliła się, że to ona przekonała międzynarodowy trybunał, ale również polskie sądy, do wyroków niekorzystnych dla funkcjonariuszy Straży Granicznej.

Eksperci instytucji państwowych

Prezesem SIP jest prawniczka Katarzyna Ślubik. Była ważnym ekspertem Rzecznika Praw Obywatelskich w czasach, gdy tę funkcję pełnił Adam Bodnar. Świadczyła dla RPO również odpłatne usługi eksperckie i prawne. W 2016 roku przygotowała ocenę i uzasadnienie dotyczących badania „Przestępstwa motywowane uprzedzeniami wobec wybranych grup społecznych”. W tym samym roku przygotowała analizę „Algorytmu dotyczącego zasad postępo-

wania Straży Granicznej z cudzoziemcami wymagającymi szczególnego traktowania”. Co więcej, SIP od lat opiniuje rozporządzenia MSWiA dotyczące cudzoziemców, m.in. zasad funkcjonowania ośrodków dla cudzoziemców czy opłat za wydanie i wymianę dokumentów dla obcokrajowców.

Jak wynika z opublikowanych w KRS informacjach dodatkowych, SIP zarabia m.in. na poradach prawnych dla przedsiębiorców oraz na przygotowywaniu opinii prawnych. W latach 2020–2023 przychód SIP za opinie prawne wyniósł prawie 100 tys. zł. Oprócz tego SIP otrzymuje pieniądze od Urzędu do Spraw Cudzoziemców. Z KRS wynika, że w latach 2020–2023 SIP otrzymał blisko 300 tys. złotych za konsultacje prawne od UdSC. O tę działalność zapytaliśmy rzecznika prasowego tej instytucji. Jak informuje,

zgodnie z ustawą, w określonych przypadkach obcokrajowcom ubiegającym się o udzielenie ochrony międzynarodowej przysługuje nieodpłatna pomoc prawna. UdSC dokonuje wypłaty wynagrodzenia i zwrotu kosztów za udzieloną i odpowiednio udokumentowaną pomoc prawną. „Stowarzyszenie Interwencji Prawnej jest jedną z instytucji pożytku publicznego, które są uprawnione do udzielania nieodpłatnej pomocy prawnej cudzoziemcom. Na opisaną powyżej podstawie, w I połowie 2024 r. na usługi nieodpłatnej pomocy prawnej dla cudzoziemców świadczone przez Stowarzyszenie Interwencji Prawnej urząd poniósł wydatek w wysokości 27.255,00 zł” – czytamy w wiadomości od Jakuba Dudziaka, rzecznika UdSC. Oprócz tego SIP otrzymuje dotacje m.in. od samorządu warszawskiego na inicjatywy antydyskryminacyjne. W 2023 roku organizacja otrzymała blisko 52 tys. zł na projekt „Razem przeciwko dyskryminacji. Poradnictwo dla grup szczególnie zagrożonych dyskryminacją”.

Miliony złotych z zagranicy

Działalność SIP jest finansowana również przez szereg innych organizacji. W zeszłym roku organizacja otrzymała 40 tys. zł od Fundacji Batorego, ponad 1 mln zł z funduszy europejskich (w tym prawie 300 tys. zł z programu Erasmus), a także ponad 1,5 mln zł od Open Society, której założycielem jest miliarder George Soros. Oprócz tego ponad 3 mln zł od wysokiego komisarza Narodów Zjednoczonych ds. uchodźców (UNHCR). UNHCR w tym dofinansowaniu identycznie potraktował nielegalnych migrantów i uchodźców z Ukrainy. Jak wskazano, projekt jest odpowiedzialnością zarówno na kryzys na granicy polsko-białoruskiej, jak i napływ ukraińskich uchodźców. Co ciekawe, z informacji podanych na stronie SIP wynika, że w ramach tego projektu finansowana jest również pomoc prawna dla migrantów, którzy dotarli do Europy Zachodniej, ale zostali zawróceni do Polski i trafili do ośrodków dla cudzoziemców. W sumie przychody SIP w 2023 roku przekroczyły 9 mln zł. Na wynagrodzenia przeznaczono ponad 2,5 mln zł.

GP



Piotr
Nisztor
albicla.com/PNisztor

KONCESJE W RESORCIE HENNIG-KLOSKI I ZATARTY WYROK ZA ŁAPÓWKI

AFERA KORUPCYJNA, WYDOBYWCZE INTERESY I SIĘĆ POWIĄZAŃ

Od czterech miesięcy dyrektorem Departamentu Geologii w Ministerstwie Klimatu i Środowiska, odpowiedzialnym m.in. za wydawanie koncesji na poszukiwania oraz eksploatację surowców, jest wieloletni partner byłej szefowej tej komórki, obecnie zatrudnionej w firmie działającej w branży wydobywczej. Z ustaleń „Gazety Polskiej” wynika, że ta eksurzędnik została skazana za przyjmowanie łapówek przy wydawaniu koncesji na poszukiwania w Polsce gazu łupkowego. Formalnie wyrok jest jednak zatarty.



ZNÓW ZNAJOMI

Hennig-Kloska powołała na stanowisko Generalnego Dyrektora Ochrony Środowiska, który też bierze udział w postępowaniach dotyczących kwestii wydobywczych, Piotra Otawskiego. A to... dobry znajomy Z. i Młynarczyka.

Nad Pauliną Hennig-Kloską, minister klimatu i środowiska z Polski 2050 Szymona Hołowni, zbierają się coraz większe czarne chmury. Wątpliwości budzą nie tylko działania, ale również nominacje kierowanego przez nią resortu. 8 marca br. na stanowisko dyrektora Departamentu Geologii, odpowiedzialnego m.in. za wydawanie koncesji na poszukiwania i wydobycie kopalin, w tym węgla, został powołany Maciej Młynarczyk, wcześniej wieloletni urzędnik Ministerstwa Środowiska (połączenie z Ministerstwem Klimatu nastąpiło w październiku 2020 roku). Z ustaleń „GP” wynika, że to wieloletni partner Ewy Z., byłej szefowej departamentu geologicznego, skazanej w 2019 roku na dwa lata więzienia w zawieszeniu za przyjmowanie łapówek w zamian za wydawanie koncesji na poszukiwanie gazu łupkowego. Wyrok uległ już zatarciu, ale zdecydowaliśmy się na ujawnienie tej informacji ze względu na istotny interes społeczny. Zresztą Z. po odejściu z resortu znalazła zatrudnienie w kontrolowanej przez biznesmena Jerzego Leskowicza firmie posiadającej koncesję na wydobycie węgla na Śląsku (obecnie – jak ustaliła „GP” – pracuje w innej spółce tego przedsiębiorcy). Przez blisko trzy lata z tym podmiotem współpracował Piotr Otawski, mianowany niedawno przez Hennig-Kloskę Generalnym Dyrektorem Ochrony Środowiska. To dobry znajomy Z. i Młynarczyka, których poznał podczas pracy jako urzędnik w Ministerstwie Środowiska. „Gazeta Polska” ujawnia szczegóły tej historii.

Korupcja przy łupkach za PO-PSL

10 stycznia 2012 roku funkcjonariusze Agencji Bezpieczeństwa Wewnętrznego (ABW) zatrzymali kilka osób zamieszanych w korupcję przy wydawaniu koncesji na poszukiwania gazu łupkowego. Było to w czasie boomu, gdy media i eksperci prześcigali się w szacunkach dotyczących bogactw tego surowca w Polsce i ich znaczenia dla bezpieczeństwa energetycznego RP. Wśród zatrzymanych przez ABW znalazła się m. in. Ewa Z., dyrektor Departamentu Geologii w Ministerstwie Środowiska, kierowanym wówczas przez Marcina Korolca. Ta wieloletnia urzędniczka tego resortu (pracę tam

rozpoczęła 1 stycznia 1996 roku) straciła wówczas stanowisko, ale jeszcze przez ponad miesiąc była tam zatrudniona jako radca ministra. Sprawa ciągnęła się przez lata. Była nawet umorzona. Ostatecznie w styczniu 2019 roku, blisko 7 lat po zatrzymaniu i postawieniu zarzutów, zapadł prawomocny wyrok. Sąd Okręgowy w Warszawie podtrzymał wyrok wydany w czerwcu 2018 roku przez Sąd Rejonowy dla Miasta Stołecznego Warszawy, który skazał Z. na dwa lata więzienia w zawieszeniu i 25 tys. zł grzywny. Wraz z nią skazana została inna urzędniczka resortu środowiska, Anna S. (rok więzienia w zawieszeniu i 14 tys. zł), a także Dariusz S., pracownik Państwowego Instytutu Geologicznego (10 miesięcy więzienia w zawieszeniu). Z kolei Irina R., która pośredniczyła w korupcyjnym procederze między urzędnikami a firmami starającymi się o koncesję poszukiwawczą, usłyszała wyrok 2 lat więzienia w zawieszeniu i grzywnę 35 tys. zł. Jednocześnie do ponownego rozpoznania odesłano wątki dwóch przedsiębiorców, którzy według śledczych byli zamieszani w cały proceder. „Gazeta Polska” od kilku tygodni próbowała zapoznać się z aktami tej sprawy. Sąd – mimo szeregu wniosków – odmówił dostępu do materiałów, tłumacząc, że sprawa nie została w całości zakończona prawomocnie. Nie udzielił też informacji na temat szczegółów wyroku skazującego Z.

Korupcyjny modus operandi

Z informacji, jakie pojawiały się w mediach, wiadomo, że mechanizm korupcyjny był bardzo prosty. Najpierw urzędnicy pisali wnioski firmom starającym się o koncesje na poszukiwania gazu łupkowego, a potem sami je oceniali. Oprócz tego Z., jako dyrektor departamentu, na bieżąco informowała Irinę R., prywatnie swoją dobrą znajomą, pracującą dla firm zamierzających prowadzić poszukiwania gazu łupkowego w Polsce, o postępach w procesie wydawania koncesji. Łapówki – jak wynika z aktu oskarżenia – sięgały od 3 tys. zł do nawet 54 tys. zł. Część z nich trafiała na konta bankowe urzędników, którzy tłumaczyli się potem, że było to wynagrodzenie za wykonywaną po godzinach pracę. Twierdzili, że nie widzieli w tym niczego niesłusznego. „W mailach i rozmowach telefonicznych oskarżonych mamy

porozumiewanie się pomiędzy oskarżonymi, czego brakuje, co należy przyspieszyć. To pięknie pokazuje, jaki był sposób kontaktowania się między oskarżonymi, którzy przyjmowali, i tymi, którzy mieli przyjmować, i jaki był układ zależności i znajomości” – uzasadniała prawomocny wyrok w tej sprawie cytowana przez PAP Danuta Grunwald, sędzia Sądu Okręgowego w Warszawie. Wyrok Ewy Z. uległ już zatarciu, co podkreśliła w odpowiedzi na pytania „GP”. „Odnosząc się do samego werdyktu, to pragnę podkreślić, że głęboko nie zgadzam się z orzeczeniem sądu w mojej sprawie, które wydane zostało wyłącznie na podstawie poszlak. Ubolewam nad faktem, że doszło do tak niesprawiedliwego rozstrzygnięcia” – napisała Z., żądając jednocześnie niepublikowania jej danych osobowych.

Koncesja i wydobywanie węgla w Mysłowicach

Krótko po odejściu z ministerstwa Z., na której ciążyły wówczas zarzuty korupcyjne, znalazła zatrudnienie u działającego w branży wydobywczej i nieruchomościowej 78-letniego biznesmena Jerzego Leskowicza, kontrolującego Europejskie Centrum Inwestycyjne ECI. „Z uwagi na dobrą opinię w środowisku nie miałam żadnego problemu ze znalezieniem pracy, miałam kilka ofert pracy i wybrałam jedną z nich, która, w mojej ocenie, była najbardziej ciekawa z zawodowego punktu widzenia” – tłumaczyła była urzędniczka. 1 czerwca 2012 roku Z. rozpoczęła pracę w firmie Brzezinka. Działając dwa podmioty o tej nazwie. Obydwa założone na początku 2012 roku. Pierwszy to Brzezinka spółka komandytowo-akcyjna, która najpierw poszukiwała węgla, a od listopada 2020 roku posiada koncesję na wydobywanie surowca ze złoża w Mysłowicach (Śląsk). Komplementariuszem jest tam Jerzy Leskowicz, a także kierowany przez niego drugi podmiot o tej samej nazwie, Brzezinka spółka z o.o. (wcześniej działała pod nazwą Niwka), zajmująca się sprawami administracyjno-organizacyjnymi. Formalnie należy do FIDEIZ Fundusz Inwestycyjny Zamknięty, faktycznie kontroluje ją Leskowicz. Czym w Brzezince zajmowała się Z.? „(...) głównie sprawami związanymi z przygotowaniem projektów dokumentów zarówno meryto-

rycznych, jak i formalno-prawnych dot. projektów geologiczno-górnictwa realizowanych przez spółkę, tak aby były one sporządzone zgodnie z obowiązującymi przepisami i normami z zakresu geologii i górnictwa” – napisała była urzędniczka. Dodała, że nigdy nie posiadała „jakiegokolwiek upoważnienia czy umocowania do reprezentowania spółki w relacjach z administracją państwową”.

Opinia ABW?

Nie było takiego obowiązku

29 lutego 2024 roku Ewa Z. przestała być pracownikiem Brzezinki. Jak sama przyznała, jednym z powodów był fakt, że dyrektorem departamentu geologicznego w Ministerstwie Klimatu i Środowiska miał zostać jej wieloletni partner Maciej Młynarczyk. Ostatecznie na stanowisko został powołany 8 marca br. Młynarczyk to były urzędnik dawnego Ministerstwa Środowiska, gdzie rozpoczął pracę w lutym 1999 roku. W okresie listopad 2004 roku – marzec 2012 roku był naczelnikiem wydziału kopalni energetycznych, wchodzącym w skład departamentu, którym kierowała Ewa Z. Z pracy w resorcie Młynarczyk odszedł z końcem maja 2012 roku. Zadaliśmy mu szereg pytań, w tym o zależności służbowe w resorcie, gdy szefem departamentu była jego partnerka, oraz samą znajomość z Ewą Z. Nie otrzymaliśmy jednak odpowiedzi. Z kolei resort podkreślił, że takie pytania „dotyczą kwestii niemających charakteru informacji publicznej”. Jednocześnie zaznaczył, że Młynarczyk nie podejmował żadnych działań, które dotyczyły wniosków o koncesje lub nadzoru nad jej wykonywaniem przez spółkę Brzezinka lub inny podmiot związany z grupą ECI i Jerzym Leskowiczem. Zapytaliśmy także, czy ABW wyrażała jakąkolwiek opinię na temat nominacji Młynarczyka na stanowisko dyrektora tego istotnego departamentu. „Nie ma takiego obowiązku” – stwierdził resort klimatu.

„Natychmiast wyłączyłabym się z zajmowania sprawą”

Z ustaleń „GP” wynika, że Ewa Z. po odejściu z Brzezinki rozpoczęła pracę w innej, kontrolowanej przez Leskowicza, spółce – ECI. Jak wynika ze stopki, w mailach wy-

mienianych z „GP”, była urzędniczka jest tam dyrektorem ds. zagranicznych projektów geologicznych. „(...) nie zajmuję się żadnymi sprawami, które budziłyby wątpliwości co do potencjalnego konfliktu interesu. Nie pracuję już w spółce Brzezinka i obecnie zajmuję się projektami realizowanymi poza granicami Polski. Gdyby w przyszłości pojawiła się w ramach wykonywania moich aktualnych obowiązków służbowych jakakolwiek sprawa posiadająca znamiona konfliktu interesów, co z racji zakresu moich obowiązków jest bardzo mało prawdopodobne, zapewniam Pana Redaktora, że natychmiast wyłączyłabym się z zajmowania się tego rodzaju sprawą” – zaznaczyła Z.

Kolega z GDOŚ

27 lutego br. minister Hennig-Kloska powołała na stanowisko Generalnego Dyrektora Ochrony Środowiska (GDOŚ), który również bierze udział w postępowaniach dotyczących kwestii wydobywczych, Piotra Otawskiego. Z ustaleń „GP” wynika, że to dobry znajomy Z. i Młynarczyka jeszcze z czasów pracy w dawnym Ministerstwie Środowiska. To nie wszystko. „GP” ustaliła, że Otawski w latach 2016–2019 współpracował ze spółką Brzezinka, w której zatrudniona była Z. Z odpowiedzi otrzymanej z GDOŚ można wywnioskować, że kluczową rolę w rozpoczęciu współpracy przez spółkę Leskowicza z Otawskim miał fakt jego znajomości z Ewą Z.

„(...) Pani Z. [w czasie wspólnej pracy w Ministerstwie Środowiska – przyp. red.] miała okazję zapoznać się z jego wiedzą, dorobkiem zawodowym i kompetencjami. To sprawiło, że spółka zwróciła się w 2016 roku, już po odejściu pana Otawskiego z Ministerstwa Środowiska, z prośbą o świadczenie usług prawnych. W tym czasie Pan Otawski był już osobą znaną na rynku jako ekspert z zakresu prawa ochrony środowiska oraz procesu inwestycyjnego” – czytamy w odpowiedzi GDOŚ, która podkreśliła również, że decyzje środowiskowe w sprawie należącej do Brzezinki kopalni w Mysłowicach Dyrekcja podejmowała przed przyjściem Otawskiego – w 2017 roku. Pytania w sprawie m.in. Ewy Z. i Młynarczyka „GP” wysłała też do spółki ECI oraz Jerzego Leskowicza. Nie otrzymaliśmy jednak odpowiedzi. GP

FELIETON

{ LUBIĘ
DINOZAURY }



Dawid
Wildstein

OPLUĆ WSZYSTKICH

To, co zrobiła „postępowa” i „tolerancyjna” Francja z okazji uroczystości rozpoczęcia igrzysk olimpijskich, przejdzie do historii. Urządzona przez władze tego państwa „ceremonia otwarcia” okazała się wyjątkowa nie tylko z powodu wulgarnych ataków na chrześcijaństwo, była też niezwykle toporna i po prostu brzydka. Warto zauważyć, że z powodu tej drugiej kwestii dość powszechnie ją we Francji krytykowano. Co ciekawe, ceremonia otwarcia igrzysk zakończyła się skandalem także w Polsce. Wszystko to za sprawą Babiarza, który „ośmielił się” stwierdzić, że piosenka grana podczas otwarcia, „Imagine” Lennona, jest manifestem komunistycznym. Za te słowa został zawieszony przez neowładze w TVP. Groteskowość tej sytuacji wzmacnia fakt, że, primo, sam autor tej piosenki uważał ją za „manifest komunistyczny”, secundo, swoją decyzję uzurpatorzy, którzy siłą przejęli media publiczne, uzasadnili potrzebą „otwartości, porozumienia i tolerancji”. Jednak tego typu hipokryzja jest stałym elementem dzisiejszej myśli lewicowo-liberalnej, do której odwołał się także neozarząd TVP. Warto bowiem, przy okazji opisywanego tu „dzieła” Lennona, zwrócić uwagę na jeszcze jedną rzecz. Otóż w warstwie tekstowej ta piosenka jest wymierzona w każdą religię. Nie tylko w chrześcijaństwo. W dziecinnej i głupawej wizji byłego beatlesa (jednocześnie, niezależnie od sympatycznej melodii, wyjątkowo agresywnej), do szczęścia konieczne jest zniszczenie każdej wiary. Tak więc naprawdę postępową Francja, wybierając tę akurat piosenkę, napluła w twarz nie tylko chrześcijanom, ale też wyznawcom każdej religii. Jest to o tyle istotne, że dzisiejsi „postępowcy” atakując chrześcijaństwo, jednocześnie wycierają sobie buzię sloganami o tym, że chcą bronić innych kultur i wiar. Jak widać, jest to zwyczajne kłamstwo. Ci ludzie nienawidzą dosłownie wszystkich, którzy mają odmienne poglądy niż oni – co najwyżej, na zasadzie czysto instrumentalnej, próbują niektórych używać jako narzędzia do swojej walki ideologicznej.

GP

FELIETON

{ WIDZIANE
Z BRUKSELI }



Ryszard
Czarnecki

HEJT I 78 KUL

Czasy są takie, że niemal codziennie powtarzam sobie maksymę XVIII-wiecznego pisarza angielskiego Samuela Johnsona: „Najlepszą odpowiedzią na kalumnie jest milczenie”. Obojętne – wniosło czy pogardliwe. W Polsce mawia się, że im więcej znacysz, tym więcej masz wrogów. Coś w tym jest. Nie wadzisz nikomu, nie narażasz się – hejt cię ominie, nienawiść nie dopadnie. Zatem powtarzajmy za rzymskim poetą Owidiuszem – obok Wergiliusza i Horacego uważanego za jednego z najważniejszych twórców w historii poezji łacińskiej i europejskiej – takie oto słowa: „Kalumnie upodobały sobie wielkich ludzi, tak jak wichry upodobały sobie szczyty górskie”. Owidiusz zmarł w tym samym wieku, w którym ja jestem, czyli 61 lat. Po poecie angielskim i ze starożytnego Rzymu, których słowa jakże pasują do XXI-wiecznej systemowej nienawiści nad Wisłą, Odrą, Wartą i Bugiem, na deser XIX-wieczny poeta francuski Joseph Roux. Napisał on słowa, które po stu parudziesięciu latach nie straciły na aktualności: „Czymże w istocie rzeczy jest potwarz? To werdykt w i n i e n, ogłoszony przy nieobecności oskarżonego, za zamkniętymi drzwiami, bez obrońcy i prawa do apelacji, i to przez stronnicych i uprzedzonych sędziów”. Nic dodać, nic ująć. Jakby Monsieur Roux żył w Polsce Anno Domini 2024! Trawestując tytuł powieści innego francuskiego pisarza, Erica Marii Remarque’a: „W Polsce bez zmian”. Bo przecież jesteśmy częścią owego Zachodu, który jest w oryginalnym tytule. Posłanka głównej partii rządzącej, która zobaczyła w jednym z miast w Wielkopolsce na ścieżce rowerowej nieprzyjazne dla premiera i ministra sprawiedliwości napisy, odmienia słowo „nienawiść” przez wszystkie przypadki. Widzi zatem źdźbło w cudzym oku, a nie chce widzieć belki we własnym, partyjnym. Gdzie była, gdy w czasie minionej kadencji ostrzelano moje biuro europoselskie w Nowym Dworze Mazowieckim 78 kulami? Retoryczne pytanie.

GP

Szesnastu ekspertów,
cztery posiedzenia,
jedna opinia,
koszt około ćwierć
miliona złotych – to
dotychczasowy urobek
komisji powołanej
przez Adama
Bodnara, a kierowanej
przez szefa Iustitii.
A mieli przecież
pilnie reformować
sądownictwo oraz
prokuraturę...

EKSTRAFUCHA U BODNARA

Sędzia
Krystian
Markiewicz

DOBRE POMYSŁY ZAWSZE DROGO KOSZTUJĄ, ALE KOMISJA TAKIMI SIĘ NIE DZIELI

Grzegorz
Broński
albicla.com/GrzegorzBronski

W połowie kwietnia oficjalnie poinformowano o powstaniu Komisji Kodyfikacyjnej Ustroju Sądownictwa i Prokuratury – nowego organu działającego przy Ministerstwie Sprawiedliwości. Powołanego wprowadzić decyzją premiera Donalda Tuska, ale na wniosek szefa resortu Adama Bodnara, który stwierdził, że podobna instytucja wcześniej nie istniała.

Wielka misja

„Dzięki Państwa pracy będzie możliwe wprowadzanie reform i powrót do praworządności w dziedzinie sądów i prokuratury. Misją Komisji jest wsparcie reform i naprawa rzeczywistości, tak by wypracowane rozwiązania legislacyjne działały i były podwaliną dalszych zmian, które usprawnią działania sądów oraz prokuratury na kolejne lata” – mówił Bodnar, zwracając się do członków Komisji. A to całkiem pokaźne grono. Przewodniczącym został sędzia prof. Krystian Markiewicz, czyli prezes Stowarzyszenia Sędziów Polskich Iustitia; wiceprzewod-

niczącą dr hab. Karolina Kremens, a poza tym kilkunastu członków – wśród nich postaci doskonale znane w środowisku prawniczym. Spora reprezentacja krytyków działań poprzedniego kierownictwa MS i prokuratury; nie zabrakło osób obecnie pełniących kluczowe funkcje w wymiarze sprawiedliwości z różnymi nominacjami po przejęciu władzy przez koalicję 13 grudnia.

„Przed nami ogromne wyzwanie. Sądy i prokuratura muszą działać sprawnie i sprawiedliwie. To nasze zadanie, z którego musimy się wywiązać” – deklarował sędzia Markiewicz.

Krótkie i sporadyczne narady

Skoro działacze Iustitii i współpracujących z nią stowarzyszeń – Themis oraz Lex Super Omnia – od miesiący ogłaszali, że mają gotowe projekty ustaw (nawet je publikowali), dotyczące m.in. Sądu Najwyższego, Krajowej Rady Sądownictwa czy prokuratury, to należało założyć, iż prace Komisji ruszą od pierwszego dnia. Minęło jednak sporo czasu, a zaczęły do nas docierać informacje, iż efektywność organu jest co najmniej umiarkowana. Dlatego „GP” zwróciła się do Ministerstwa Sprawiedliwości z pytaniami dotyczącymi działalności Komisji. Okazało się, że dotychczas miały miejsce zaledwie cztery posiedzenia plenarne – 12 kwietnia (inauguracyjne), 7 maja, 28 maja i 25 czerwca. W lipcu żadnego. A kolejne zaplanowane zostało na 6 sierpnia.

Z reguły nie są to długie narady – wręcz przeciwnie. Biorąc pod uwagę materię, listę rzekomych problemów do załatwienia, a także obszerne grono ekspertów, z których chyba każdy próbuje (a przynajmniej powinien) dorzucić swoją cegiełkę – trwają zaskakująco krótko.

„Posiedzenia plenarne odbywają się w Warszawie i trwają zazwyczaj od godziny 11.00 do 16.00” – przekazała Joanna Bogiel-Jażdżyk z Wydziału Prasowego Biuro Komunikacji i Promocji MS. Czyli jak na razie Komisja obradowała cztery razy po około 5 godzin! W takim tempie to chyba nie da się „uzdrowić” sądownictwa.

Dla jasności: „Oprócz tego członkowie Komisji spotykają się w ramach zadaniowych grup roboczych z ustaloną przez siebie częstotliwością wynikającą z realizacji poszczególnych zadań”. Tutaj jednak zabrakło precyzyjnych danych, więc nie wiemy, jaka jest częstotliwość spotkań „grup roboczych”.

Utrudnione jest również zapoznanie się z decyzjami podejmowanymi podczas obrad. „Protokoły posiedzeń Komisji nie są publikowane na stronach internetowych. Mogą zostać udostępnione każdemu w trybie dostępu do informacji publicznej” – przekazano.

Słono to kosztuje. A będzie więcej

Ile kosztuje realizacja pomysłu Bodnara, który w dużej mierze powiela zadania i kompetencje resortu przez niego kierowanego? Dużo, nawet bardzo dużo... Tym bardziej że mijają miesiące, a szczególnych efektów działań nie widać.

Zasady wynagradzania członków Komisji są jawne; zostały opublikowane w rozporządzeniu Rady Ministrów z początku marca br. „Wysokość wynagrodzenia członków wszystkich komisji kodyfikacyjnych jest stała i określa ją przepisy prawa (rozporządzeń Rady Ministrów ustanawiających poszczególne komisje)” – potwierdziło Ministerstwo Sprawiedliwości.

Co nie zmienia faktu, że jest to kosztowna inicjatywa. Za udział w pracach Komisji przysługuje miesięczne zryczałtowane wynagrodzenie. W przypadku tej konkretnej, przewodniczącemu, czyli prof. Markiewiczowi – 10 tys. zł, zastępcy – 8500 zł, a pozostali członkowie otrzymują co miesiąc 3500 zł.

W odpowiedzi na nasze pytania resort Bodnara przyznał, że tylko łączna wysokość wynagrodzeń osób wchodzących w skład Komisji wynosi aż ponad 60 tysięcy zł miesięcznie. „Członkom Komisji zwracane są także koszty dojazdu na posiedzenia” – dodano.

Oczywiście wynagrodzenia członków Komisji nie są jedynymi kosztami jej funkcjonowania. Sekretarzem jest Urszula Żółtak, sędzia Sądu Rejonowego dla Warszawy Mokotowa, która została czasowo delegowana do Ministerstwa Sprawiedliwości, poza tym Departament Prawa Karnego MS zapewnia obsługę sekretarską. A więc dotychczasowy koszt działalności Komisji śmiało można oszacować już na około ćwierć miliona złotych (tylko wynagrodzenia!), a ta suma przecież będzie stale rosła. Ponieważ w założeniu ekspercka grupa działaców ma jeszcze wiele miesięcy, nie będzie żadną przesadą stwierdzenie, iż wydatki sięgną miliona lub więcej.

Jedna opinia!

Kwestię pieniędzy można byłoby odpuścić, gdyby prace Komisji realnie wpły-

wały na usprawnienie funkcjonowania sądownictwa lub prokuratury. Bo dobre pomysły zawsze sporo kosztują. Dlatego zapytaliśmy Ministerstwo Sprawiedliwości, czy powstały już opinie lub projekty autorstwa kilkunastu ekspertów. „Komisja sporządziła opinię o projekcie ustawy z dnia 29 kwietnia 2024 r. o zmianie ustawy – Prawo o prokuraturze oraz niektórych innych ustaw, który dotyczył rozdzielania funkcji Ministra Sprawiedliwości od Prokuratora Generalnego” – przekazano w odpowiedzi. „Opinia ta zostanie zamieszczona na stronie internetowej Komisji”.

Jedna opinia przez cztery miesiące po wydaniu około ćwierć miliona złotych?! To mimo wszystko zaskakujące. Tym bardziej że pomysł rozdzielania tych funkcji nie jest żadnym novum, bo Bodnar zapowiadał to od pierwszych dni urzędowania. Oznacza to również, że pomysł ministra opiniowała komisja powołana przez tegoż ministra – autorstwo projektu potwierdza bowiem komunikat MS z połowy kwietnia.

Dotychczasowy urobek Komisji nadzwyczaj skromniutki, może więc plany na przyszłość są ambitniejsze? Płonne nadzieje. Posłużymy się wiernym cytatem z odpowiedzi resortu na pytania „Gazety Polskiej”. „Komisja nie przedstawia raportu z prac nad określonym projektem ustawy, ale przygotowuje kompleksowy projekt ustawy. Ponadto Komisja przedstawia roczne sprawozdanie z działalności. Aktualnie w Komisji toczą się zaawansowane prace nad wdrożeniem wyroku pilotażowego ETPCz z dnia 23 listopada 2023 r. Wałęsa przeciwko Polsce (skarga 50849/21) oraz prace nad projektem ustawy o uregulowaniu skutków uchwał Krajowej Rady Sądownictwa podjętych w latach 2018–2024” – przekazała Bogiel-Jażdżyk. Dodając, że „planowane jest zakończenie prac za kilka miesięcy”.

Naprawdę po to powołano komisję składającą się z szesnastu ekspertów różnych dziedzin prawa?

GP

PS Próbowaliśmy uzyskać komentarz prof. Markiewicz, ale przebywa na urlopie poza granicami Polski.

POLSKA BEZ WĘGLA 2030
GREENPEACE

DZIŚ SĄ W MINISTERSTWIE

Greenpeace i Pracownia na rzecz Wszystkich Istot to jedne z najbardziej upolitycznionych organizacji pozarządowych w Polsce. Zajmowały się promowaniem postulatów politycznych KO.



Jacek
Liziniewicz
albicla.com/JacekLiziniewicz

AKTYWIŚCI PRACOWALI NA TUSKA

BRALI PIENIĄDZE OD SPONSORÓW, BY ZMIEŃIĆ WŁADZĘ W POLSCE

Lipiec to czas, w którym część organizacji społecznych składa oficjalne sprawozdania za miniony rok. Ten poprzedni był nietypowy z uwagi na odbywające się w Polsce wybory parlamentarne.

Nie sposób nie zauważyć, że niemal wszystkie kojarzone z obecną władzą organizacje społeczne włączyły się w kampanię. Najbardziej beczelna była w tym Wielka Orkiestra Świątecznej Pomocy, która zdecydowała się na kampanię billboardową dotyczącą sepsy, która faktycznie była oparta na hasłach politycznych Donalda Tuska. „Polacy! Pokonajmy to ZŁO! WygraMY” – głosiły plakaty.

Dla wielu osób w Polsce stało się oczywiste, że Jerzy Owsiak wziął udział w tej kampanii. Nie jest to zaskoczenie. WOŚP

od lat promuje się na ostrym konflikcie z prawicą. To sprawiło, że rządy PiS to był czas prosperity tej organizacji. W 2015 roku przychody Fundacji Owsiaaka nieco przekraczały 61 mln zł. W 2023 roku było to już ponad 290 mln zł.

Aktywiści zmienili władzę

WOŚP jest gigantem, ale w zasadzie każda rozpolitykowana fundacja czy stowarzyszenie pracowały na to, by PiS nie rządziło po 15 października ub.r. Jednymi z kluczowych były organizacje działające w dziedzinie ochrony przyrody.

Wśród nich jest jednak taka, która w sprawozdaniu merytorycznym postanowiła przyznać to wprost. To Fundacja „Dziedzictwo Przyrodnicze”. W 2023 roku finalizowała ona wart ponad 100 tys. euro

projekt, który miał na celu wejście w konflikt z Lasami Państwowymi.

„Projekt pośrednio przyczynił się do zmiany władzy w Polsce jesienią 2023 roku, poprzez zaangażowanie w proces negocjacyjny z państwowym zarządcą lasu nad zaprzestaniem wycięcia lasów, bardzo wielu środowisk – naukowców, prawników, lokalnych polityków, przedsiębiorców, osób wpływowych z przedmieść największych aglomeracji miejskich. (...) Beneficjentem projektu były skonsolidowane grupy mieszkańców z wielu różnych środowisk, zaangażowane w zachowanie pobliskich lasów w niezmienionym stanie. Wśród uczestników projektu byli przewodniczący partii politycznych i członkowie partii, prawnicy, informatycy, nauczyciele, rolnicy, emerytowani dyplomaci, tłumacze

W kampanii wyborczej Zjednoczona Prawica oprócz konkurentów politycznych musiała się mierzyć z organizacjami pozarządowymi, które wydawały całe swoje budżety na promocję haseł anty-PiS. Teraz część z nich chwali się, że środki z funduszy unijnych poszły na „zmianę władzy w Polsce”. – Jeśli to nie jest nieuczciwe, zewnętrzne finansowanie kampanii wyborczej, to już nie wiem, co nim jest – mówiła w Sejmie Małgorzata Golińska.



języków obcych, studenci, aktywiści bez zatrudnienia” – czytamy w sprawozdaniu merytorycznym fundacji.

Środki na realizację projektu pochodziły z tzw. funduszy norweskich i EOG, czyli środków, które płacą Islandia, Norwegia i Liechtenstein za dostęp do rynków Unii Europejskiej. Te środki zagraniczne są jednak w dużej mierze rozdysponowywane przez Fundację Batorego, i to głównie wśród lewicowych organizacji. Środki, które miały iść na aktywizowanie społeczeństwa, są jednak przeznaczane na politykę.

Co ważne, tzw. ochrona lasów została wpisana do umowy koalicji 13 grudnia. Partie tworzące rząd chcą m.in. tworzyć nowe parki narodowe. Nie dziwne, że i w tej materii Fundacja „Dziedzictwo

Przyrodnicze” brała norweskie pieniądze za utrwalanie postulatów. Program „Oddajmy parki narodowi” pochłonął 75 tys. euro, ale fundacja pozyskała też na ten cel 140 tys. zł z Narodowego Instytutu Wolności. Co ciekawe, aktywiści wzięli również 14 tys. euro na podtrzymywanie konfliktu wokół Lasu Wiączyńskiego (tam działacze zajmują się głównie atakami na leśników) oraz walkę o trakt warecki. Aktywiści sięgnęli nawet po środki NFO-ŚiGW, gdzie z kolei promowali tworzenie bagien za 270 tys. zł. Reforma leśnictwa, odtwarzanie bagien i parki narodowe to postulaty koalicji 13 grudnia.

Sprawa oburza polityków PiS. – Celem funduszy norweskich i funduszy EOG ma być przyczynianie się do zmniejszania różnic ekonomicznych i społecznych w obrębie Europejskiego Obszaru Gospodarczego i wzmacnianie stosunków bilateralnych pomiędzy państwami beneficjentami a państwami darczyńcami. Tym razem środki posłużyły do realizacji celu politycznego. Jakże często w ostatnich latach z ust różnej maści aktywistów i polityków Polacy słyszeli kłamstwa dotyczące leśników polskich nt. prowadzonej przez nich rzekomo masowej wycinki, „rzezi drzew” czy wyrębu lasów. Dzisiaj dowiadujemy się, że te ataki mogły być opłacane ze środków zewnętrznych. Dzięki tym środkom zaangażowano, a więc pośrednio lub bezpośrednio opłacono prawników, lokalnych polityków i inne osoby wpływowe, co – jak twierdzą sami beneficjenci – doprowadziło do zwiększenia poparcia dla opozycyjnych ówczesznie ugrupowań. Projekt trwał w trakcie kampanii wyborczej w Polsce, a wśród uczestników byli, tu cytat, przewodniczący partii politycznych i członkowie partii. Jeśli to nie jest nieuczciwe, zewnętrzne finansowanie kampanii wyborczej, to już nie wiem, co nim jest – mówiła w Sejmie Małgorzata Golińska.

Polityczni działacze

Fundacja „Dziedzictwo Przyrodnicze” była jedną z kilku organizacji, które w kampanii wyborczej stworzyły „manifest leśny”. Był to w praktyce zbiór pomysłów Koalicji Obywatelskiej, z którą związani są tzw. działacze społeczni.

Pod manifestem podpisali się też przedstawiciele fundacji Greenpeace Polska i stowarzyszenia Pracownia na rzecz Wszystkich Istot. To jedne z najbardziej upolitycznionych organizacji pozarządowych w Polsce. One również zajmowały się promowaniem postulatów politycznych środowiska Donalda Tuska.

Greenpeace otrzymał na to szeroki strumień międzynarodowych pieniędzy. W 2023 roku przyjął 8,6 mln zł, co było rekordem w historii organizacji. Jeszcze w 2014 roku, gdy nie trzeba było walczyć o zmianę władzy, aktywiści mogli liczyć jedynie na 1,3 mln zł. Wtedy organizacje społeczne sponsorowane były głównie przez Polaków w ramach tzw. 1 proc. W 2014 roku Polacy z odpisów podatkowych przekazali Greenpeace’owi 3,5 mln zł. W zeszłym roku była to kwota zaledwie 317 tys. zł, i to mimo że na organizacje społeczne możemy teraz przekazywać 1,5 proc. swojego podatku.

Podobnie jest w przypadku Pracowni na rzecz Wszystkich Istot. Aktywiści tej organizacji są tak zaprzyjaźnieni z Koalicją Obywatelską, że przemawiali nawet ze sceny na jednej z konwencji partyjnych. W zeszłym roku wydali oni 890 tys. zł na kampanie finansowane ze środków europejskich. Tak jak w przypadku Fundacji „Dziedzictwo Przyrodnicze”, były to środki pochodzące z funduszy EOG.

Pracownia promowała postulaty Koalicji Obywatelskiej, w tym uwspólnotwienie kwestii decydowania o lasach i zmiany ustawy o lasach. To o tyle ciekawe, że projekty zmian ustawy miała ona gotowe już w ubiegłym roku, a organizacja forsowała je już w poprzedniej kadencji w Senacie.

Na co poszły pieniądze UE? Można się tylko domyślać. Oficjalne dokumenty są jednak tak ogólne, że trudno to stwierdzić jednoznacznie. W każdym razie po wyborach przedstawiciele Pracowni weszli już do oficjalnych zespołów w Ministerstwie Klimatu i Środowiska. Ich projekty dotyczące drewna energetycznego są teraz przedstawiane jako rządowe.

Jedno nie pozostawia wątpliwości. NGOs w Polsce są dziś pozarządowe już tylko z nazwy.

GP

Grzegorz
Wszółek

UDAŁO SIĘ CHOĆ CZĘŚCIOWO POWSTRZYMAĆ BEZPRAWIE. I CZUJĘ SATYSFAKCJĘ

Z ADWOKATEM DR. BARTOSZEM LEWANDOWSKIM ROZMAWIA GRZEGORZ WSZÓŁEK

Stał się Pan największym wrogiem rządu Donalda Tuska. Nie wiem, czy wypada tego gratulować, ale rzadko zdarza się, by ktoś doprowadził premiera do szewskiej pasji. Dzięki Panu na wolność wyszedł poseł Marcin Romanowski, który ma być symbolem rozliczeń z poprzednią władzą – bez względu na ostateczny wyrok sądu.

Na tę sprawę patrzę z innej perspektywy. Wykonuję po prostu swoje obowiązki obrońcy. Moją rolą jest to, by zabezpieczyć interes posła Marcina Romanowskiego. Tak, czuję pewną satysfakcję, bo ewidentne łamanie prawa udało się w pewnym stopniu zatrzymać. I jest to w związku z tym sukces. Dziwi mnie za to, że członkom rządu puszczają nerwy – wystarczy posłuchać wypowiedzi ministra Adama Bodnara czy Arkadiusza Myrchy w Sejmie, którzy bezpośrednio odnosili się do mnie. Nie jest to

oczywiście miłe, ale jako adwokat muszę się z takimi atakami mierzyć. Nie zamierzam się poddać i nadal będę działał w interesie mojego klienta. Moja aktywność skupia się na tym, by procedura była rzetelna, a nie upolityczniona.

Jak wyglądało zatrzymanie posła Romanowskiego 15 lipca? ABW zachowywała się profesjonalnie? Dlaczego to właśnie ją wysłano do mieszkania parlamentarzysty?

To jest zastanawiające. Okoliczności zatrzymania posła Romanowskiego pokazują, jaki był cel śledztwa i zarzutów formułowanych w przestrzeni publicznej. Mianowicie w piątek 12 lipca parlamentarzysta Suwerennej Polski wraz ze mną zostawił pismo w prokuraturze, w którym informowaliśmy, iż stawia się na wezwanie, aby zaprezentować swoje stanowisko. Nie było potrzeby zatrzy-

mywania go w sposób spektakularny. Mimo to doszło do działań siłowych przy udziale funkcjonariuszy Agencji Bezpieczeństwa Wewnętrznego. To miała być demonstracja siły aparatu państwa, co chciano medialnie wykorzystać. I to jest niedopuszczalne. Co do funkcjonariuszy ABW – wykonywali swoje obowiązki, sama czynność została zarejestrowana. Zupełnie niepotrzebnie prokuratura zażądała przeszukania Romanowskiego, przez co poseł musiał się rozebrać w asyście dwóch ludzi ABW. Samo ich zachowanie było jednak profesjonalne.

A skucie kajdankami Romanowskiego też do takowych można zaliczyć?

To było kompletnie niepotrzebne i jest ujęte w naszym zażaleniu złożonym do sądu. Poseł Romanowski nikomu nie zagrażał, zachowywał się spokojnie i kulturalnie. Użycie kajdanek było zwyczajnie zbędne.

Nie wyobrażam sobie sytuacji w śledztwie objętym tajemnicą, by kierownictwo resortu sprawiedliwości podsyłało materiały czy opinie prokuraturze. Słyszymy ciągle, że ta prokuratura jest wolna od nacisków politycznych, a rzeczywistość pokazuje co innego: minister Bodnar dosyła na ostatnią chwilę dokumenty wykorzystywane do pozbawienia wolności mojego klienta. To niedopuszczalne. Ostatnio media obieğa informacja, że odchodzi kierowniczką zespołu śledczego nr 2 w Prokuraturze Krajowej. Wygląda na to, że ma dość tego, jak wygląda śledztwo, które nadzoruje – mówi dr Bartosz Lewandowski, pełnomocnik poła Marcina Romanowskiego.

Chodziło o to, by Pana klient „wsypał” Zbigniewa Ziobrę i dawnych współpracowników z ministerstwa?

Moim zdaniem to naturalny wniosek. „Grupa przestępcza” to zarzut uszyty przez prokuraturę. Ma wywołać efekt, odnaleźć rzekomego kierownika grupy, czyli byłego ministra sprawiedliwości Zbigniewa Ziobrę. Musimy pamiętać, że areszt ma być środkiem zapobiegawczym, a zatem ma zabezpieczyć cały tok postępowania. On już został zaburzony dawno temu, gdy w mediach pojawiały się informacje od głównego podejrzanego, Tomasza M. Wydarzyła się rzecz niesłychana, bo ta osoba mówiła o rzekomych nieprawidłowościach przed kamerami w Sejmie. I to należałoby ocenić jako działanie na szkodę śledztwa, a nie zamykać w areszcie Marcina Romanowskiego, który nie unika w żadnym stopniu prokuratury.

Marcin Romanowski nie siedział długo w areszcie. Po upływie doby sąd uznał, że w kwestii immunitetu międzynarodowego trzeba przyjąć interpretację na korzyść zatrzymanego. Musiał Pan działać bardzo szybko. Posiedzenie aresztowe niestandardowo przyspieszono o kilkanaście godzin.

Działaliśmy szybko, cała kancelaria została postawiona na nogi w związku z zatrzymaniem Marcina Romanowskiego. Przygotowaliśmy kilka pism, zwróciłem się do wszystkich organów Rady Europy z prośbą o interwencję. I muszę przyznać, że już po kilku godzinach przewodniczący Zgromadzenia Parlamentarnego Rady Europy Theodoros Rousopoulos napisał w tej kwestii do marszałka Sejmu Szymona Hołowni z prośbą o natychmiastowe wstrzymanie postępowania z uwagi na drugi immunitet. Już w czerwcu organy Rady Europy informowały, że samo odebranie immunitetu posła na Sejm RP to za mało, by mojemu klientowi postawić zarzuty i go aresztować. To zostało w sposób rażący zlekceważone.

Wspomniał Pan, że wcześniej, kilka dni przed zatrzymaniem, Marcin Romanowski zgłosił się do prokuratury. I nie został przyjęty. Dlaczego? Chciał opowiedzieć o tym, że chroni go immunitet?

Przed wszystkim chcieliśmy przekonać prokuraturę, że nie ma potrzeby zatrzymania. Wbrew twierdzeniom prok. Dariusza Korneluka nie ma takiej możliwości, by po głosowaniu w Sejmie nad immunitetem parlamentarnym Marcin Romanowski został natychmiastowo zatrzymany. Niestety, nikt nas nie chciał słuchać. Odesłano nas z kwitkiem.

Krytycy PiS pytają, dlaczego wcześniej Marcin Romanowski nie zgłosił się do organów ścigania, tylko dopiero po tym, jak zniesiono mu immunitet.

Bo nie jest w gestii mojego klienta, by ubiegać się o stawianie zarzutów i pomagać prokuraturze. Podobno w tym zespole od Funduszu Sprawiedliwości jest pięciu najlepszych prokuratorów. Nad wszystkim czuwają prok. Dariusz Korneluk, żywo zainteresowany postępowaniem jest prokurator generalny Adam Bodnar. W sprawie zabiera głos sam premier Donald Tusk. Spychanie odpowie-

dzialności na Romanowskiego za pracę śledczych jest jakimś nieporozumieniem.

Czy to jest norma w praworządnej rzeczywistości, by opinie prawne na potrzeby działań prokuratury i służb zamawiał resort sprawiedliwości i konkretny polityk? W przypadku zatrzymania Romanowskiego analizy zamówił Arkadiusz Myrcha, poseł KO i wiceminister.

Nie jest to praktyka, zapewniam pana i Czytelników. Nie wyobrażam sobie sytuacji w śledztwie, objętym tajemnicą, by kierownictwo resortu sprawiedliwości podsyłało materiały czy opinie prokuraturze. Słyszymy ciągle, że ta prokuratura jest wolna od nacisków politycznych, a rzeczywistość pokazuje co innego: minister Bodnar dosyła na ostatnią chwilę dokumenty wykorzystywane do pozbawienia wolności mojego klienta. To niedopuszczalne. Ostatnio media obieğa informacja, że kierowniczką Zespołu Śledczego nr 2 w Prokuraturze Krajowej, pani prokurator Marzena Kowalska, która została wyznaczona do specjalnego zadania – rozliczenia poprzedniego kierownictwa Ministerstwa Sprawiedliwości – chce przejść w stan spoczynku od 1 sierpnia. Wygląda to na sprzeciw w związku z tym, co się w sprawie Funduszu Sprawiedliwości działo i ma zadziać w przyszłości.

Część opinii publicznej wydała wyrok na Romanowskiego, zważywszy na nagrania, które ujawniały media z zasobów Tomasza Mraza. Groziło mu do 15 lat pozbawienia wolności, a prokuratura postawiła mu zarzut udziału w zorganizowanej grupie przestępczej. Czy w Pana przekonaniu jakiegokolwiek skład sędziowski, niezależnie od poglądów czy organizacji, do których należy, może skazać Romanowskiego i hipotetycznie innych zatrzymanych właśnie pod takim paragrafem?

Powiem tak: miałem do czynienia z wieloma kontrowersyjnymi wyrokami, które oceniałem krytycznie, zważywszy na przedstawiony materiał dowodowy. Ale sądy rozmaicie oceniają zarzuty. Z tego, co dane mi było przeanalizować, nie ma mowy o zorganizowanej grupie przestępczej i kwalifikacji, którą nadała prokuratura. Tego nie da się w moim prze-

konaniu obronić. Stoję na stanowisku, że sformułowano zarzuty z „górką” – maksymalna kara, surowy opis, ale gdy czytamy się w treść wniosku o pociągnięciu poła Romanowskiego do odpowiedzialności karnej, zarzuty brzmią absurdalnie. Żaden sąd, który tę sprawę będzie badał w procesie, nie może pozostawić takiej kwalifikacji z opisem, jaki sporządzili śledczy. O finał końcowy jestem więc spokojny. Jednak ta sprawa może się ciągnąć wiele lat. Istotne jest to, że istniała polityczna potrzeba, by Marcina Romanowskiego zatrzymać, aresztować i wydobyć wyjaśnienia obciążające inne osoby.

Czy to, że Pan i Marcin Romanowski mieliście przez kilka godzin wgląd w materiał dowodowy, nie jest dodatkowym problemem dla prokuratury?

W naszej ocenie nie doszło jeszcze do skutecznego przedstawienia zarzutów, ale prokuratura ma swoje zdanie. I złożyła zażalenie na decyzję sądu I instancji, uznając Marcina Romanowskiego za podejrzanego. Fakt, uzyskaliśmy dostęp do materiałów ze śledztwa i jest to rodzaj wiedzy, której nie mieliśmy wcześniej. To już nie była nasza wina, że skorzystaliśmy z naszych uprawnień.

Prokuratura Krajowa złożyła zażalenie na decyzję warszawskiego sądu rejonowego, twierdząc, że immunitet członka Zgromadzenia Parlamentarnego Rady Europy nie działa w sposób ciągły. Zainstalowany niezgodnie z prawem na stanowisku jej szefa Dariusz Korneluk zapewniał, że nie ma mowy o porażce organów ścigania w tej sprawie.

Prokuratura twierdzi coś zupełnie innego, niż wynika z przepisów i praktyki działania organów Rady Europy. Idąc tropem prokuratorów Korneluka i Bodnara, można byłoby na poważnie twierdzić, że np. immunitet parlamentarzysty działa tylko w trakcie obrad Sejmu czy wtedy, gdy zbierają się sejmowe komisje. Tymczasem immunitet ma formę ciągłą, nie jest określony czasowo. Zgodnie z rezolucjami, od 2003 roku zachowana jest ciągłość prac Zgromadzenia Parlamentarnego Rady Europy. Dlaczego? Otóż nie da się uzależnić immunitetu w pracach jego członka od udziału w posiedzeniach. Członkiem Zgro-

madzenia Parlamentarnego Rady Europy jest się cały czas. Właśnie po to, by nie ścigano go w sprawach politycznych.

Założmy dwa warianty na potrzeby naszej rozmowy – co stanie się, jeśli zażalenie śledczych okaże się skuteczne i sąd zdecyduje jednak o tym, że Marcin Romanowski ma wrócić do aresztu?

W takim przypadku poseł Suwerennej Polski wróci do aresztu tymczasowego, a mnie jako obrońcy będzie przysługiwało złożenie zażalenia. Liczę na to, że sąd nie ulegnie presji politycznej. A wiemy, że jest ona potężna. Mam nadzieję, że w tej sprawie sędziowie uszanują wolę Zgromadzenia Parlamentarnego Rady Europy.

A jeśli prokuratura przegra tę batalię? Jaki będzie efekt?

Pogłębi się kompromitacja prokuratury i potwierdzi wpływ czynników politycznych na śledztwo. W imieniu mojego klienta złożyłem zawiadomienie o możliwości popełnienia przestępstwa w zakresie przekroczenia uprawnień, niedopełnienia obowiązków i bezprawnego pozbawienia wolności. Prokuratura miała pełną świadomość tego, że immunitet przysługuje Marcinowi Romanowskiemu, ale nie chciała się kontaktować ze Zgromadzeniem Parlamentarnym Rady Europy, bo wiedziała, jaka nadejdzie odpowiedź.

Będziecie Państwo skarżyć działania prokuratury i służb względem poła Romanowskiego do międzynarodowych instytucji. Ale czy na działaniach oskarżycieli nie ciąży nieprawidłowe powołanie prokuratora krajowego w miejsce Dariusza Barskiego?

Taki jest też nasz argument, tzn. prokuratorzy prowadzący śledztwo wokół Funduszu Sprawiedliwości zostali nieprawidłowo obsadzeni. Złożyliśmy wniosek o ich wyłączenie i nie został on do dzisiaj rozpoznany. Nie można liczyć na bezstronność ze strony prokuratorów, jeśli minister Adam Bodnar i ich przełożony awansowali ich w wadliwej procedurze w sposób natychmiastowy, a poprzedni szef resortu niejednokrotnie wydawał wobec nich decyzje kadrowe oceniane przez nich jako niekorzystne.

Donald Tusk protestował, aby nie używać słowa „tortury” w odniesieniu do zatrzymanych wokół sprawy Funduszu Sprawiedliwości, sugerując, że wypowiadający się w ten sposób mogą się spodziewać procesów. Ale jak inaczej nazwać zapalanie światła w nocy co godzinę, puszczanie głośnej muzyki, podpatrywanie kobiet przy czynnościach fizjologicznych, zakładanie kajdanek zespolonych, przeciwko czemu niegdyś protestował Adam Bodnar jako RPO, a w dodatku urzędników za de facto ewentualny występki traktuje się jak najcięższych przestępców.

To są tortury w nowoczesnym wydaniu. Słusznie zwracają uwagę obrońcy ks. Michała Olszewskiego, że łamie się podstawowe prawa, które Europejski Trybunał Praw Człowieka określał mianem tortur. I dla mnie jest oczywiste to, że podejrzani w areszcie tymczasowym są łamani, zmuszani do składania wyjaśnień obciążających konkretne osoby. W swojej karierze spotykałem się z sytuacjami, że Służba Więzienna czy prokuratura „umilają” pobytu osadzonych, ale żeby zatrzymaną urzędniczkę traktować jak więźnia niebezpiecznej kategorii – to już nie mieści się w głowie.

Dostrzega Pan rozdźwięk między postem Romanem Giertychem a ministrem Adamem Bodnarem? Pierwszy chce gwałtownie ścigać i zamykać dosłownie wszystkich z PiS. Drugi apeluje o spokój, czuje się połączany przez mecenasa.

Na to współzawodnictwo patrzę krytycznie: żadna ze stron nie dyskutuje o tym, jak poprawić sytuację w wymiarze sprawiedliwości, zrobić coś korzystnego dla obywateli, tylko prześcigają się w rozliczeniach opozycji. Rola ministra sprawiedliwości jest fundamentalna dla kierunku rozwoju w naszym kraju. Mamy ogromny problem z brakiem sprawności sądów czy prokuratury. I jeżeli Bodnar i jego partner z KO, Roman Giertych, ciągle dyskutują o gnębieniu przedstawicieli opozycji, to jest to destrukcyjne dla naszego państwa. Emocje polityczne muszą w Polsce zdecydowanie opaść. Tymczasem mamy do czynienia z czymś zupełnie odwrotnym: podkręcaniem atmosfery i nagonki politycznej. **GP**

LETNIE RABATY NA PRENUMERATY! „GAZETA POLSKA” TANIEJ NA WAKACJE!



-25%
e-wydanie

Przy zamówieniu
podaj kod:
„LetnieRabaty”,
a zniżka naliczy
się sama.

-10%
prenumerata
papierowa



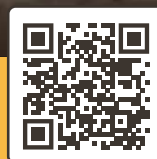
ZAMÓW PRENUMERATĘ NA **WWW.PRENUMERATA.SWSMEDIA.PL**

*REGULAMIN PROMOCJI ZNAJDUJE SIĘ NA STRONIE PRENUMERATA.SWSMEDIA.PL / SZCZEGÓŁY: 605 900 002



Odwiedź **gdziekupic.swsmedia.pl**
i znajdź najbliższy **punkt sprzedaży!**

eprasa.pl fd7abf20de



ZESKANUJ!

ASYSTENTKA TUSKA

Przypadki chodzą po ludziach. Zpełnym przypadkiem cała Polska dowiedziała się, że poseł Donald Tusk (będący jednocześnie premierem) korzysta z usług dwóch „asystentek społecznych”. Jedną z nich jest kobieta o intrygująco brzmiącym nazwisku Voronovska. Kristina Voronovska. Kiedy dziennikarz śledczy Marcin Dobski wraz z dociekliwymi internautami zaczął drążyć temat, okazało się, że – zupełnym przypadkiem – pani Kristina urodziła się nieopodal sowieckiej bazy w Międzyrzeczu jako córka... żołnierza Armii Czerwonej. Do szkoły uczęszczała w Rosji, ale w ogóle to kocha Polskę i Ukrainę oczywiście. A w ogóle to jakiś czas temu nazywała się nie Voronovska, ale Potopalska... Skąd zmiana nazwiska – nie wiadomo. A czymże zajmuje się pani Kristina – otóż upiększaniem brwi i anatomią skóry. Kwalifikacje wydają się idealne na asystenta w parlamencie. Mimo że sprawa śmierdzi na kilometr, to próżno szukać potwierdzonych informacji, co tak naprawdę u boku Donalda Tuska robi tajemnicza Kristina i czy aby na pewno polskie służby dokładnie ją sprawdziły. Samo zapewnianie Jana Grabca o tym, że wszystko jest legitne i sprawdzone, słabo nas przekonuje. Zachodzi podejrzenie, że pan Grabiec jest zauroczony tym, jak Kristina dobrze stylizuje te brwi.



**ZŁOTE
myśli**

#AsystentkaTuska



MartynaBP
@bp_martyna

Czy ja dobrze rozumiem, że babka – która: urodziła się w Międzyrzeczu koło rosyjskiej bazy wojskowej, chodziła do szkoły w Kalinowce w Rosji, posiada podejrzanych znajomych, jest zakochana w anatomii skóry, specjalizuje się w upiększaniu brwi – jest asystentką polskiego premiera!?



John Bingham
@MrJohnBingham

Pan @szachmad zadaje bardzo zasadne pytanie. Kristina Potopalskaja, obecnie Woronowska, urodziła się 30 sierpnia 1989 roku w Międzyrzeczu, o kilka minut jazdy samochodem od sowieckiej bazy w Kęszycy Leśnej. Koledzy z kontrwywiadu ABW – podziękujcie redaktorowi.



Marcin Palade
@MarcinPalade

Coraz więcej znaków na niebie i ziemi zdaje się wskazywać, że Sowa 2.0 weszła w etap realizacji.



Stanisław Żaryn
@StZaryn

Sprawa asystentki Premiera Donalda Tuska budzi poważne pytania i koncentruje na sobie uwagę opinii publicznej. W związku z tym szef KPRM szybko próbował przerzucić piłeczkę odpowiedzialności na służby specjalne, tym razem ABW (rządzący służby traktują w sposób bardzo utylitarny obecnie).

SKANDAL NA OLIMPIADZIE

Krzysiek Puternicki @puternicki · 12 g.
To co się dzieje w Paryżu jest przerażające. Jawny atak na Chrześcijaństwo i Sodomę z Gomorą, koniec jest bliski.



Sodoma i Gomora – tak można określić ceremonię otwarcia igrzysk olimpijskich w Paryżu. W piątkowy wieczór internet został zalany zdjęciami i filmami zbulwersowanych widzów, którzy zamiast pięknej uroczystości, wzorem z poprzednich olimpiad, otrzymali spektakl epatujący dewiacjami i wynaturzeniami – czyli wielką pochwałą degren-golady promowanej przez lewackie środowisko. Oprócz półnagich gejów i transwestytów mieliśmy nawet profanację malowidła Leonarda da Vinci „Ostatnia wieczerza” i oczywiście „Imagine” Lennona z naciskiem na zwrotkę, w której mowa o idealnym świecie, gdzie nie ma granic, państw czy religii. Tego wszystkiego nie wytrzymał nawet komentujący ceremonię w TVP Przemysław Babiński, który przypomniał o komunistycznej wizji świata według bitelsa. I według polskich internautów, oprócz występu Céline Dion, była to jedyna dobra rzecz tego wieczoru.



BYE THEN

Mało kiedy liberalno-lewicowa hipokryzja zostaje tak obnażona, jak stało się to w ubiegłym tygodniu w USA. Przez ostatnie miesiące cały świat zapewniany był, że Joe Biden jest rzeński i energiczny niczym 20-latek, a tego strasznego Trumpa to pokona w cuglach. Nie ma mowy o żadnym wycofywaniu się, a każdy, kto sugeruje, że Biden nie da rady, jest trumpistą i w ogóle należy go wykluczyć z debaty. No i co? No i przyszedł moment, w którym tzw. mądrość etapu nakazała przestawienie wajchy. Biden stwierdził, że jednak nie da rady, czym potwierdził wszystkie domniemania na temat własnej kondycji. Ci, którzy do wczoraj krzyczeli, że „żadnej rezygnacji!” – dzisiaj równie mocno krzyczą, że Biden właśnie dobrze zrobił! Że to racja stanu i w ogóle super. Pocieszne są te narracyjne szpagaty. Teraz czekamy tylko, kiedy skończy się miłość demokratów do Kamali Harris, zwanej złośliwie amerykańską Małgorzatą Kidawą-Błońską.





Krzysztof
Wołodźko

O psim zdychaniu i umieraniu

SPÓR WAŻNIEJSZY, NIŻ SĄDZIMY

Awantura po słowach prof. Jerzego Bralczyka o psach, które zdychają, pokazuje nie tylko społeczne, ale i cywilizacyjne przemiany zachodzące również w Polsce. Warto jednak wyjść poza polaryzacyjny model dyskusji, który dał o sobie znać również w tym wypadku. I spróbować zrozumieć, dlaczego burza po wypowiedzi nestora polskiego językoznawstwa była tak gwałtowna.

Zwierzęta, w tym psy, zdychają, a nie umierają – powiedział w TVP prof. Jerzy Bralczyk. Jego wypowiedź szybko stała się wiralem, zataczającym coraz szersze kręgi w social mediach i tradycyjnych środkach przekazu. Temat szybko podchwyciła „Gazeta Wyborcza”, której autorzy zaczęli nie tylko pomstować na językoznawcę starej daty, ale i zachwycać się „nowym modelem rodziny”, opartym na „psiacie-rzyństwie” i „psynkach”. Ale oburzenie na profesora udzieliło się nie tylko osobom ze środowisk lewicowych i liberalnych. Także na prawicy nie zabrakło ludzi urażonych w swych głębokich, często dobrych uczuciach wobec zwierząt. Przyznam szczerze – dobrze rozumiem tych ostatnich, bo też płakałem po swoim dawno temu przejechanym przez samochód rudym, wszędobylskim kocie Kubie. I jestem w stanie rozumieć tych, którzy pod wpływem emocji chcą wierzyć, że ukochane zwierzęta umierają – przydając ich śmierci powagi, związanej z odczuwanym przez nas, ludzi, żalem.

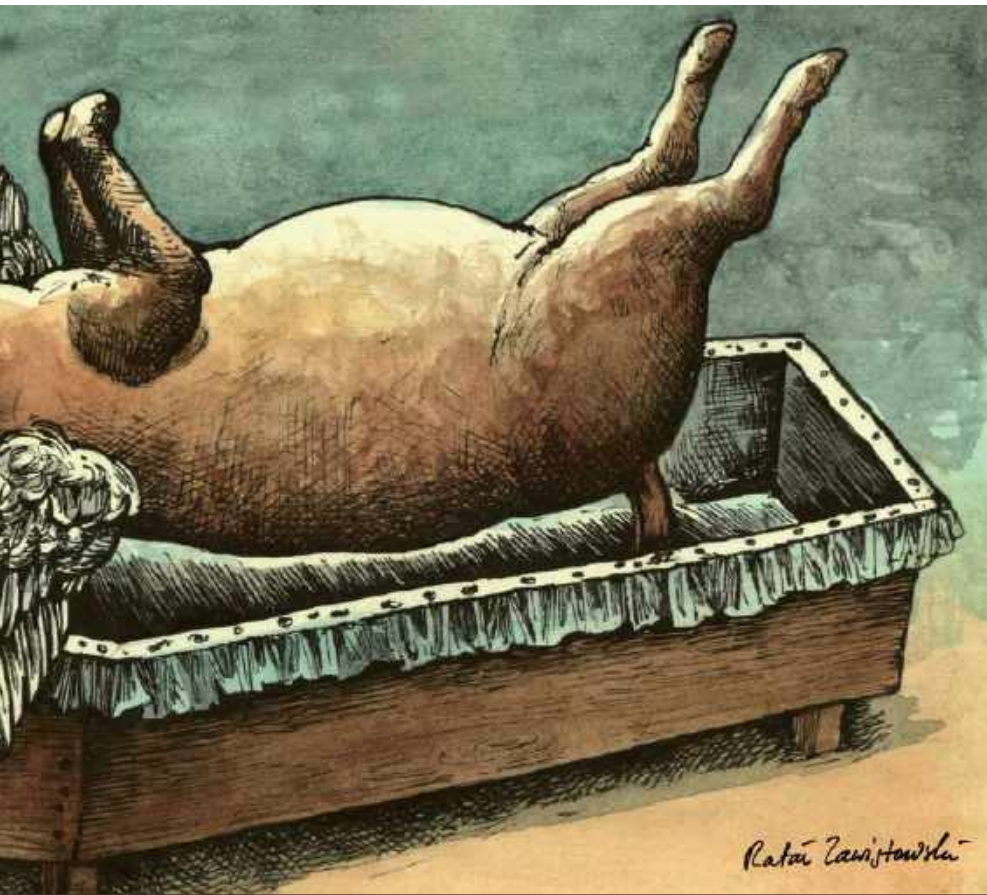
Antyczne hierarchie i franciszkańska miłość stworzenia

Ale za całą aferą o słowa kryje się coś więcej. O przemianach społecznych powiem niżej. Najpierw warto uświadomić sobie poważniejszą rzecz. Państwo wybaczą nieco akademicki wykład. Europejska cywilizacja zbudowana została na czytelnej niegdyś, ale stopniowo zapoznawanej hierarchii bytów. Antyczni filozofowie, zarówno wywodzący się od Platona, jak i Arystotelesa, dzielili świat na byty niższe i wyższe, piętrząc niekiedy hierarchie do granic absurdu – jak neoplatonicy, wyznawcy nauk Plotyna. Na szczycie stał zawsze Absolut, a miarą miejsca w hierarchii było to, jak znaczną część boskiego pierwiastka noszą w sobie poszczególne stworzenia. Chrześcijaństwo i katolicyzm, szczególnie za sprawą tomizmu, czyli filozofii i teologii zbudowanej na naukach świętego Tomasza z Akwinu, nasyciło nie tylko europejskie myślenie przekonaniem, że człowiek jako stworzony na obraz i podobieństwo Boga, obdarzony duszą nie-

śmiertelną, stoi znacznie wyżej w hierarchii stworzeń niżli zwierzęta, pozbawione wiecznego pierwiastka.

Równocześnie franciszkanizm przyniósł ze sobą niezwykłą wrażliwość wobec całego stworzenia. To w znacznej mierze dzięki świętemu Franciszkowi z Asyżu rozumiemy, że nie możemy być wobec naszych „braci mniejszych” okrutni i nieczuli. Przeciwnie – winniśmy im opiekę, szacunek i tkiłość, bo całe stworzenie, byty ożywione i nieożywione, są świadectwem chwały Bożej. W katolickiej nauce społecznej bardzo silna jest myśl, że człowiek winien być rzetelnym i czułym ogrodnikiem, nie zaś okrutnikiem i chciwcem, bez umiaru niszczącym lub znęcającym się nad stworzeniem. W tym nad zwierzętami. Nie bez przyczyny katolicka ekologia w znacznej mierze opiera się na franciszkańskiej tradycji duchowej i instytucjach zakonnych. A „Pieśń słoneczna” świętego Franciszka z Asyżu stanowi jedno z najcenniejszych świadectw tego, jak chrześcijaństwo/katolicyzm pojmuje żywioły tworzące kosmos. I nie bez racji to fran-





Rafał Zawistowski

ciszkanie dali nam choćby bożonarodzeniową szopkę, w której zwierzęta obok archaniołów i ludzi zyskują swoje miejsce w historii Zbawienia. W znacznie bliższych nam czasach tę chrześcijańską wrażliwość wobec zwierząt i przyrody pięknie pokazał w swojej poezji ksiądz Jan Twardowski.

Popkulturowy triumf Petera Singera

Dziś to wszystko przestaje być oczywiste także dla polskiego społeczeństwa. Dyskusja o tym, czy zwierzęta zdychają, czy umierają, uświadamia, że postkatolicki świat kompletnie nie rozumie już dawnych metafizycznych hierarchii. One społecznie niemal kompletnie się wykruszyły. A i sam Kościół, w znacznej mierze rezygnując nie tylko z tomizmu, ale i z czytelnego wykładu modnego jeszcze niedawno w posoborowym Kościele personalizmu chrześcijańskiego, wywiesił białą flagę. Stąd również rodzi się przekonanie, że zwierzęta umierają, tak jak ludzie. Sięgając znów po akademicki żargon – dla wielu z nas ontologiczne różnice mocno się zatęrzyły. Język nie chroni hierarchicznych

różnic, bo kulturowo i społecznie nie ma już czego właściwie chronić.

Prywatne wiary i poglądy, także dotyczące natury ludzkiej i zwierzęcej, znaczą dziś więcej niż tradycyjne hierarchie. Triumf święci za to popkulturowa wersja poglądów australijskiego etyka Petera Singera, radykalnego zwolennika aborcji, a przy tym piewcy praw zwierząt. Jego głośna książka „Animal Liberation” nawoływała do zerwania z dziedzicznym także po katolicyzmie spojrzeniem na zwierzęta jako byty stojące niżej w hierarchii stworzenia. Singer przekonuje, że zwierzęta jako istoty zdolne odczuwać cierpienie, powinny być objęte etycznymi prawami i gwarancjami tak jak ludzie. Miarą stworzenia nie jest już boski pierwiastek ani nawet samoświadomość na ludzką miarę, ale właśnie zdolność do odczuwania cierpienia. Singer, co warto podkreślić, mocno neguje kartezjańską wizję zwierząt jako ożywionych maszyn. Zdaniem wielu myślicieli, to XVII-wieczny francuski myśliciel, autor słynnej „Rozprawy o metodzie”, w dużej mierze uczynił zwierzęta okrutnie eksploatowanymi nie-

wolnikami w służbie nowożytnych przemian gospodarczych Europy.

Zwierzęta „na nasz obraz i podobieństwo”

Doskonale zdaję sobie sprawę, że rzadko kto, broniąc prawa zwierząt do umierania, a nie do zdychania, sięga po takie argumenty. Ale wielkie idee epok, zwane paradygmata, z zasady rozpluwają się w modnych opiniach, powszechnych sądach, gazetowych przekonaniach, telewizyjnej paplaninie, social medialnych viralach, moralnych panikach i g... burzach. Przekonanie, że zwierzęta umierają, a nie zdychają, to element hipernowoczesnych przekonań, który łączy nowe formy wrażliwości i wciąż na nowo mutującego humanitaryzmu z modelami funkcjonowania w coraz bardziej zatomizowanym społeczeństwie.

Nie każdy, kto pomstuje na prof. Bralczyka, że odmawia zwierzętom prawa do umierania, jest zdeklarowanym lewakiem czy lewaczką. Często zwycięża indywidualna wrażliwość, empatyczne przekonanie, że ukochane zwierzę ma prawo być żegnane jak ktoś bardzo bliski. Zaryzykuję mocnym publicystycznym skrótem: jak ktoś „na nasz obraz i podobieństwo”. Dla mnie jest oczywiste, że zwierzęta zdychają, ale nie chciałbym nikogo znajomego, kto płacze po swoim zwierzątku, kłuć tą prawdą w oczy. Trzeba jednak jasno zdawać sobie sprawę ze źródeł tej batalii o słowa, za którą kryje się stopniowe obumieranie klasycznych metafizycznych hierarchii.

W czasach mojego dzieciństwa na wsi umierały tylko pszczoły. To szlachetne prawo zyskały dawno temu, dlatego, że dają miód. Wiem też z wielu relacji, że jeszcze kilka dekad temu niektórzy gospodarze na wsiach w Wigilię szli do obory łączyć się opłatkiem ze zwierzętami. To były wymowne znaki ludzkiego uszanowania względem ciężko zapracowanych na wsi zwierząt. Szkoda, że Kościół dziś nie chce / obawia się zabrać głosu w tej dyskusji, bo mogłaby przypomnieć wielu ludziom o tym, jak katolicyzm nakazuje traktować zwierzęta, jakie ma dla nich miejsce w hierarchii bytów. I to milczenie we wcale nie tak błahej sprawie niestety także jest znakiem naszych czasów. GP



Dawid
Wildstein

Medialna **MAFIA PO**

Wydarzenia ostatnich dni pokazały, jak głęboko zdegenerowane są media na pasku PO. Nie chodzi nawet o ich skrzywienie ideologiczne czy sympatie partyjne. Poprzez ciągłe infekowanie debaty publicznej fejkami, dążą do wykreowania alternatywnej rzeczywistości, sztucznego świata, w którym żadne fakty nie mają już znaczenia. Do tego „zadania” media PO przygotowywały się latami, tworząc specyficzny typ „pracownika medialnego” – ślepo wiernego swoim patronom politycznym, bezwzględnego i skrajnie cynicznego.

PUBLICYSTYKA

Najbardziej typową taktyką dla mediów na pasku PO jest przemilczanie niewygodnych dla tej formacji wydarzeń, ewentualnie tworzenie tematów zastępczych, którymi usiłują odwrócić uwagę społeczeństwa od spraw naprawdę istotnych. Kilka dni temu widzieliśmy, że potrafi to przybierać wyjątkowo kuriozalne formy.

Nieomylny Tusk

Najpierw media na pasku Tuska nie zauważyły sprawy jego długonogiej asystentki, której internetowi znajomi wielbią obecną politykę Putina. Następnie słowem się nie zająknęły o newsie TV Republika, że negatywnie zweryfikowany, były SBek, po kursach KGB, został w uśmiechniętej Polsce pracownikiem państwowej firmy zbrojeniowej, wprowadzającej u nas amerykańskie technologie. W końcu, gdy na jaw wyszła sprawa szykanowanego przez prokuraturę Bodnara policjanta, którego winą było to, że nie dopuścił do granicy polsko-białoruskiej klaunów politycznych pokroju Jachiry, media Tuska uznały, że czas zareagować i „wymyśliły” temat zastępczy. Okazała się nim orientacja sek-

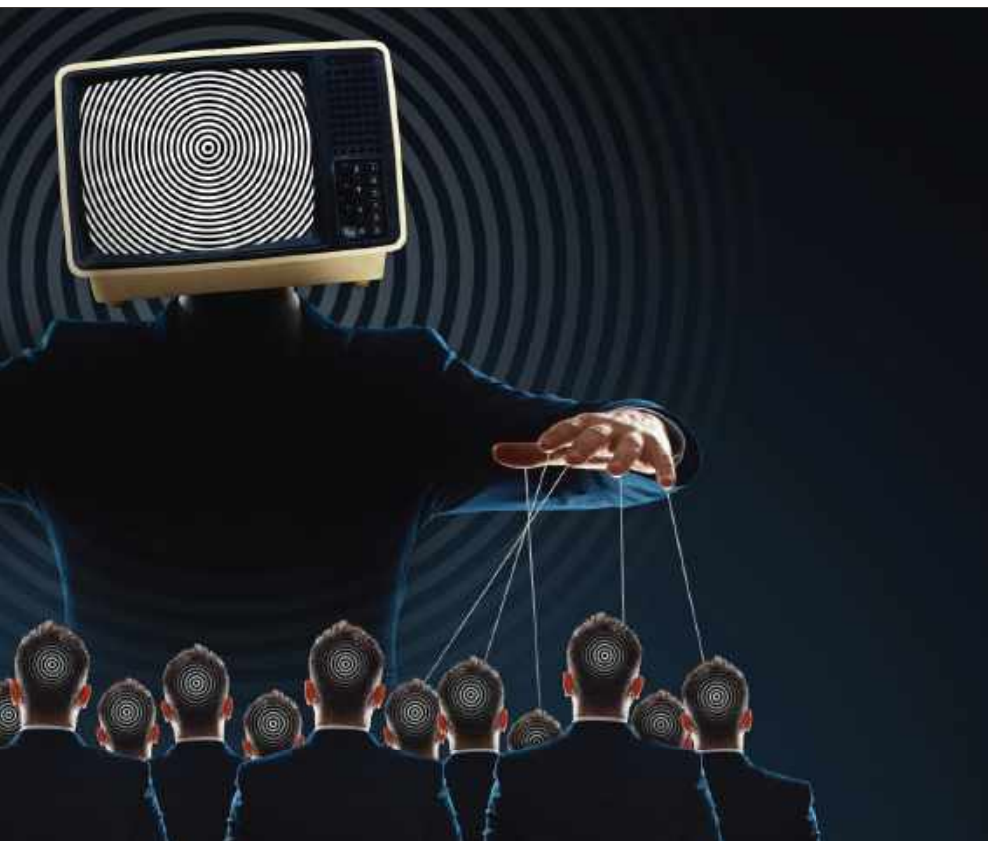
sualna jednego z bardziej groteskowych posłów tej formacji, niejakiego Józefaciuka, który oświadczył, że jest gejem. Ciężko chyba o wymowniejszy dowód na to, jak infantylizują i prymitywizują naszą debatę publiczną media PO. Jednak zamiatanie niewygodnych faktów pod dywan i serwowanie opinii publicznej najdurniejszych nawet tematów zastępczych to jedno, ale dużo poważniejszym problemem jest kreowanie równoległej, absolutnie fałszywej rzeczywistości. Idealnym przykładem tej ostatniej patologii jest narracja „prosyjskiej prawicy” w Polsce, analogiczną taktykę stosują też media PO w bardziej punktowych sprawach. Tak było w wypadku zatrzymania posła Romanowskiego. Biuletyny partyjne Platformy, z TVN-em i „GW” na czele, zadziałały w myśl zasady: nie zgadza się z faktami, tym gorzej dla faktów. Najpierw zdecydowały się tłumaczyć swoim odbiorcom, że cała ta sytuacja jest winą polityka Suwerennej Polski, bo to jego obowiązkiem było zrzeczenie się immunitetu. Później poszły o krok dalej i puściły przekaz, że wspomniany immunitet po prostu nie istnieje. Robiły to już po oficjalnym wystąpieniu Zgromadzenia

Parlamentarnej Rady Europy w tej sprawie. Nie przeszkadzało to jednak „ekspertom” pokroju Sadurskiego i Zolla perorować w TVN, że wszyscy się mylą, nie tylko sąd, ale nawet ci, którzy są odpowiedzialni za wydanie tego typu przywileju. Jak widać, tylko jedna osoba jest nieomylna – Donald Tusk.

Tresowanie swoich

W sytuacji, w której media PO muszą nie tyle kłamać, co tworzyć alternatywną rzeczywistość i ją podtrzymywać, mamy do czynienia ze swoistą, ciągłą mobilizacją. Każdy, kto spróbuje się chociaż trochę „wyrwać” z tej narracji, nieważne kim jest i jakie są jego „dokonania”, zostaje natychmiast zniszczony. Platforma nie może sobie pozwolić, by jej propagandowe zaplecze poczuło zbytnią niezależność. Ich funkcjonariusze medialni muszą wiedzieć, że za brak skrajnej lojalności spotka ich „zasłużona kara”. To, jak bolesna może ona być, przekonał się znany zapewne wielu Czytelnikom, pracownik Wirtualnej Polski, Jadcza. Stał się on obiektem trwającej od miesiąca nagonki ze strony Siłnych Razem i farm trolli związanych z Gierty-





chem. Tymczasem Jadczaak do niedawna był właściwie herosem mediów PO. Co więc okazało się jego winą? Stał po stronie PiS? Zmienił polityczny front? Nie, Jadczaak pozostał wierny PO. Jego błąd okazał się inny – ośmielił się zaatakować jednego z ludzi związanych z Giertychem. To wystarczyło do rozkręcenia wobec niego prawdziwej kampanii nienawiści. Najostrzejsze inwektywy, a także groźby, nie tylko wobec niego, ale i jego rodziny, stały się codziennością Jadczaaka do tego stopnia, że zdecydował się on zawiesić swoją działalność w internecie. Faktycznie, fanatycy PO przekroczyli wszelkie granice i, niezależnie od tego, jak obce są nam poglądy pracownika WP, jak negatywnie oceniamy jego dotychczasową karierę medialną, tego typu działania, których obiektem stał się Jadczaak, powinien brzydzić każdego normalnego człowieka. Trzeba tu zaznaczyć, że starczyłoby słowo Tuska, którego Giertych jest przecież jednym z najbliższych współpracowników, żeby tę patologię natychmiast zatrzymać. To, że premier uśmiechniętej Polski się na to nie zdecydował i akceptuje tę nagonkę, dowodzi jednego. Sprawa Jadczaaka to

pokazówka. To, jak został on potraktowany, jest po prostu groźbą, jaką premier wystosował do swojego zaplecza medialnego – uważajcie, nie macie immunitetu, patrzcie, jak kończą ci, którzy nam podpadną. Jak trafnie tę sytuację opisał jeden z użytkowników Twittera, Jadczaak przetrwał osiem lat rządów PiS, nie przetrwał kilku tygodni po tym, jak „podskoczył” politykowi PO.

Pustkowie aksjologiczne

Najbardziej uderzające w sprawie Jadczaaka nie jest nawet to, jak brutalna jest wymierzona w niego kampania hejtu, tylko milczenie jego niedawnych kolegów. Pokazuje ono, jak niebawale kłamliwe okazały się ich slogany, odwołujące się do jakichkolwiek idei czy wyższych wartości. Jeszcze niedawno praktycznie codziennie wycierali usta słowami takimi jak „solidarność”, „wspólnota”, dziś, widząc, jak władza gnębi ich kolegę – nie reagują w żaden sposób. Koledzy Jadczaaka swoją postawą pokazują swoim politycznym panom jedno – w ich partyjną lojalność nie można wątpić, ich wierność Tuskowi jest absolutna, zaś z „odszczepieńcami”, nawet jeśli jeszcze wczoraj nazywali ich autorytetami

i przyjaciółmi, zadawać się nie mają zamiaru. Mamy więc do czynienia w tym środowisku z prawdziwym „pustkowiem aksjologicznym”. Z zasady należy uważać z historycznymi porównaniami, ale to, jak bardzo przypomina to „standardy” z PRL, jest w tym wypadku uderzające.

Rzecz jasna, żeby osiągnąć taki „poziom”, znacząca większość obecnych funkcjonariuszy medialnych PO „trenowała” całe lata. To, że mamy tu do czynienia z trwającym dekadę „przygotowaniem”, widać bardzo wyraźnie na przykładzie jednego z ważniejszych pracowników „Gazety Wyborczej”, niejakiego Głuchowskiego. Kilka dni temu zdemaskowano (zresztą po raz kolejny) „warsztat” tego funkcjonariusza medialnego. Jego dorobek, jak się okazuje, można w większości streścić następująco: konfabulacja i fejki. Okazało się, że „standardy” Głuchowskiego były znane jego szefom z „GW”, więcej, to dzięki nim sukcesywnie stawał się w tej gazecie coraz ważniejszy, zamawiano u niego kolejne teksty. Jego zadaniem często były personalne ataki na wrogów „Wyborczej”, przykładem może być jego paszkwil na temat twórcy KanałuZero, Stanowskiego. Te informacje to niebawale skandal, który powinien skończyć się gigantycznym kryzysem wizerunkowym „GW”. Tymczasem w uśmiechniętej krainie Tuska praktycznie na nikim nie zrobiło to większego wrażenia, nic też nie wskazuje na to, by Głuchowskiego spotkały jakieś konsekwencje. Omawiany tu przypadek pracownika „Wyborczej” (a pamiętajmy, że takich jak on w „GW” jest wielu, jak chociażby Czuchnowski, który niedawno zaatakował Rachonia i Cenckiewicz fejkami w kontekście wynagrodzenia za film „Reset”) odsłania prawdę o swoistej selekcji negatywnej w tych mediach. Jak się okazuje, kłamstwo i pełna dyspozycyjność wobec swoich patronów politycznych to stałe zasady tworzące tożsamość środowisk medialnych stojących dziś za PO. Premiovana w nich jest odpowiednia umiejętność manipulacji i fałszowania rzeczywistości, zaś tego typu patologiczne praktyki trwają u nich od wielu lat. To „medialne standardy” nie demokratycznego Zachodu, lecz wschodnich satrapii.



Piotr
Grochmalski

Jak Biden postawił na Niemcy **kosztem** **marginalizacji Polski**

W przerażającym tempie ekipa 13 grudnia redukuje naszą geostrategiczną pozycję w NATO. Tę tendencję marginalizacji Polski pokazuje dobitnie niebezpieczne wzmocnienie przez Joego Bidena pozycji Niemiec jako kluczowego państwa w rakietowym odstraszeniu Europy wobec Rosji. W tle waszyngtońskiego szczytu NATO, 10 lipca, USA i RFN ogłosiły wspólne oświadczenie, że w 2026 roku Stany Zjednoczone rozpoczną instalowanie na terenie Niemiec systemów zapewniających zdolność do zadawania uderzeń rakietowych dalekiego zasięgu, mogących skutecznie sięgnąć Moskwy.

PUBLICYSTYKA

Według ustaleń z Waszyngtonu Druga Wielodomenowa Grupa Zadaniowa (MDTF), powołana w 2021 roku w Wiesbaden, ma otrzymać dwie baterie systemu Typhoon wyposażone w rakiety SM-6 o zasięgu powyżej 500 km i pociski Tomahawk rażące na odległość ponad 1300 km, a także supernowoczesny system Dark Eagle wyposażony w rakiety Long Range Hypersonic Weapons, poruszające się z szybkością 17 Machów, zdolne do trafienia w cel odległy o 3 tys. km z dokładnością do 40 centymetrów. Odległość tę pocisk pokonuje w czasie poniżej 9 minut.

Wspólne oświadczenie prezydenta USA Joego Bidena i kanclerza RFN Olafa Scholza przyjęte było z dużym zaskoczeniem także w samych Niemczech. Ale wpisuje się ono w cały ciąg wydarzeń.

Lekcja prezydenta Kaczyńskiego

Prezydent Lech Kaczyński w ostatnim wywiadzie przed Smoleńskiem, w 2010 roku, stwierdził, że „nasza rozgrywka w Unii to w pewnym sensie gra o suwerenność wobec polityki niemieckiej”. A przedstawiając strategiczne cele realizowane wówczas w polityce międzynarodowej, zaznaczył: „Łącznie można powiedzieć, że licytujemy Polskę w górę, zarówno jeśli chodzi o jej status, jak i bezpieczeństwo oraz pozycję”.

Ta polityka była torpedowana przez Tuska po jego dojściu do władzy w 2007 roku. Dzieło zniszczenia prowadził głównie Radosław Sikorski, który miał podnieść nasze znaczenie, wprowadzając nas rzekomo do „głównego nurtu” polityki europejskiej.

Jak stwierdził Lech Kaczyński przed śmiercią: „Rzeczywiście wprowadził Polskę do głównego nurtu, czyli podporządko-

wanego przede wszystkim Niemcom”. Ta polityka zakończyła się śmiercią prezydenta i katastrofą dla całej Europy Środkowej. Przyczyniła się do wzmocnienia osi Berlin–Moskwa i otwarcia Putinowi drogi do inwazji na Ukrainę.

A rok wcześniej, gdy Putin przybył 1 września 2009 roku na Westerplatte, w ramach obchodów 70. rocznicy wybuchu II wojny światowej, witał go tekst w „Gazecie Wyborczej” pióra Radosława Sikorskiego, w którym minister wzywał do porzucenia przez Polskę polityki nieufności i rachunków historycznych wobec Rosji, bo ta „nigdy nie hołdowała wartościom demokracji tak jak teraz”.

Gdy Putin przemówił, nieomal wprost oskarżył Polskę o odpowiedzialność za wybuch II wojny światowej, a pakt Ribbentrop-Mołotow ukazał jako rzekomą konsekwencję upokarzającego Niemcy i Rosję systemu wersalskiego. W tle tego wystąpienia trwały manewry rosyjsko-





Byliśmy na dobrej drodze, aby Stany Zjednoczone rozmieściły w Polsce raketowe systemy średniego zasięgu. Ale Berlin był temu przeciwny. Zdanie ekipy Tuska się nie liczyło.

-białoruskie Zapad-2009, podczas których armia rosyjska ćwiczyła taktyczny atak nuklearny na Warszawę.

Ten sam Putin, ten sam Tusk, ci sami Niemcy

Pięć lat przed Smoleńskiem, 6 maja 2005 roku, Putin udzielił długiego wywiadu dla niemieckich stacji ARD i ZDF. Mówiąc o ofiarach II wojny, wymienił jedynie dwa narody – Rosjan i Niemców! Nic o Polakach, Żydach czy Ukraińcach. Stwierdził też coś szokującego: „W dzie-

jach Europy zawsze obserwujemy okresy współpracy, rozkwitu, rozwoju, kiedy dwa wielkie europejskie narody – rosyjski i niemiecki – współpracowały wzajemnie i rozwijały między sobą dobrosąsiedzkie stosunki”.

W tej narracji Polska, Ukraina i państwa Europy Środkowej stanowią niepotrzebną przeszkodę dla obu tych nacji. Polityka Donalda Trumpa, stawiająca na projekt Trójmorza i blokująca Nord Stream 2, wywoływała wściekłość w Berlinie i Moskwie. Wpływowo przedsta-

wiciel niemieckich elit, Arndt Freytag von Loringhoven, syn ostatniego adiutanta Hitlera, były ambasador w Polsce, stwierdził: „Trump nie lubił Niemiec, sądzę, że głównie z powodów gospodarczych. Wyżej cenił Polskę. Polskie władze były przez to w nim zakochane”.

Biden po dojściu do władzy postawił na Berlin i dał zielone światło dla Nord Stream 2. Jego polityka słabości i uległości wobec Moskwy i Berlina skończyła się katastrofą. Nagle to Polska, dzięki swojej polityce nieustępliwości wobec Putina, okazała się państwem, które skutecznie wsparło Kijów. Bez Polski Ukraina nie zatrzymałaby Rosjan. Wydawało się, że Biden zrozumiał swój strategiczny błąd i geopolityczne znaczenie Polski. A jednak nie powstrzymał barbarzyńskiej próby spacyfikowania Warszawy przez Berlin.

Historycznym symbolem tej barbarii pozostaną słowa Katariny Barley, wiceprzewodniczącej Parlamentu Europejskiego i byłej niemieckiej minister sprawiedliwości, która 1 października 2020 roku domagała się, by „zagłodzić” finansowo Polskę i Węgry. Gdy Putin zaatakował Ukrainę, Niemcy w pełni wprowadzili w życie program Barley. Celem było odzyskanie kontroli nad Polską, spacyfikowanie jej.

Biden nie reagował na poczynania coraz bardziej rozzuchwalonego Berlina. Nie było też żadnych reakcji, gdy ekipa 13 grudnia, po przejęciu władzy, zaczęła pacyfikować opozycję wedle planów niemieckich doradców Tuska. Rozpoczął się przyspieszony proces zwijania polskiej gospodarki, rozkładu państwa i niszczenia armii. Zablokowane zostały wszystkie wielkie inwestycje modernizacyjne.

Dla ekipy Bidena oczywiste było, że to Berlin odzyskuje kluczową pozycję w Europie Środkowej, a Polska zostaje zdegradowana przez Tuska do roli uległego wasala. Symbolicznie ten fakt ogłosił 18 kwietnia 2024 roku gen. Carsten Breuer, szef Bundeswehry, który po spotkaniu z szefem Sztabu Generalnego polskiej armii, gen. Wiesławem Kukulą, ogłosił, że Niemcy przejmują odpowiedzialność za wschodnią flankę NATO.

Nuclear sharing a hołd Polski wobec Niemiec

Z uwagi na strategiczne różnice interesów między Polską a Niemcami, co w pełni ujawniła inwazja Rosji na Ukrainę, a także niechęć Berlina do Trójmorza, przekaz gen. Breuera jest wysoce niebezpieczny dla Rzeczypospolitej. Jego skutki stały się szybko dostrzegalne.

Na ostatniej prostej przed szczytem NATO w Waszyngtonie prezydent Andrzej Duda ujawnił toczącą się grę o włączenie Polski do programu nuclear sharing, co spowodowałoby rozmieszczenie na terenie naszego państwa taktycznej broni atomowej jako skutecznego instrumentu odstraszania nuklearnego wobec Rosji. W wywiadzie dla „Faktu” w poniedziałek 22 kwietnia, a więc zaledwie cztery dni po szokującej wypowiedzi szefa niemieckiej armii, prezydent Duda podkreślił: „Jeżeli byłaby taka decyzja naszych sojuszników, żeby rozlokować broń nuklearną w ramach nuclear sharing także na naszym terytorium, aby umocnić bezpieczeństwo wschodniej flanki NATO, to jesteśmy na to gotowi”.

Jeszcze tego samego dnia dziwnie zareagował Donald Tusk. Stwierdził: „Czekam z niecierpliwością na spotkanie z panem prezydentem Dudą, bo ta sprawa dotyczy wprost i bardzo jednoznacznie polskiego bezpieczeństwa. I chciałbym dobrze zrozumieć intencje pana prezydenta”.

W Berlinie się zagotowało. Scholz się piekł. Toczyła się wielka batalia o kluczową dla nas sprawę. A Tusk zamilkł już definitywnie.

Podczas wizyty na Litwie, 26 kwietnia, prezydent Duda wrócił do tematu i stwierdził, że „program nuclear sharing powinien być rozszerzony także na państwa wschodniej flanki NATO. (...) Jako przedstawiciel jednego z tych krajów podnoszę ten temat, jednocześnie zapewniając do gotowości udziału w tym programie”.

Jest to o tyle oczywiste, że Putin, w ramach zastraszania nuklearnego Polski, która posiada najsilniejszą armię na wschodniej flance NATO, przesunął taktyczną broń atomową na Białoruś, a więc rozmieścił ją bezpośrednio przy granicy z Sojuszem. Tym samym narzucił

Mińskowi uczestnictwo w rosyjskim nuclear sharing.

Zrozumiałe jest więc, że Polska nieoficjalnie coraz bardziej naciskała na symetryczną odpowiedź NATO, która oznaczałaby adekwatne gwarancje bezpieczeństwa. A z dotychczasowego doświadczenia wiadomo, iż rozmieszczenie w Polsce taktycznej broni atomowej byłoby najsukcesyjniejszą metodą odstraszania Rosji.

Prezydent Duda już w październiku 2022 roku, w głośnym wywiadzie opublikowanym na łamach „GP”, który wzbudził szerokie, międzynarodowe reakcje, ujawnił, że odbyły się rozmowy z USA o możliwości uczestnictwa w programie nuclear sharing i objęcia naszego kraju parasolem nuklearnym NATO. Wiadomo też, że największy opór napotkaliśmy ze strony Niemiec, którzy prowadzili szeroką akcję mającą stordować nasze wysiłki. Rzecz w tym, iż Berlin miał świadomość, że bardzo wzmocniłoby to naszą międzynarodową pozycję.

Także tym razem natychmiast po wypowiedzi prezydenta Dudy na Litwie Niemcy uruchomili nieoficjalne kanały. Dziwnym trafem zareagował też Radosław Sikorski, który stwierdził: „Prezydentowi Andrzejowi Dudzie było już powiedziane na najwyższych szczeblach – nie polskich – żeby o tym nie mówić i że nie ma na to na razie szans”.

A zdyscyplinowany Tusk milczał. 5 maja ówczesny prezydencki minister Wojciech Kolarski w Telewizji Republika ujawnił, jak premier zareagował na nuclear sharing: „O najważniejszej sprawie dla Polski, a więc o bezpieczeństwie, prezydent jest gotowy rozmawiać zawsze i wszędzie. Dlatego zdumiewa, że premier Donald Tusk – pomimo dwóch zaproszeń – szukał rozmaitych wymówek, aby nie spotkać się i nie porozmawiać o bezpieczeństwie Polaków. Dlaczego? Zostawiam to ocenie widzów Telewizji Republika”.

W obliczu rosyjskiego zagrożenia to samobójcza polityka, przypominająca coraz bardziej szaleństwo resetu Tuska i Merkel z Putinem z okresu poprzedzającego aneksję Krymu przez Federację Rosyjską.

Tusk gra w niemieckiej drużynie

W marcu 2017 roku „Die Welt” epatował prowokacyjnym tytułem w relacji Jörga Winterbauera z Warszawy. Odnosił się on do Donalda Tuska jako przewodniczącego Rady Europejskiej: „Er ist Pole, aber er spielt für das deutsche Team” („Jest Polakiem, ale gra w drużynie niemieckiej”).

Tuż przed szczytem NATO w Waszyngtonie Scholz przybył do Polski. Od zakończenia II wojny światowej był to najbardziej upokarzający pokaz niemieckiej buty i wasalizacji RP. Na konferencji prasowej Scholz i Tusk ani razu nie odwołali się do USA.

Pod presją Berlina runęła w gruzy cała strategia realizowana od lat przez Polskę. A przecież jechaliśmy do Waszyngtonu, mając w ręku potężne atuty – tworzyliśmy najnowocześniejszą w Europie armię NATO-wską. W całym Sojuszu wydawali się też najwięcej na zbrojenia. Byliśmy na pierwszym miejscu w procencie wydatków na nowoczesny sprzęt.

Ale Tusk już wówczas prowadził brutalną zakulisową wojnę z prezydentem Dudą, której elementem było zablokowanie wyjazdu na szczyt Tomasza Szatkowskiego, ambasadora RP przy NATO od 2019 roku, jednego z głównych autorów polskiej strategii wobec Sojuszu. Jej kulminacja nastąpiła 12 lipca, a więc zaledwie dzień po szczycie, gdy Donald Tusk wywołał międzynarodowy skandal uderzający w naszą wiarygodność w NATO, kłamliwie pomawiając z mównicy sejmowej Szatkowskiego o jego rzekome kontakty z zagranicznymi służbami specjalnymi oraz uzyskiwanie przez niego nieuprawnionych korzyści majątkowych. Prezydent Duda stwierdził, że w świetle dokumentów źródłowych Szatkowski jest pomawiany przez szefa polskiego rządu. Ale ta zakulisowa operacja miała drugie dno – uniemożliwiła Szatkowskiemu wybór na wiceszefa NATO. Została ciepło przyjęta w Berlinie i Moskwie.

Szyja, która kręci głową ministra

Twarzą tej proniemieckiej i antyameerykańskiej polityki był, jak w czasach

resetu, Radosław Sikorski. Jego żona Anne Applebaum, która odegrała istotną rolę w promocji Tuska, w skrajnie niebezpieczny sposób stara się wykorzystać Polskę do wojny wyborczej w USA. Jej tekst opublikowany w „The Atlantic” 22 lipca, a więc już po zamachu na Donalda Trumpa i po rezygnacji Bidena z udziału w kampanii wyborczej, wywołał międzynarodowy skandal.

Opisując konwencję republikanów i przemówienie Trumpa, żona Sikorskiego stwierdza, że „ten występ wydawał się obłąkany, złowieszczy i przerażający. Teraz, po decyzji Bidena o wstrzymaniu własnej kampanii, wygląda po prostu na obłąkanego. Z jednej strony mamy urzędującego prezydenta, który zrozumiał swoje ograniczenia i w akcie patriotyzmu, bezinteresowności i jedności partyjnej zdecydował się odejść od władzy. Z drugiej – mamy byłego prezydenta trzymającego się władzy, desperacko trzymającego się mitu o przegranych wyborach, przywołującego te same przewidywalne opisy rzezi i katastrof, jakie przedstawił osiem lat temu”.

Dziś amerykańskie obsesje i histeryczne wynurzenia jednej kobiety, która stoi za Sikorskim i szeroko ogłasza w świecie, że jest żoną polskiego ministra spraw zagranicznych, masakrują ciężki wysiłek naszego państwa zbudowania z USA strategicznych relacji ponad partyjnymi podziałami w Stanach Zjednoczonych.

Amerykańskie odstraszenie Rosji

Byliśmy na dobrej drodze, aby Stany Zjednoczone to właśnie w Polsce rozmieściły rakietowe systemy średniego zasięgu jako element odpowiedzi na zagrożenie ze strony Rosji. Ze względów strategicznych jest to najlepsze rozwiązanie. Ale Berlin był temu przeciwny. Zdanie ekipy Tuska się nie liczyło.

A przecież to Polska jest w pierwszym rzędzie zagrożona atakiem systemami rakietowymi, które obejmował amerykańsko-sowiecki traktat INF z 1987 roku. Zabraniał on obu stronom budowy i rozmieszczania na lądzie rakiet manewrujących i balistycznych, zdolnych

do przenoszenia głowic nuklearnych na odległość od 500 km do 5500 km. Jednak Putin zlecił w tajemnicy prace nad takimi systemami, głównie nad raketą 9M729 Iskander-M1 o zasięgu ponad 2500 km i pociskiem hipersonicznym 3M22 Cyrkon.

W odpowiedzi w 2019 roku Trump wycofał USA z traktatu, co spowodowało, że Stany Zjednoczone rozpoczęły prace nad opracowaniem własnych konstrukcji zdolnych do skutecznego odstraszania Rosji.

Jak zauważają analitycy Ośrodka Studiów Wschodnich Jacek Tarociński, Marek Menkiszak i Lidia Gubała: „Rozmieszczenie amerykańskich systemów średniego zasięgu w Niemczech wzmocni odstraszanie w Europie, zapewniając NATO zdolności, których obecnie mu brakuje. Decyzja ta stanowi krok w kierunku zmniejszenia dysproporcji pomiędzy NATO i Rosją w tym obszarze”. Trafnie jednak oceniają, że „liczba baterii rakiet średniego zasięgu planowanych do rozmieszczenia w Europie i w armii amerykańskiej jest niewielka w porównaniu z obecnymi możliwościami Rosji”.

Przypomnijmy, że mają to być dwie baterie przestarzałego systemu Typhoon wyposażone w rakiet SM-6 lub pociski Tomahawk, a także w pełni nowoczesny, innowacyjny system Dark Eagle.

Według szacunków analityków OSW Rosja dysponuje obecnie 15 brygadami rakietowymi wyposażonymi w wyrzutnie Iskander i czterema brygadami obrony wybrzeża utrzymującymi na

swoim uzbrojeniu rakiety Bastion zdolne uderzać także w cele naziemne. Rosja przesunęła też na Białoruś dwa dywizyjony systemów rakietowych Iskander, zdolne do przenoszenia broni atomowej, a także taktyczne głowice nuklearne.

Amerykanie nadrabiają stracony w tym wyścigu czas po tym, jak Trump podjął decyzję o przyspieszonych pracach nad systemem Dark Eagle. A w ramach trwającej obecnie wielkiej przebudowy struktury sił zbrojnych pod nazwą Army 2030, która bazuje na wnioskach z wojny rosyjsko-ukraińskiej, Amerykanie stawiają na brygady pancerne jako główny element siły uderzeniowej wojsk lądowych. Budowane jest też pięć formacji MDTF w sile brygady (ang. Multi Domain Task Forces), jako wielodomenowe grupy zadaniowe. To właśnie wspomniana wcześniej jednostka MDTF w Wiesbaden ma stanowić odpowiedź na rosyjskie zagrożenie w tym segmencie broni rakietowej. Aż trzy jednostki MDTF Amerykanie zamierzają umieścić w regionie Indo-Pacyfiku, a jedną na Bliskim Wschodzie.

Decyzja USA o rozmieszczeniu w Niemczech nowych pocisków pośredniego i średniego zasięgu wywołała agresywną reakcję Moskwy. Sekretarz prasowy Putina Dmitrij Pieskow stwierdził, że to krok w kierunku nowej zimnej wojny. Zagroził też, że europejskie stolicy mogą bezpośrednio ucierpieć w wyniku trwającej konfrontacji, jeśli Rosja wyceluje w odpowiedzi swoje rakiet na te miasta. **GP**

REKLAMA

FUNDACJA „POMNIK OFIAR KATYNIA”

Zbudujemy Sanktuarium Narodowej Martyrologii



PKO Bank Polski

78 1020 2906 0000 1102 0218 1915 (PLN)

PROSIMY O WSPARCIE IDEI BUDOWY POMNIKA

www.pomnikofiarkatynia.pl





Maciej

Kozuszek

albicla.com/MaciejKozuszek

OPINIE { JAK MYŚLI J.D. VANCE? }



Kandydat **NOWEJ EPOKI**

Wybór J.D. Vance'a jako kandydata na wiceprezydenta zaskoczył wielu. Ale młody senator z Ohio, jak nikt inny, symbolizuje i uosabia przesunięcie po prawej stronie sceny politycznej w USA. To on może mieć w swoich rękach klucze do przyszłości Partii Republikańskiej.

To oczywiste, że jest sprzedawczykiem – napisał na X senator demokratów Josh McLaurin, który w przeszłości był współlokatorem Vance'a, a wcześniej upublicznił prywatne wiadomości, w których senator z Ohio nazywał Trumpa „amerykańskim Hitlerem”. Z jednej strony niezwykle łatwo oskarżyć Vance'a o konformizm i zmianę zdania ws. Trumpa. W końcu w 2016 roku przyznał w wywiadzie, że stoi na stanowisku „Never Trump” („Nigdy Trump”), a w głośnym tekście dla magazynu „Atlantic” napisał, że dla społeczności, które już zmagają się z epidemią uzależnień od opioidów, „Trump jest kulturową heroiną”. Ale jest też druga strona sprawy. Zmiana Vance'a wynika z tego, że w 2016 roku był 32-latką, który pewnie nie myślał jeszcze o wejściu do polityki. Ale gdy już do niej wszedł, wcale nie zaprzedał swojego życiowego doświadczenia i tego, że, jak napisał jeden z recenzentów w „New Yorkerze”, „doświadczył szerszego spektrum Ameryki niż większość ludzi”. Ktoś, kto uważnie przeczytał „Hillbilly Elegy” („Elegię dla bidoków”) nie może być zaskoczony, że autor stanął

na scenie konwencji w Milwaukee właśnie obok Donalda Trumpa.

Serce Ameryki

„Hillbilly Elegy” to napisana z miłością opowieść o ludziach, których wielu nazwałoby wyborcami Trumpa. O mieszkańcach „flyover country”, białej, i nie tylko, klasie pracującej, zmagającej się z rozkładem kultury, wspólnot, lokalnych gospodarek i konsekwencjami globalizacji, której dywidendy ich ominęły. „Hillbilly Elegy”, jak napisał jeden z komentatorów „National Review”, była „wspaniałą książką, kochaną ze złych powodów”. Dla lewicy i liberałów opisywane przez Vance'a patologie i dysfunkcje stanowiły tylko kolejny dowód, że ich diagnoza na temat zepsucia i obrzydliwości (Hillary Clinton „deplorables”) wyborców Trumpa była zasadniczo trafna. Książka zrobiła też karierę na lewicowych salonach, bo jej lektura w jakiejś części leczyła wyrzuty sumienia elit, które już dawno przestały się realnie interesować losem sporej części Amerykanów niezamieszkujących jednego z dwóch wybrzeży. Z kolei przedstawiciele tradycyjnego, reaganowskiego i wolnorynkowego konserwatyzmu znaleźli u Van-

ce'a potwierdzenie własnych diagnoz. Narzekająca na swój los klasa pracująca sama jest w istocie sobie winna, a jeśli czegoś jej brakuje, to wytrwałości, konsekwencji i etyki pracy. Życie samego autora, który przeszedł drogę od Middletown w Ohio do dyplomu Yale, zdawało się pokazywać, że amerykański sen jest ciągle żywy, trzeba być tylko gotowym wykorzystać szansę.

Ale obydwie te interpretacje były fałszywe. Problemy opisywane przez Vance'a nie dały się zamieść pod dywan, ani wmawiając ludziom, że Trump ich oszukał, ani przekonując ich, że wystarczy, by „wzięli się w garść”. Lewicy wydawało się, że problem rozwiązać można przez kolejne świadczenia i dofinansowania programów edukacyjnych. Tradycyjna prawica była z kolei przekonana, że problem rozwiąże się sam, przy współudziale „niewidzialnej ręki rynku”. W tym sensie diagnoza młodego Vance'a była o wiele bardziej przytomna i lepiej dostrzegała głęboki podział przebiegający przez środek Ameryki.

Odejście starych

Zwycięstwo Trumpa w 2016 roku było efektem tego podziału, wywołało też głę-



boką rewolucję wewnętrzną w łonie Partii Republikańskiej, której elektorat w coraz większej części zaczął składać się z białej klasy pracującej, z „malkontentów globalizacji”. Wybór Vance’a osiem lat później jest symbolicznym zwieńczeniem tego procesu, bo senator z Ohio nie tylko jest reprezentantem tej klasy, ale i symbolem jej nadziei. Wielu przedstawicieli starej gwardii, pamiętającej jeszcze czasy Reagana, liczyło na powtórkę z roku 2016, kiedy Trump wybrał przedstawiciela establishmentu dla uspokojenia struktur i wyborców centrowych. Teraz jednak jego pozycja jest niekwestionowana, a to oznacza dużo bardziej jednoznaczny kurs.

Zerwanie ze starymi porządkami najbardziej widoczne może być w stosunku do państwa w gospodarce. Maksyma Reagana, że to „państwo jest problemem”, może na dobre odejść do lamusa. Z diagnozy, że dystrybucja korzyści z globalizacji, otwartych rynków i granic była skrajnie nierówna, wynika fakt, że dzisiejsi republikanie, z Trumpem na czele, nie wzdragają się przed protekcyjnizmem czy nakładaniem ceł. Vance w Senacie współpracował z demokratycznymi senatorami nad ustawą nakładającą odpowiedzialność na prezesów banków za dzia-

łania przynoszące szkodę konsumentom. W wywiadzie dla Politico, Vance stwierdził też, że jest zwolennikiem daleko idących programów mających chronić i promować rodzimy, amerykański przemysł.

Czas inteligentów

Gdy Kamala Harris zastąpiła Joego Bidena, wielu konserwatywnych komentatorów zwracało uwagę, że teraz, gdy wyścig stał się znowu zacięty, Trump może żałować wyboru Vance’a. Powierzchniowo, senator z Ohio niewiele wnosi na stół. W jego stanie Trump jest zdecydowanym faworytem. Vance uzyskał mandat senacki w 2022 roku, ale jego wynik był dużo gorszy niż innego republikanina, gubernatora Mike’a DeWine’a. Ten drugi wygrał z przewagą 26 pkt., przy zaledwie 6 pkt. przewagi Vance’a. Badania popularności też nie wskazują na to, żeby Vance przynosił ze sobą szczególnie kapital czy nowych wyborców.

Jest jednak coś jeszcze. W przeciwieństwie do takich „republikanów MAGA” jak Marjorie Taylor-Greene, Lauren Boebert czy Matt Gaetz, Vance jest kimś więcej niż krzykaczem, i jest przedstawicielem środowiska, które stara się nowemu, populistycznemu konserwatyzmowi nadać

wymiar intelektualny. Jedną z ikon tego ruchu jest Patrick Deneen, filozof polityki wieszczący koniec liberalizmu, który chwalił Vance’a jako „człowieka głębokiej wiary, oddanego swojej rodzinie, hojnego przyjaciela i prawdziwego patriotę”.

Lektura nowej książki Deneena, „Regime Change” może przybliżyć sposób myślenia Vance’a. Deneen idzie daleko w swojej krytyce, pisząc, że USA potrzebują odsunięcia od władzy starych elit i stworzenia zupełnie nowych. „Potrzebujemy zmiany reżimu” – pisze Deneen. „Pokojuowego, ale zdecydowanego obalenia zepsutej i psującej liberalnej klasy panującej i stworzenia postliberalnego porządku” – dodaje. Podstawową cechą nowych elit musi być skupienie się na dobru wspólnym i obowiązku wobec reszty wspólnoty. Vance, wraz ze swoją biografią, wydaje się być idealnym przykładem tego nowego wzorca elit.

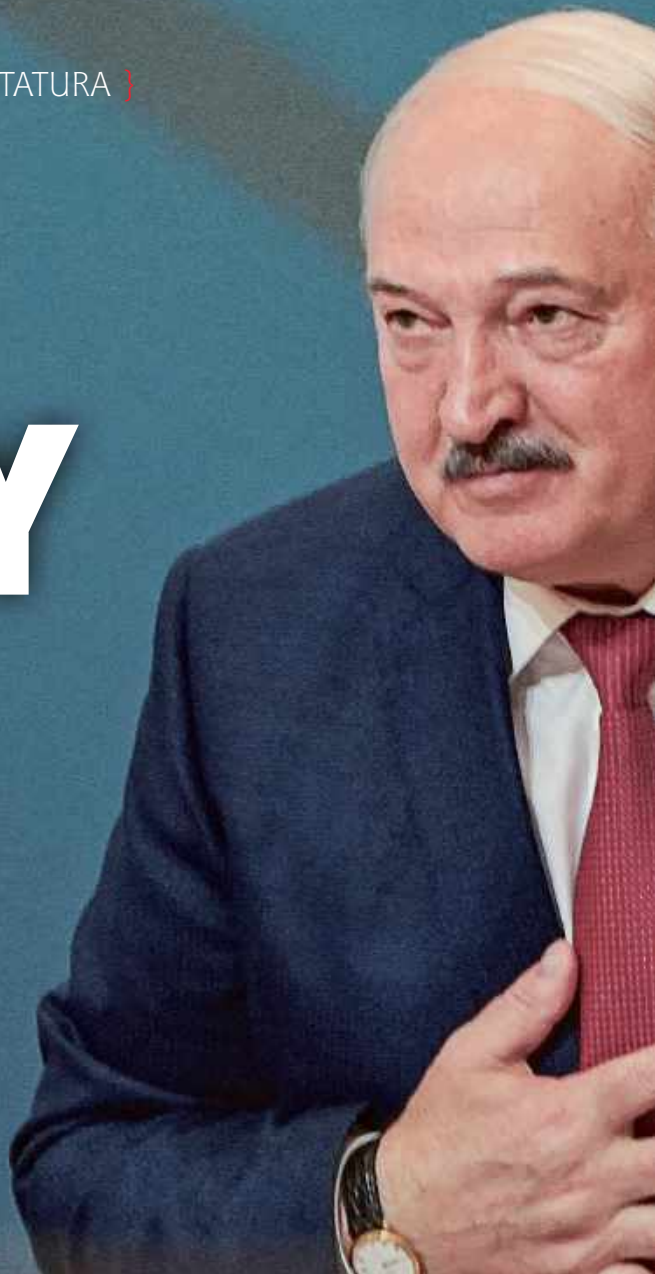
Rozgrywka z Trumpem

U Deneena można też szukać wyjaśnienia zmiany, jaka zaszła u Vance’a w stosunku do Trumpa. Filozof chce powrotu do tradycyjnego rozumienia polityki, ale nie wierzy, że można go osiągnąć za pomocą powolnej reformy. „To, czego potrzebujemy, to zastosowanie makiawelicznych środków do osiągnięcia arystotelejskich celów” – czytamy w „Regime Change”. Dla intelektualistów kibicujących Vance’owi, piszących o potrzebie powrotu do konserwatywnych wartości, Trump ma być właśnie makiawelicznym wehikułem, bez którego wszystkie projekty pozostaną na papierze.

Oczywiście naiwne może być zakładanie, że Trump ze swoim charakterem da się łatwo kontrolować „grupie jajogłowych”. Bezceremonialnie odciął się od innego pomysłu intelektualistów, czyli „Project 2025” fundacji Heritage. Ale nominowanie Vance’a, który pozostaje w bliskich relacjach z szefem Heritage Kevinem Robertsem, pokazuje, że Trump nie chce zupełnie zrywać relacji z tym środowiskiem. Ta decyzja może oznaczać też pragnienie posiadania szerszej wizji i upewnienia się, że po tym, jak Trump opuści Białą Dom po drugiej kadencji, Partia Republikańska nie wróci na tory sprzed 2016 roku. **GP**

TRZY DEKADY BAĆKI

TO JUŻ JESIEŃ DYKTATORA?



Antoni Rybczyński

W ciągu całego życia Alaksandr Łukaszenka zajmował tylko dwa stanowiska kierownicze: dyrektora kołchozu i prezydenta Białorusi. Co nie przeszkodziło mu stać się jednym z dziesięciu najdłużej rządzących przywódców państw na świecie.

Przez wiele lat udawało mu się lawirować między Rosją a Zachodem. Ba! Był taki czas, gdy w sondażach w Rosji wielu Rosjan widziało go jako następcę Jelcyna, przywódcę zjednoczonych Rosji i Białorusi. Tymczasem dziś Łukaszenka kończy jako wasal Putina, izolowany przez Zachód,

panujący nad spacyfikowaną siłą Białorusią, zmuszony liczyć się z wybuchem rewolucji w każdej chwili, z możliwym zaangażowaniem (słusznym odwetem) Kijowa rękami Pułku Kalinowskiego. Ta białoruska formacja ochotnicza, dziś walcząca z Rosją, w przyszłości może się okazać zaczątkiem nowej, niepodległej Białorusi. I zarazem końcem dyktatora.

Czerwony dyrektor

Łukaszenka rozpoczął karierę polityczną na początku lat 90. XX wieku jako deputowany do Rady Najwyższej Białoruskiej SRS. Miał reputację uczciwego i sprawiedliwego menedżera gospodarczego – wcześniej był dyrektorem państwowego gospo-

darstwa rolnego Gorodec w obwodzie mohylewskim. Do 1993 roku był posłem opozycji, który miał zmienić system za betonowany przez komunistyczną nomenklaturę. Pozycjonował się jako „zmagar”, czyli opozycjonista i bojownik walki z korupcją.

W wyborach prezydenckich w lipcu 1994 roku przeszedł do drugiej tury i wygrał, uzyskując nieco ponad 80 proc. głosów. Obiecał rzeczy, które podobały się ludziom: pokonanie korupcji, przywrócenie korzystnych więzi z Moskwą. Szybko okazało się, że chodzi nie tylko o to. Łukaszenka postawił na sowietyzm. Dodał do tego protekcyjizm gospodarczy. I zadziało. Białorusinom odpო-



Mija 30 lat od objęcia władzy na Białorusi przez Alaksandra Łukaszenkę. W nadchodzących miesiącach rozpocznie się nowa kampania prezydencka. Baćka pewnie wystartuje, jednak możliwa zmiana reżimu i demokratyczne reformy na Białorusi stanowią zagrożenie dla Rosji. Po trzech dekadach panowania Łukaszenki Białoruś jest wasalem Moskwy, powoli przezeń wchłanianym. Taki jest bilans rządów byłego dyrektora kołchozu.

wiała stabilność socjalna, gdy sąsiedzi z zachodu i wschodu borykali się ze skutkami reform wolnorynkowych.

W 1995 roku Łukaszenka zaproponował poddanie pod referendum kwestii zmiany symboli narodowych: zastąpienia biało-czerwono-białej flagi i godła Pogoń nowym, klasycznie sowieckim oraz czerwono-zieloną flagą. Następnie poruszył kwestię nadania językowi rosyjskiemu równego statusu z językiem białoruskim. Ludzie zagłosowali za. Sam Łukaszenka mówił „trasianką” – hybrydą języków białoruskiego i rosyjskiego.

W 1996 roku odbyło się kolejne referendum: Łukaszenka chciał rozszerzyć swoje

uprawnienia kosztem władzy Rady Najwyższej i dodać kilka lat do swojej kadencji. Wygrał również to referendum.

To właśnie wtedy opozycja miała szansę odsunąć Łukaszenkę od władzy: deputowani zorganizowali akcje uliczne, a nawet zamierzali zainicjować impeachment prezydenta. Zabarykadowanych w parlamencie deputowanych opozycji rozpędzono siłą. Łukaszenka po prostu rozwiązał Radę Najwyższą, która mu się nie podobała, i mianował posłusznych deputowanych.

Szwadron śmierci

W maju 1999 roku nieznanne osoby porwały Jurija Zacharenkę z ulicy Żukowskiego w centrum Mińska. Był on pierwszym

szefem MSW za rządów Łukaszenki, po padł w niełaskę i podał się do dymisji. W ostatnich miesiącach życia był zaangażowany w jednoczenie oficerów rezerwy, niezadowolonych z prezydenta. Ciała Zacharenki do tej pory nie odnaleziono.

We wrześniu 1999 roku zniknęli byli przewodniczący Centralnej Komisji Wyborczej Białorusi Wiktor Hanczar i jego przyjaciel, biznesmen Anatol Krasowski. W lipcu 2000 roku Dmitrij Zawadzki, operator rosyjskiego kanału telewizyjnego ORT, udał się na lotnisko w Mińsku, aby odebrać swojego kolegę Pawła Szeremeta. Jego samochód został znaleziony w pobliżu lotniska, ale jego samego nigdy nie odnaleziono. Tak działał elitarny „szwadron śmierci” Łukaszenki.

W 2004 roku dyktator przeprowadził kolejne referendum, w którym zaproponował zniesienie limitu dwóch kadencji prezydenckich. W ten sposób pozwolił sobie rządzić krajem tak długo, jak chciał. Niemal każde wybory kończyły się ulicznymi protestami, a demonstracje były skutecznie tłumione przez siły bezpieczeństwa. Działacze opozycji otrzymywali wyroki administracyjne i karne, a czasami po prostu trafiali do aresztów śledczych na kilka miesięcy.

Łukaszenka próbował manewrować między Rosją a Zachodem. Za każdym razem białoruskie ukłony w stronę Zachodu zbiegały się z czasowym ochłodzeniem stosunków z Rosją. Dziś widać wyraźnie, że próby ocieplenia relacji z Zachodem były za każdym razem tylko taktyczną grą dyktatora, chcącego w ten sposób wzmocnić pozycję negocjacyjną z Putinem. Ale i to lawirowanie wreszcie się skończyło. Przełomowy okazał się rok 2020.

Przełomowe wybory 2020

O ile w poprzednich cyklach wyborczych Łukaszenka cieszył się poparciem większości, o tyle wybory w 2020 roku podały w wątpliwość jego legitymację. Nagle okazało się, że nowe pokolenie opozycjonistów, które zyskuje na popularności, jest gotowe konkurować z Łukaszenką. Kandydaci Siarhiej Cichanouski i Wiktar Babaryka zostali usunięci, ale zastąpiła ich Swiatłana Cichanouska, żona Siarhiej. Wydaje się, że Łukaszenka ją zlekceważył.

Gdy musiał sfalszować wynik wyborów, de facto zdecydowanie wygranych przez Cichanouską, kraj ogarnęły protesty, określane jako największe w historii niepodległej Białorusi. Według różnych szacunków, w szczytowym momencie demonstracji na ulice Mińska wyszło nawet pół miliona osób.

Przez wszystkie lata sprawowania władzy Łukaszenka nigdy nie był tak zdezorientowany. Latał helikopterem z karabinem maszynowym w rękach. Był wyraźnie spanikowany. Pewnie by upadł, gdyby nie wsparcie Kremla. Putin po kilku dniach milczenia (zmiękczenia

Łukaszenki) powiedział się po stronie dyktatora.

Białoruskie władze brutalnie stłumiły protesty – tysiące ludzi zostało pobitych i uwięzionych, a liderzy opozycji otrzymali wieloletnie wyroki. Z dziewięciomilionowego kraju wyemigrowały setki tysięcy ludzi. To wtedy Łukaszenka zaciągnął dług, który spłaca do dziś. Gdyby nie tamte wydarzenia, nie byłoby inwazji Rosji na Ukrainę. Bo Putin zdecydował się na nią tylko dlatego, że Łukaszenka udostępnił mu białoruskie terytorium do ataku z kierunku północnego.

Łukaszenka musi się wykazać

Protesty w 2020 roku zaalarmowały Kreml, który obawiał się dojścia do władzy kogoś popieranego przez społeczeństwo Białorusi, a nie poprzez wcześniej uzgodnione porozumienia między Moskwą a Mińskiem. Rosja natychmiast zapewniła Białorusi pomoc finansową i surowcową. Podczas spotkania Łukaszenki z prezydentem Rosji Władimirem Putinem we wrześniu 2020 roku przywódca Kremla zażądał zmian w konstytucji. Nakreślono wówczas główne kontury transformacji politycznej na Białorusi. Wraz z rozpoczęciem przez Rosję inwazji na Ukrainę na pełną skalę Łukaszenka stał się głównym sojusznikiem Putina.

Jednocześnie w ciągu ostatnich czterech lat na Białorusi podjęto pewne działania, które wskazują na możliwe przygotowa-

nia do odejścia Łukaszenki. W lutym 2022 roku wprowadzono poprawki do konstytucji, które utworzyły nowy najwyższy organ przedstawicielski – Ogólnobiałoruskie Zgromadzenie Ludowe – z Łukaszenką na stanowisku przewodniczącego. Zgromadzenie ma uprawnienia do określania legalności wyborów i decydowania o usunięciu prezydenta w razie systematycznych lub rażących naruszeń konstytucji.

Jeśli Łukaszenka będzie miał problemy zdrowotne w przyszłym roku, może nie wziąć udziału w następnych wyborach prezydenckich. Jego charakter, strach przed kolejnymi prześladowaniami, historia utraty władzy przez byłego prezydenta Kazachstanu Nursułtana Nazarbajewa będą brane pod uwagę.

Opozycja nie ma obecnie realnych możliwości przejęcia władzy. Główni liderzy przebywają w więzieniach lub na wygnaniu, a potencjał rewolucyjny kraju został brutalnie stłumiony w 2020 roku. Żadne struktury na Białorusi ani poza nią nie byłyby w stanie zorganizować zbrojnego zamachu stanu.

Tymczasem sankcje nałożone na Mińsk zwiększyły zależność Białorusi od Rosji. Jeśli Kreml uzna, że jego pozycja na Białorusi może być zagrożona, zrealizuje scenariusz wchłonięcia Białorusi przez Rosję. Chyba że Łukaszenka udowodni, że wciąż realnie rządzi, i za rok po raz kolejny zostanie wybrany na prezydenta.

GP

OGŁOSZENIE REDAKCYJNE

Pomoc dla Domu Chleba

Redakcja „Gazety Polskiej” wraz z zakonem oo. barnabitów zwraca się do wszystkich ludzi dobrej woli z prośbą o **wsparcie działalności Domu Chleba, funkcjonującego w parafii rzymskokatolickiej oo. Barnabitów pw. św. Anotniego Marii Zaccari przy ul. Sobieskiego 15, 02-930 Warszawa, który niesie pomoc osobom ubogim i bezdomnym.**

Wiemy, że jesteś dobry i hojny, dla nas i naszych podopiecznych każda złotówka jest bezcenna, dzięki Twojej ofercie kolejny głodny się nasyci.

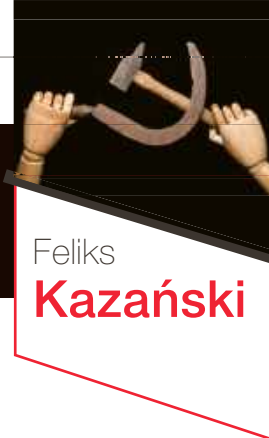
Wpłaty można dokonywać na konto: 78 1240 6175 1111 0000 4579 7336

DOM CHLEBA PARAFIA RZYMSKOKATOLICKA

PW. ŚW. ANTONIEGO M. ZACCHARI.

Więcej informacji pod adresem:

www.parafiabarnabici.pl



Rosja: Horror from real Mordor

Szeregowiec Jan 34-letni Artur Jan spod Odessy nie chciał trafić do ukraińskiej armii i na front, więc zapłacił 6 tys. dolarów kurierem i przez Mołdawię uciekł do... Rosji. Tam jednak – jak twierdzi – „za ostatnie pieniądze” się napił i po pijaku podpisał kontrakt z armią rosyjską. Na front więc i tak go wysłano, ale nie na długo, bo jakimś cudem udało mu się uciec na drugą stronę i... poddać Ukraincom. Wyszło więc drogo i ryzykownie, jednak jakby skutecznie – teraz już chyba na front od razu nie trafi, bo najpierw pójdzie siedzieć.

Polowanie na tygrysa W Kraju Nadmorskim zwolniono z pracy mężczyznę za to, że opowiedział prasie, jak na terenie jego firmy zastawiono pułapkę na tygrysa. Jako przynęty użyto żywego psa przywiązanego do klatki, do której miał wejść drapieżnik. Psa, a dokładniej ciężarną sukę, ocalono. Ale na krótko, bo potem nieznani sprawcy przejechali ją samochodem. Teraz więc niech uważa donosieli:

po pierwsze – wypadki chodzą też po ludziach, a po drugie – żeby sam nie został użyty przez byłych kolegów jako przynęta na tygrysa.

Ze świata technologii Naukowcy z Uniwersytetu Państwowego w Wiatce opracowali wirtualny symulator przeznaczony dla palaczy w kotłowniach. Jest to cyfrowy model rzeczywistej kotłowni – donoszą regionalne media. Imponujący projekt. Szczególnie jeśli dopracowano w nim w szczegółach cyfrowy model wrzucania wirtualną łopatą wirtualnego węgla do wirtualnego kotła.

Bo na koloniach fajnie jest Dzieci uczestników specjalnej operacji wojskowej rozlokowano w ośrodku kolonijnym z pluskami i materacami śmierdzącymi moczem – oburza się dziennik Moskowskij Komсомолец. Ale dlaczego? Pobyt maluchów w warunkach, w jakich przebywają ich ojcowie, powinien tylko umocnić i zacieścić rodzinne więzi...

LETNIA SZKOŁA DYSCYPLINY

Okolo 250 rosyjskich dzieci wysłano na obozy letnie do Korei Północnej – donosi rosyjski Forbes. A jak dzieci będą niegrzeczne, to obozy zamienią im na wieloletnie?

Gra zespołowa Wszyscy zawodnicy młodzieżowej drużyny hokejowej Saławat Julajew z Ufy uzyskali pozytywny test na doping – informują portale sportowe. U wszystkich co do jednego stwierdzono, że przyjmowali meldonium. Czyli jak zespół, to zespół – gra się razem i nie wyłamuje się nikt!

GP

Wynalazek przyszłości

Przedsiębiorstwo Archbuk Tissue Group z Archangielska we współpracy z tamtejszym Uniwersytetem Arktycznym jako pierwsze w Rosji opracowało rozpuszczalną tulejkę do papieru toaletowego, którą można spłukiwać w ubikacji, nie zapychając rur kanalizacyjnych – doniosła agencja informacyjna TASS. Pytanie tylko, czy nowy wynalazek sprawdzi się na rosyjskim rynku – w związku z tym, że podłączane do kanalizacji sedesy ze spłuczками nie są w tym kraju zbyt rozpowszechnione.





Maciej
Kozuszek
SZEFE DZIAŁU ŚWIAT
albicla.com/MaciejKozuszek

PRZEWROT PAŁACOWY W OBRONIE DEMOKRACJI

Sprawnie przeprowadzona operacja wymiany kandydata dała demokratom nowe nadzieje na pokonanie Donalda Trumpa.

NIE POWINNO SIĘ LEKCEWAŻYĆ SZANS KAMALI

Spektakl się udał, recenzje są szczerze i pełne entuzjazmu. Choć ciężko powiedzieć, czy można im ufać, bo wszystko było tu fałszywe. Te same media, które udawały, że nie widzą nic niepokojącego w zachowaniu prezydenta Bidena, po debacie zaczęły obłudnie udawać swoją troskę. Po rezygnacji Bidena przyszedł czas na wyrazy uznania dla jego odwagi, roztropności i wielkości męża stanu, tak samo nieszczerze jak entuzjazm i oczarowanie charyzmą Kamali Harris, która jeszcze wcześniej na nikim nie robiła wrażenia. Nieprawdziwa była troska o demokrację, bo grupa star-

szych dokonała korekty decyzji, którą wyborcy podjęli podczas prawyborów. A wszystkie te zakłamania pokazały najgłębsze – fałszywą troskę o losy USA i świata. Bo elity pokazały, że są w stanie grać stabilnością, wiarygodnością i bezpieczeństwem, jeśli tylko zwiększy to ich szanse na utrzymanie się u władzy.

Breżniew odchodzi

18 czerwca znany brytyjski historyk Niall Ferguson opublikował tekst o prowokacyjnym tytule „Wszyscy jesteśmy teraz Sowiecami”. Rysując analogie pomiędzy obecnym stanem demokracji zachodnich

a schyłkowym ZSRS, Ferguson zwracał uwagę na narzucające się wszystkim porównanie Bidena do Breżniewa, Andropowa czy Czernienki, którzy próbowali zachować kontrolę nad podupadającym imperium w czasie, gdy sami podupadali na zdrowiu. Można oczywiście dyskutować z tezą, że USA są w fazie schyłkowej, ale trudno po ponad miesiącu od tekstu Fergusona nie stwierdzić, że skojarzeń sowieckich tylko przybywa. Bidena wymieniono po kremlofsku, bez zewnętrznych obserwatorów, narodowi przedstawiając fakt dokonany, z gotową interpretacją propagandową. Następczyni została także wyłoniona bez



bałaganu „otwartej konwencji”, przez aklamację, za zgodą tych samych, którzy skłonili prezydenta do rezygnacji. Na scenę wkroczyła z gotową opowieścią i listą przymiotów, o których niewielu wcześniej słyszało, ale co do których wszyscy się jednogłośnie zgodzili.

Jak na wybory, w których stawką są „przyszłość demokracji” i „losy wolnego świata”, to wyborcy mają niezwykle skromne informacje na kluczowy temat: dlaczego jeden z głównych kandydatów zrezygnował ze startu? Owszem, w mediach możemy przeczytać, że decydująca była presja Nancy Pelosi, Chucka Shumera i, pośred-

nio, Baracka Obamy, którzy mieli odwiedzić Bidena wraz z sondażami pokazującymi jego wątłe szanse z Trumpem, ale w końcu słabsze sondaże Biden miał od długiego czasu. Oświadczenie o rezygnacji opublikowano na X-ie, portalu, o którym sam Biden mówił kiedyś, że „służy dezinformacji”, a Amerykanie nie zobaczyli nawet zdjęcia z prezydentem, który podpisuje tak ważną deklarację. W wydanym kilka dni potem oświadczeniu, gdy w końcu pokazał się Amerykanom, uciszając plotki o tym, że jest na skraju śmierci, Biden o przyczynach rezygnacji także powiedział niewiele. Prezydent stwierdził, że przyszedł

czas „na nowe głosy” i czas „na przekazanie pałeczki”. Ale kluczowe pytanie pozostało bez odpowiedzi: zmiana nastąpiła na 100 dni przed wyborami, dlaczego więc czas „nowych głosów” nie mógł nastąpić wcześniej?

Poza procedurami

Wszystkie pochwały płynące w stronę Bidena, podkreślenia jego „odpowiedzialnej” decyzji byłyby może coś warte, gdyby do ostatniego możliwego momentu nie trzymał się wersji, że „jest najlepszym możliwym kandydatem”, który, pomimo wieku, daje ogromną szansę na pokonanie Trumpa. Jeśli

demokraci faktycznie chcieliby „przekazać pałeczkę”, mogli to zrobić wcześniej, nawet bez rezygnacji Bidena, przeprowadzając faktyczne prawyborczy, z faktycznymi i wiarygodnymi rywalami. Już wtedy większość wyborców demokratów uznawała, że Biden nie będzie w stanie być efektywnym prezydentem w drugiej kadencji. Można było dać wyborcom możliwość wyrażenia swojego zdania. Zdecydowano się jednak na ominięcie demokracji, i to podwójnie, bo nominację przejęła Kamala Harris, która swój start w prawyborach w 2020 roku zakończyła, zanim jeszcze ktokolwiek miałby szansę oddać na nią głos.

Pominięto procedury nie tylko demokratyczne, ale także konstytucyjne. Jeśli sprawą uniemożliwiającą Bidenowi wygranie z Trumpem jest postępujący zanik jego zdolności mentalnych i kognitywnych

po to, by skłonić go do rezygnacji, media otwarcie zaczęły pisać o niepełnej sprawności Bidena. „Anonimowa koteria w Białym Domu będzie podejmowała kluczowe decyzje przez następne 5 miesięcy. To sytuacja bez precedensu” – zauważa West.

Siła i słabość Kamali

Twórcy amerykańskiego systemu i Ojcowie Założyciele celowo stworzyli silną prezydenturę, w której „unitarnie” skupia się cała władza egzekutywy. Choć amerykańska biurokracja jest potężna, to nie jest to model, w którym na czele stać ma anonimowa i technokratyczna struktura w rodzaju Komisji Europejskiej czy sekretariatu Ligi Narodów. Głos na prezydenta jest dla obywateli ostatnią instancją, która pozwala im odwrócić losy kraju. W tym sensie gdyby cały, przeprowadzony przez demo-

45 do 46 proc., a w Wisconsin remisuje. W każdym ze stanów odrobiła od 3 do 5 pkt proc. względem poprzedniego wyniku Joeo Bidena w tym samym badaniu.

Oczywiście ta premia nowości zapewne już się nie powtórzy podczas kampanii, a warto pamiętać, że pomimo rekordowo niskich wyników oceny prezydentury Bidena, było wiele momentów, w których oceny Harris były jeszcze gorsze od jej szefa.

Ukryta tożsamość

Wymiana po drugiej stronie będzie też wyzwaniem dla kampanii Trumpa, która w pierwszych dniach zaliczyła pewne udane ataki, ale wystrzeliła też ślepe kule. Pułapką może być przedstawianie Harris jako kompletnej idiotki, która swoją ignorancję przykrywa maniakałnym śmiechem. To tylko potwierdzi zdanie twardego elek-

Gdyby przeprowadzony przez demokratów, pozasystemowy, pomijający demokrację i procedury, przewrót pałacowy, z towarzyszącym mu spektaklem medialnym, zakończył się zwycięstwem Kamali Harris w wyborach, byłaby to porażka amerykańskiej republiki.

– którego wszyscy byli świadkami, oglądając debatę – to czy jest on w stanie nadal wykonywać swoje obowiązki prezydenckie? Także tu była na porządku procedura: XXV poprawka do konstytucji, która w takim przypadku pozwala wiceprezydentowi, za zgodą gabinetu i Kongresu, na objęcie obowiązków prezydenta. Uznano jednak, że rola kandydata demokratów w wyborach jest ważniejsza niż rola przywódcy mocarstwa nuklearnego. Zamiast zastosować mechanizm, w którym przewidziano określone role dla konkretnych gałęzi władzy konstytucyjnej, ostateczną decyzję oddano pałacowej koterii, której dokładny skład nie jest przez nikogo znany i która nie została wyłoniona przez nikogo w żadnych wyborach.

Ale problem nie zniknął. Jak zwraca uwagę historyk Bing West zajmujący się konfliktami zbrojnymi Ameryki, gdy prezydent Wilson był niezdolny wykonywać swoich obowiązków, sprawa była ukrywana przed opinią publiczną. Teraz jednak, także

kratów, pozasystemowy, pomijający demokrację i procedury przewrót pałacowy, z towarzyszącym mu spektaklem medialnym, zakończył się zwycięstwem Kamali Harris w wyborach, byłaby to porażka amerykańskiej republiki.

Jakie są wobec tego szanse Harris? Na pewno nie można ich lekceważyć. Samo wycofanie się Bidena i wymiana na kogośkolwiek innego oznacza renesans entuzjazmu, tak wyborców, jak i działaczy i darczyńców partyjnych, którzy od miesiąca spoglądali w przyszłość z wisielczym pesymizmem. Harris w rekordowo krótkim czasie zgromadziła ponad 80 mln dolarów na kampanię, a pieniądze nie przestały napływać. W pierwszych sondażach odrobiła też większość strat, które poniósł Biden po katastrofalnej debacie. W sondażu Emerson College, przeprowadzonym w kluczowych stanach pod koniec lipca, Harris przegrywa z Trumpem w Arizonie 44 do 49 proc., w Georgii i Pensylwanii 46 do 48 proc., ale już w Michigan tylko

toratu, ale może odstraszyć bardziej centrowych wyborców, którym może nie podobać się bezpardonowy atak na kobietę.

Media liberalne, na razie, tworząc legendę Kamali Harris, skutecznie unikają odpowiedzi na pytanie, jakie są jej autentyczne poglądy na wiele spraw. Tu odpowiedzi są dwie: albo Harris nie ma żadnych poglądów i dostosowuje je do sytuacji, albo przechyla się zdecydowanie w stronę radykalnej lewicy. Tu ma na swoim koncie wiele wypowiedzi, które mogą zostać wykorzystane przez kampanię Trumpa. Harris, krótko przed tym, zanim została wiceprezydentem, promowała na przykład link do zbiórki na rzecz uczestników zamieszek BLM, którzy mieli kłopoty z prawem. W sprawie migracji mówiła wielokrotnie, że „bicie nieudokumentowanym/nielegalnym migrantem nie jest przestępstwem”. Podczas wystąpienia w Islamic Center w Kalifornii stwierdziła, że „musimy odesłać do lamusa określenie »radykalny terrorysta islamski«”. GP



Tomasz
Mystek

Europa w skrócie

Finowie przeciwko inwazji imigrantów

22 lipca w Finlandii zaczęła obowiązywać ustawa zawieszająca przyjmowanie wniosków o azyl na wschodniej granicy kraju. A także umożliwiającą deportowanie tych migrantów, którym uda się przedostać na fińskie terytorium przez tereny Rosji. W efekcie Finlandia zablokowała nielegalnym migrantom z Azji i innych stron ich wjazdy od strony Rosji. Do uchwalenia tej ustawy w parlamencie potrzebna była większość 5/6 głosów.

Rząd Niemiec zamknął opozycyjną gazetę

Federalne MSW, kierowane przez polityków lewicowej SPD, zamknęło czasopismo „Compact”, związane z opozycyjną i konserwatywną Alternatywą dla Niemiec (AfD). W tym magazynie zamieszczali swoje teksty m.in. czołowi publicyści i politycy AfD. Swoją decyzję szefowa MSW N. Faeser uzasadniała tym, że „Compact” jest rzekomo „prawicowo-ekstremistyczny” i „agituje w niebывały sposób przeciwko Żydówkom i Żydom, przeciwko muzułmanom i demokracji”. Kierownictwo AfD oświadczyło, że jest to „poważny cios w konstytucyjną wolność prasy”, a szefowa MSW „nadużyła swoich uprawnień”.

Nowe restrykcje „klimatyczne”

Komisarze UE chcą zmusić tanie linie lotnicze do kontrolowania, zmniejszania i zgłaszania emisji tzw. gazów cieplarnianych – już od stycznia 2025 roku. Chodzi im nie tylko o dwutlenek węgla, ale głównie o tlenki azotu i cząstek sadzy w przypadkach lotów w Europie. Z tych obowiązków i kosztów mają być zwolnione, choć tylko do roku 2027, loty długodystansowe do krajów poza Europą. Komisarze chcą więc pilnego obłożenia nowymi wymogami i kosztami tanich linii lotniczych – operujących na krótszych dystansach.

Polska z największym spadkiem

ludności w UE Eurostat podał, że w ubiegłym roku Polska była krajem z największym spadkiem ludności w całej UE – liczba ludności Polski spadła aż o 132,8 tys. Ubytek ludności drugiej z kolei Grecji wyniósł 16,8 tys., a na Węgrzech 15 tys. Największy wzrost liczby ludności zanotowano, dzięki napływowi imigrantów z Afryki, Azji i uciekinierów z Ukrainy, w Hiszpanii (o ponad 525 tys.), w Niemczech (330 tys.) i Francji (229 tys.). Ludność 27 krajów UE wzrosła drugi rok

NIŻSZE PODATKI DLA CUDZOZIEMCÓW?

Rząd RFN chce przyznać podatkowe ulgi 10–30 proc. wykwalifikowanym pracownikom z zagranicy, którzy w Niemczech podejmą pracę – w pierwszych trzech latach ich zatrudnienia.

z rządu – z 447,6 mln 1 stycznia 2023 roku do 449,2 mln 1 stycznia 2024 roku.

Władze Austrii chcą skłonić imigrantów do pracy

Rząd Austrii wprowadził obowiązek pracy dla imigrantów ubiegających się o azyl – w placówkach państwowych i instytucjach lokalnych po 10 godzin tygodniowo. Osoby, które odmówią jej podjęcia, mają otrzymywać o połowę niższe zasiłki i mniejsze dodatki finansowe. Imigranci będą mogli pracować m.in. w domach opieki, noclegowniach, bibliotekach czy w straży pożarnej. Od listopada będą mogli być angażowani w pracę służb zajmujących się utrzymaniem zimą infrastruktury komunikacyjnej.

GP

Włosi zakazują używania telefonów w szkołach

Po wakacjach we wszystkich szkołach podstawowych i średnich we Włoszech będzie obowiązywał całkowity zakaz używania przez uczniów telefonów i smartfonów – także dla ewentualnych celów dydaktycznych. Decyzję w tej sprawie podjął minister oświaty Giuseppe Valditara. Oświadczył, że „telefony mają negatywny wpływ na wyniki w nauce, na koncentrację uczniów i na ich zdolność zapamiętywania lekcji”.



Zielone uderzenie po kieszeni

Unijny mechanizm ETS2 zacznie najprawdopodobniej funkcjonować od początku 2027 roku. Co oznacza dla statystycznego Polaka wejście w życie najkosztowniejszej części pakietu UE Fit for 55? To wyższe koszty ogrzewania, gotowania, ceny paliw oraz wielu towarów i usług.



Maciej
Pawlak
SZEF DZIAŁU GOSPODARKA
albicla.com/MaciejPawlak

CENA POLITYKI KLIMATYCZNEJ CORAZ WYŻSZA

Co gorsza, znacząco spadnie konkurencyjność takich krajów jak Polska w handlowej wymianie międzynarodowej. Należy ona bowiem do państw odczuwających w sposób najbardziej bolesny wejście w życie nowego mechanizmu ze względu na wciąż istotnie większy niż gdzie indziej udział węgla i gazu w bilansie energetycznym. Ponadto polski okres jesienno-zimowy to niższe temperatury niż w większości krajów UE, co oznacza wyższe zapotrzebowanie na

ciepło przez szereg miesięcy w roku. W związku z tym będziemy musieli wydawać proporcjonalnie więcej niż bogatsze od nas kraje unijne, takie jak choćby Niemcy, na pokrycie wydatków związanych z wejściem w życie ETS2. To spowoduje wzrost cen naszych eksportowanych towarów i usług.

Dalsze obniżanie konkurencyjności UE

Bruksela, wprowadzając ten parapedał, chce wymusić na społecznościach

krajów UE rezygnację z tradycyjnych sposobów ogrzewania z wykorzystywaniem kopalin (węgla, gazu), emitujących CO₂, i korzystanie wyłącznie z odnawialnych źródeł energii (słońca, wiatru, wody). Jednak wymaga to czasu, zwłaszcza w takim kraju jak nasz. A przede wszystkim ogromnych środków na wymianę dotychczasowych starych instalacji grzewczych na nowe, z wykorzystaniem OZE.

Jednocześnie, jak zwrócił uwagę w rozmowie z „GP” Cezary Kaźmierczak,



DROGA W DÓŁ

Po 15 latach „zielonej” polityki Brukseli PKB krajów unijnych skurczył się i obecnie wynosi nieco ponad połowę (14,4 bln dol.) amerykańskiego (25,5 bln dol.).

prezes Polskiego Związku Przedsiębiorców i Pracodawców, ETS2 wpłynie na dalsze obniżanie konkurencyjności krajów unijnych w handlowej wymianie międzynarodowej, zwłaszcza z USA i krajami Azji, w tym z Chinami.

Jeszcze 15 lat temu Europa i USA miały podobne PKB (odpowiednio około 16,3 i 15 bln dol.). Natomiast po 15 latach „zielonej” polityki Brukseli PKB krajów unijnych się skurczył i obecnie wynosi nieco ponad połowę (14,4 bln dol.) amerykańskiego (25,5 bln dol.).

Tymczasem, choć do wejścia w życie tego programu pozostało niecałe dwa i pół roku, wciąż niewiele wiadomo na temat działań obecnego rządu, które miałyby choćby częściowo zniwelować koszty ETS2 dla najmniej zamożnych grup społecznych, a także dla mniejszych firm transportowych czy budowlanych, które w największym stopniu odczuwają negatywne finansowe skutki tego „zielonego” mechanizmu.

MKiŚ: Będziemy na bieżąco monitorować sytuację

Według „Rzeczpospolitej” ceny paliw mogą wzrosnąć o 40–50 gr na litrze, a rachunki za gaz i węgiel mogą być wyższe o 1/4. Ministerstwo Klimatu i Środowiska potwierdziło, że „pracuje nad przepisami wdrażającymi ten system [tj. ETS2 – przyp. M.P.] w Polsce i prawdopodobnie do września przedstawi gotowy projekt”. Na prośbę „GP” o komentarz na temat kosztów wprowadzenia ETS2 szacowanych przez MKiŚ dla naszej gospodarki i społeczeństwa, a także o to, czy planowane są przez rząd w związku z tym dodatki czy ulgi finansowe dla uboższych gospodarstw domowych czy małych firm, otrzymaliśmy lapidarną odpowiedź: „Już obecnie funkcjonuje kilka programów (np. Czyste Powietrze, Mój Prąd, Moje Ciepło). Wspierają one finansowo działania, które mają za zadanie obniżanie emisji gazów cieplarnianych czy też zużycia energii. Dodatkowe środki zostaną zapewnione w ramach specjalnie utworzonego Społecznego Funduszu Klimatycznego, którego Polska będzie największym beneficjentem”. A ponadto: „MKiŚ będzie na bieżąco monitorował sytuację i proponował mechanizmy, które będą wspierały transformację i jednocześnie pozwolą na obniżenie kosztów”.

Kolejne uderzenie inflacji

Można jedynie przypuszczać, że w związku ze znaczącym podwyższeniem kosztów życia gospodarstw domowych, a także kosztów funkcjonowania firm, czeka nas od 2027 roku i w kolejnych latach kolejne uderzenie inflacji. Ledwo bowiem w 2026 ro-

ku jej poziom, zgodnie z ostatnimi zapowiedziami prezesa NBP, Adama Głańskiego, powróci do celu inflacyjnego (około 1,5–3,5 proc.), już począwszy od 2027 roku – przypomnijmy, spodziewanym roku kolejnych wyborów parlamentarnych – musimy być przygotowani na kolejną falę drożyzny. Jak widać, inflacja zaatakuje już niedługo po jej spodziewanym zmniejszeniu – za dwa lata.

Polacy najdotkliwiej odczują ETS2

Jak zaznaczają Wanda Buk i Marcin Izdebski, autorzy opublikowanego ostatnio raportu „Analiza wpływu ETS2 na koszty życia Polaków”, nowy system ETS2 obejmie opłatami emisje pochodzące ze spalania paliw przez gospodarstwa domowe i firmy dotąd nieobjęte systemem ETS1. A więc m.in. małe ciepłownie, piekarnie, gastronomie, sklepy. „Dodatkowe koszty będą ukryte w cenie paliw kopalnych, m.in. węgla, gazu, oleju opałowego, paliw silnikowych. Koszt zakupu paliw wzrośnie nie tylko o wysokość opłaty emisyjnej, ale także o wysokość podatku VAT naliczanego od tej opłaty” – czytamy we wspomnianym raporcie.

Co więcej, Polska jest jednym z krajów, którego obywatele najdotkliwiej odczują uruchomienie ETS2. Według raportu „najwyższe koszty systemu ETS2 będą ponosili mieszkańcy najstarszych, nieocieplonych budynków jednorodzinnych”.

Jego autorzy dokonali szacunkowych wyliczeń, ile po wejściu w życie nowych przepisów zapłaci dodatkowo przeciętna polska rodzina. Skumulowany dodatkowy koszt ETS2 w przypadku gospodarstw domowych ogrzewających mieszkanie gazem, wyniesie w latach 2027–2030: 6338 zł, a w latach 2027–2035 – 24 018 zł. Z kolei dla gospodarstwa domowego, wykorzystującego do ogrzewania węgiel, będzie to odpowiednio: 10 311 zł i 39 074 zł.

Autorzy raportu dodają, że dla pokrycia dodatkowych kosztów związanych z ETS2 przeciętna polska rodzina w 2027 roku w przypadku ogrzewania swojego mieszkania gazem będzie musiała wydać rów-

nowartość 45 proc. (w 2030 roku – 82 proc.) miesięcznej minimalnej płacy, a w przypadku ogrzewania węglem 73 proc. (w 2030 roku – aż 134 proc.).

Z kolei dodatkowy koszt netto (w zł/litr) paliw transportowych zwiększać się będzie następująco. W przypadku diesla: w 2027 roku o 0,35 zł, w 2030 roku o 0,65 zł, w 2040 roku o 3,41 zł. Benzyna podrożeje o 0,29 zł w 2027 roku, o 0,54 zł w 2030 roku, a w 2040 roku o 2,84 zł. Zaś za LPG trzeba będzie płacić więcej o 0,21 zł w 2027 roku, w 2030 roku o 0,38 zł, a w 2040 roku o 1,99 zł.

Kto ma w tym interes?

– Każde działanie, które jest wprowadzane w UE, jest podejmowane bardzo często z inicjatywy tych państw, które mają z tego korzyść – mówi „GP” pos. Grzegorz Puda

miecką i bardzo często też – francuską – podsumowuje poseł.

– Planowane wprowadzenie mechanizmu ETS2, ale także wszystkie inne działania podejmowane w UE na rzecz upowszechniania zielonej energii, generalnie doprowadzą do upadku europejskiego przemysłu. Europa już zresztą znajduje się w ciężkim położeniu konkurencyjnym wobec USA i Azji, a będzie jeszcze gorzej. Wszystko to powoduje, że europejska gospodarka przestaje być konkurencyjna. Ile wytrzymają firmy europejskie, mając energię 2–3 razy droższą niż w USA czy w Azji? Tak się nie da. Nie jestem w stanie pojąć tej polityki. Jestem zwolennikiem UE w kształcie promowanym przez jej ojców założycieli, a więc wspólnoty państw narodowych, z wolnym przepływem ludzi, kapitału, pracy i usług. Zaś to, co dotąd

ETS2 wpłynie na dalsze obniżanie konkurencyjności krajów UE w handlowej wymianie międzynarodowej, zwłaszcza z USA i krajami Azji, w tym z Chinami.

(PiS), b. minister funduszy i polityki regionalnej. – ETS2 jest tego najlepszym dowodem. Tymczasem Polska, a więc kraj, który jeszcze do niedawna bardzo dobrze się rozwijał, który miał bardzo dobre wskaźniki rozwojowe i stanowił pewne ziarno piasku w oczach urzędników innych krajów UE, staje się państwem, które ma być mniej konkurencyjne. Stajemy się krajem, który coraz szybciej przestaje być konkurencyjny nie tylko w Europie, ale również na świecie. Bo pamiętajmy, że nawet już podjęte działania i zmiany odczuwalne są nie tylko przez nasze społeczeństwo, ale i przez przedsiębiorców, nasz biznes, przez wszystkie podmioty, które generują PKB. Kiedy zaś po wprowadzeniu ETS2 stanimy się krajem mniej konkurencyjnym, koszty produkcji czy transportu u konsumentów wzrosną. Będzie to działać na niekorzyść naszej gospodarki. Trzeba się zastanowić – na korzyść której? Moim zdaniem wiele z działań UE wspiera bezpośrednio gospodarkę nie-

zrobiono i co się wciąż dzieje, powoduje moją głęboką niechęć do UE w jej obecnym kształcie – dodaje prezes Cezary Kaźmierczak.

– Jak to bywa ze zmianami, ich wpływ – w tym wypadku na branżę budowlaną – będzie zapewne różnoraki – dodaje w wypowiedzi dla „GP” Jan Styliński, prezes Polskiego Związku Pracodawców Budownictwa. – Niewątpliwie czeka nas wzrost cen. Wprowadzenie budownictwa od 2027 roku na rynek ETS będzie wymuszało zmiany technologiczne w budynkach i stosowanie rozwiązań, które są droższe niż to, co dzisiaj stosujemy. A więc będziemy już wkrótce miło wspominać dzisiejsze średnie ceny 1 mkw. budynku na poziomie 10–12 tys. zł. Natomiast z drugiej strony wejście w te nowe zasady – to wydaje się ich pozytywną stroną – otworzy nisze, które dotąd były u nas słabo zagospodarowane – zwłaszcza w segmencie rewitalizacji czy modernizacji istniejących budynków.

GP



GOSPODARCZY FLASH

TRUDNIEJSZY POCZĄTEK ROKU DLA POLSKICH PRZEDSIĘBIORSTW

I kwartał bieżącego roku przyniósł pogorszenie wyników finansowych średnich i dużych przedsiębiorstw w Polsce. Wyniki firm pozostaną pod presją co najmniej do końca roku, a głównym wyzwaniem przedsiębiorstw będzie wysokie tempo wzrostu kosztów pracy – prognozują w najnowszym raporcie analitycy Banku Pekao SA. Niższy rok do roku o niemal 40 proc. łączny wynik netto w I kwartale bieżącego roku oznacza trzeci najniższy rezultat I kwartału od 2007 roku, gorzej było tylko w latach 2009 i 2020. Erozja marż wystąpiła w większości sekcji gospodarki.



W STOLICY POWSTAJE WIĘCEJ BIUR

Warszawski rynek biurowy pozostaje atrakcyjny i stabilny mimo niższej aktywności deweloperskiej. W budowie jest 225 tys. mkw. przestrzeni do pracy, a 58 tys. mkw. znajduje się w modernizacji – wynika z najnowszych danych firmy CBRE. Na bardziej komfortowe dla najemców i efektywne energetycznie zmieniają się budynki V Tower, G5 oraz Lakeside II (dawniej UBC II). Rośnie popyt na biura w stolicy, który w II kwartale bieżącego roku sięgnął 178,5 tys. mkw. Wśród sektorów podpisujących umowy na powierzchnię biurową w Warszawie dominowały finanse oraz przemysł i energetyka.

FOT. PIKABAY



Limitowana edycja letnich produktów Republiki!



Kapelusz Republika



Niebieska torebka MINI
Republika



Brelok do kluczy
Republiki



Kubek Republika
biały - 250ml



Czapka
"UCZYŃMY
POLSKĘ ZNÓW
WIELKĄ"

ZAMÓW NA:
sklep.tvrepublika.pl
lub telefonicznie
22 280 99 39 wew. 4



Parawan plażowy 4m
Telewizji Republika



RepublikaTV



@RepublikaTV



Telewizja Republika



@RepublikaTV

Od 12 lipca Telewizja Republika rozpoczęła nadawanie na ogólnopolskim naziemnym multipleksie MUX-8 na kanale 51. Nadal można nas oglądać przez satelitę, w sieciach kablowych oraz w lokalnych multipleksach w Katowicach, Warszawie, Trójmieście, Wrocławiu, Częstochowie, Tomaszowie Mazowieckim, Jeleniej Górze, Legnicy, Głogowie, na Śląsku oraz w części woj. opolskiego i małopolskiego. Republikę obejrzyj na żywo także na serwisie www.tvrepublika.pl, a wszystkie programy znajdziesz na oficjalnym kanale YouTube: @Telewizja_Republika



Konrad
Wysocki
albicla.com/KonradWysocki

Dronowa (r)ewolucja

ATAK, TRANSPORT, ZWIAD

Wykorzystanie dronów na polu walki już dawno wykroczyło poza działania rozpoznawcze, choć nadal to jedno z ich głównych zadań. Bezzałogowce stanowią teraz jeden z kluczowych oręży walki, co widać m.in. na przykładzie trwającej wojny na Ukrainie. Zapewniają też przerzut sprzętu, będąc nowoczesną alternatywą dla tradycyjnej formy transportu.

Jeszcze kilka lat temu latające roje i walki dronów były domeną filmów i książek o tematyce science fiction, przedstawiających wojny przyszłości, gdzie człowieka całkowicie zastąpiły maszyny. Dziś wykorzystywanie bezzałogowców na polu walki nikogo nie dziwi. Technologia nie stoi w miejscu, szczególnie w sferze militarnej. Nowe uzbrojenie zastępuje stare, ewoluują metody prowadzenia działań zbrojnych. Jedna strona chce za-

skoczyć drugą. Liczy się szybkość działania i precyzja, przy jednoczesnym ograniczeniu do minimum ryzyka zdemaskowania. To i wiele więcej zapewniają właśnie drony. Nic dziwnego, że stały się jednym z głównych oręży wykorzystywanych w wojnie na Ukrainie. I to przez obie strony.

Ofensywa agresora

Drony na stałe wpisały się w krajobraz toczącej się już od blisko 2,5 roku wojny.

Po stronie rosyjskiego agresora najczęściej mówi się o bezzałogowcach Shahed irańskiej produkcji. To z nimi mierzy się ukraińska obrona powietrzna. Wykorzystywany przez najeźdźców sprzęt może przenosić nawet 50 kg materiałów wybuchowych, a jego zasięg to około 1000–1500 km. Jako że rosyjskie operacje obliczone są głównie na atakowanie cywilów, a nie wojska, Shahedami uderza się m.in. w ukraińską infrastrukturę kry-

MOCNIEJ I DALEJ

Inżynierowie cały czas pracują nad unowocześnieniem technologii dronów, by można było atakować wroga znacznie głębiej i z jeszcze większą precyzją.

Inne, ale nie mniej ważne

Nie należy zapominać też o podstawowym zadaniu dronów, czyli wszelkiej formie działań rozpoznawczych. Dzięki nim możliwe jest monitorowanie sytuacji wiele kilometrów za linią frontu, co z kolei pozwala lepiej przygotować własne pozycje i odczytać zamiary wroga. Rozpoznanie i zwiad czy też wspieranie operacji i korygowanie ognia artylerii to kluczowe zadania na polu walki. Znacznie mniej mówi się za to o transportowej roli dronów. Są one w stanie sprawniej przerzucić na front sprzęt niż ma to miejsce w tradycyjnej formie za pomocą pojazdów wojskowych. Kolumna pojazdów to łatwy cel dla artylerii. Przy użyciu drona ten problem zostaje znacznie zminimalizowany. Istotna kwestia to również bieżąca sytuacja na froncie, która niekiedy nie pozwala na tradycyjną formę zaopatrzenia. Konieczne jest więc poszukiwanie takich rozwiązań, które ominą przeszkody. Należy jednak pamiętać, że transport przy użyciu drona dotyczy stosunkowo niewielkiej ilości sprzętu, amunicji lub uzbrojenia.

Rozwijana technologia

Wraz z zachodnią pomocą, Ukraina systematycznie otrzymuje też kolejne bezzałogowe systemy latające. Tylko w lipcu br. Łotwa przekazała jej 2500 tego typu maszyn bojowych. Inżynierowie cały czas pracują też nad unowocześnieniem technologii dronów, by można było atakować wroga znacznie głębiej i z jeszcze większą precyzją. Niewykluczone, że jeszcze w tym roku ukraińska armia będzie miała do dyspozycji drony, które przekroczą zasięg 2000 km, a być może i większy. Niedawno modyfikacji uległy też wykorzystywane przez Ukraińców drony morskie. Część z nich wyposażono w wyrzutnie rakiet, a to powoduje, że można nimi atakować nie tylko rosyjskie okręty, ale też stałe pozycje agresora. Nie ulega wątpliwości, że w kolejnych latach wykorzystywanie dronów w celach militarnych będzie coraz szersze, podobnie jak spektrum realizowanych przez nie zadań. Bezzałogowce jeszcze bardziej umocnią swoją pozycję jako jeden z kluczowych środków wykorzystywanych na polu walki.

GP

tyczną i obiekty niezwiązane z armią. Agresor wykorzystuje drony na masową skalę, jednak niemal każdego dnia pojawiają się doniesienia z Kijowa o zestrzeleniu większości z nich. Bazując na statystykach ukraińskiego sztabu wychodzi, że do tej pory Rosja straciła w wyniku prowadzonej inwazji blisko 13 tys. bezzałogowców.

Kijów odpowiada

Z kolei Ukraina wykorzystuje bezzałogowce do zadawania potężnych ciosów rosyjskim najeźdźcom i ich strategicznym punktom, m.in. magazynom z amunicją i uzbrojeniem, bazom logistycznym, lotniskom wojskowym etc. Co ważne, dzia-

łania ukraińskiej armii z wykorzystaniem dronów wykraczają także poza terytorium własnego kraju. Na celowniku są także rosyjskie rafinerie. Zdaniem Kijowa, to symetryczna odpowiedź na regularne ostrzeliwanie ukraińskiej infrastruktury krytycznej, w następstwie czego widoczne są długotrwałe przerwy w dostawach zasilania czy wody dla cywilów. Eksperti przekonują, że Ukraińcy, atakując dronami swojego rywala, trafili w bardzo czuły punkt. Doświadczenia ostatnich miesięcy pokazują, że Rosja nie posiada wystarczającej ilości systemów obrony powietrznej, by chronić przed tego typu atakami cele ważne z punktu widzenia militarnego czy gospodarczego.



Ryszard
Kapuściński
PREZES KLUBÓW „GP”

Patriotyzm w działaniu: ostatnie spotkania klubów „Gazety Polskiej”

Mimo wakacji kluby „Gazety Polskiej” nie próżnują, organizując spotkania, koncerty, dyskusje, manifestacje poparcia dla osób represjonowanych przez rządzącą koalicję, zapraszając gości i przygotowując się do świętowania obchodów kolejnych rocznic ważnych dla każdego Polaka.

Klub „Gazety Polskiej” Włocławek II zorganizował wydarzenie, które przyciągnęły tłumy entuzjastów i sympatyków. Pierwsze z nich miało miejsce w Lipnie, gdzie w restauracji Marsylia odbyło się spotkanie z Tomaszem Sakiewiczem – redaktorem naczelnym „Gazety Polskiej”, „Gazety Polskiej Codziennie” i Telewizji Republika, oraz Pawłem Piekarczykiem – bardem Strefy Wolnego Słowa. Przy wypełnionej sali Tomasz Sakiewicz rozpoczął spotkanie od przemówienia, w którym omówił aktualne tematy polityczne oraz kwestie związane z wolnością słowa i niezależnością mediów. Jego wystąpienie spotkało się z gorącym przyjęciem, a uczestnicy mieli okazję zadać pytania i podzielić się swoimi spostrzeżeniami. Paweł Piekarczyk, znany ze swoich patriotycznych utworów, również zabrał głos. Kolejnego dnia mieszkańcy Aleksandrowa Kujawskiego mieli możliwość uczestniczenia w wyjątkowym koncercie Pawła Piekarczyka. Koncert, który odbył się w Miejskim Centrum Kultury, zgromadził bardzo wiele osób. Wykonawca, znany ze swoich głęboko emocjonalnych i patriotycznych utworów, stworzył niezwykłą atmosferę. W obu spotkaniach uczestniczyła poseł Joanna Borowiak.

Zgorzelecki klub „Gazety Polskiej” zorganizował spotkanie integracyjne z zaproszonym gościem, Robertem Bąkiewiczem. Wydarzenie okazało się ogromnym sukcesem – uczestnicy byli bardzo zadowoleni, atmosfera była swobodna, a dyskusje niezwykle ożywione. Gość podzielił się swoimi spostrzeżeniami na temat bieżącej sytuacji politycznej w kraju, co wywołało żywe zainteresowanie i liczne pytania ze strony klubowiczów. Wymiana myśli i opinii była intensywna, a wszyscy uczestnicy chętnie brali udział w dyskusjach.

Członkowie klubu „Gazety Polskiej” w Nowym Targu odnieśli sukces w biegu pamięci „Tropem Wyklętych: Maks i Aldona”, który zakończyli, stając na podium zwycięzców. Wydarzenie



Klub „Gazety Polskiej” Węgierska Górka uczestniczył w manifestacji o uwolnienie księdza

odbyło się w Krawczunach na Wileńszczyźnie w przeddzień 80. rocznicy operacji „Ostra Brama”.

Bieg pamięci był hołdem dla Antoniego „Maksa” i Aldony Rymczy, małżeństwa należącego do Piątej Brygady Wileńskiej Armii Krajowej. Udział członków nowotarskiego klubu w biegu jest dowodem ich zaangażowania w pielęgnowanie pamięci o bohaterach narodowych oraz w kultywowanie patriotycznych wartości. Ich sukces na podium jest nie tylko osobistym osiągnięciem, ale także symbolem oddania i szacunku dla historii oraz tradycji narodowej.

Na zaproszenie posła na Sejm Rzeczypospolitej Polskiej Iwony Arent klub „Gazety Polskiej” w Olsztynie współorganizował mszę św. w intencji Polski. Wydarzenie zgromadziło licznych wiernych, którzy wspólnie modlili się za pomyślność i przyszłość naszej ojczyzny. Organizatorzy zadbali o każdy detal, aby msza mogła odbyć się w godnej oprawie, odpowiedniej dla tak ważnej intencji.

Po 25 dniach i pokonaniu prawie 800 kilometrów Pielgrzym Pokoju, ksiądz Zbigniew Kras, kapelan prezydenta Andrzeja Dudy, dotarł do krzyża na szczycie Giewontu. Swoją marsz rozpoczął przy bałtyckim Krzyżu Nadziei w Pustkowie w województwie zachodniopomorskim. Na ostatnim odcinku trasy, od Oświęcimia do szczytu Giewontu, ksiądz Krasowi towarzyszyli dwaj sympatycy klubu „Gazety Polskiej” z Nowego Sącza im. ks. W. Gurgacza – Wiesław Pióro oraz Jakub Klimczak. Wiesław Pióro jest stryjecznym wnukiem Stanisława Pióro ps. Emir, założyciela i dowódcy Polskiej Podziemnej Armii Niepodległościowców, której kapłanem był patron klubu „Gazety Polskiej” Nowego Sącza, ksiądz Władysław Gurgacz SJ. Jakub Klimczak jest współorganizatorem corocznej mszy św. odprowadzanej na Hali Łabowskiej w Beskidzie Sądeckim, poświęconej Niezlomnym Żołnierzom PPAN i ksiądz Gurgaczowi. Jakub Klimczak podkreślił znaczenie pielgrzymki i obrony symbolu chrześcijaństwa w Polsce: „W dzisiejszej Polsce trzeba bronić krzyża za wszelką cenę!”. Ksiądz kapłanowi należą się wielkie podziękowania za jego ogromny trud i wytrwałość, słowa wdzięczności kierujemy też do wszystkich osób, które go wspierały na trasie.



Michała Olszewskiego oraz innych więźniów politycznych.

Jesteśmy dumni, że sympatycy klubu „Gazety Polskiej” wzięli czynny udział w tej niezwykle pielgrzymce, wspierając księdza Krasa.

Klub „Gazety Polskiej” Węgierska Górka uczestniczył w manifestacji przed sądem rejonowym w Żywcu o uwolnienie księdza Michała Olszewskiego oraz innych więźniów politycznych. Organizatorami protestu byli: Towarzystwo Patriotyczne Żywiecczyzny, Związek Podhalański Oddział Górali Żywieckich i Stowarzyszenie Dzieci Serc. W proteście uczestniczyło ponad 100 osób w tym kluby „Gazety Polskiej” Węgierska Górka oraz Jeleśnia. Prezes Towarzystwa Patriotycznego Żywiecczyzny podkreślił, że głównym celem jest zwrócenie uwagi na to, iż nie godzimy się na łamanie prawa przez rząd, torturowanie więźniów i niszczenie gospodarki. Poseł Grzegorz Gaża zaznaczył, że działania rządu i sejmu służą zastraszeniu opozycji i społeczeństwa, zachęcał, aby wzorem św. Jana Pawła II modlić się za ojczyznę. Przedstawiciel górali, p. Motyka zaznaczył, że rząd chce Polaków rozproszyc i dobić, dlatego musimy znaleźć w sobie moc, by stałe przeciwstawiać się złu. Odśpiewanie Hymnu, „Roty”, „Boże coś Polskę” nadało protestowi podniosły charakter. Następnie manifestujący wzięli udział w mszy św. w katedrze żywieckiej.

Delegacje klubów „Gazety Polskiej” z Mrągowa, Bartoszyc, Olsztyna, Barczewa oraz innych miejscowości Warmii i Mazur spotkały się na terenie gminy Biskupiec, nad jeziorem Dadaj. Wydarzenie przebiegało w patriotycznej atmosferze, sprzyjającej integracji i wspólnemu świętowaniu. Uczestnicy spotkania mieli okazję delektować się kielbaskami z ogniska oraz śpiewać nad wodą zarówno żeglarskie, jak i patriotyczne piosenki. Atmosfera była pełna radości i wzajemnego wsparcia, a piękne otoczenie jeziora Dadaj dodatkowo umilało czas spędzony na wspólnych rozmowach i wspomnieniach. Szczególne zainteresowanie wzbudzał członek klubu „Gazety Polskiej” z Mrągowa, pan Zbigniew, którego ogromna wiedza i doświadczenie jako uczestnika I Zjazdu NSZZ Solidarność, były inspiracją dla wszystkich obecnych.

Klub „Gazety Polskiej” Kielce-Centrum uczestniczył w uroczystości 81. rocznicy bitwy pod Leszczynami (19 lipca 1943 ro-

ku), jaką stoczyli z Niemcami członkowie Oddziału Partyzanckiego Armii Krajowej „Wybraniec”, założonego przez Mariana Sołtysiaka ps. Barabasza. Uroczystości odbyły się w kościele pw. św. Jacka Odrowąża w Leszczynach oraz przed pomnikiem poległych partyzantów. Uczestnicy oddali hołd i cześć za krew i życie złożone przez nich dla Ojczyzny.

Członkowie klubu „Gazety Polskiej” z Częstochowy im. Janusza Kochanowskiego wzięli udział w mszy św. transmitowanej z Sanktuarium Miłosierdzia Bożego w Częstochowie. Uroczystość była nadawana na żywo przez Telewizję Republika, co pozwoliło na udział szerszej publiczności w tym wyjątkowym wydarzeniu.

Transmisję dla TV Republika prowadził Janusz Życzkowski, który po zakończeniu mszy chętnie rozmawiał z członkami klubu „Gazety Polskiej”. Spotkanie z nim było doskonałą okazją do wymiany myśli oraz podzielenia się refleksjami na temat roli mediów w propagowaniu wartości patriotycznych i religijnych.

Obecność klubu na tej mszy podkreśla zaangażowanie jego członków w życie religijne i społeczne, a także ich chęć do aktywnego uczestniczenia w ważnych wydarzeniach dla społeczności lokalnej i całego kraju. Dziękujemy wszystkim za obecność i wspólne przeżywanie tej duchowej uroczystości. **GP**

ZAPROSZENIA klubowe

W dniach 31 sierpnia – 1 września 2024 roku odbędzie się **X Nadzwyczajny Zjazd Klubów „Gazety Polskiej”**. Aktualnie trwają rozmowy z osobami, które chcemy zaprosić na to wyjątkowe wydarzenie. Listę gości przedstawimy w późniejszym terminie. Wśród uczestników zjazdu znajdują się znani politycy, Gość Honorowy oraz czołowi dziennikarze „Gazety Polskiej”, „Gazety Polskiej Codziennie”, Telewizji Republika i portalu Niezależna.pl. Przypominamy, że uczestnictwo w Zjeździe Klubów „Gazety Polskiej” to wyjątkowy przywilej i zaszczyt. Wszelkie niezbędne informacje zostały przekazane przewodniczącym klubów „Gazety Polskiej”. Zjazd Klubów „Gazety Polskiej” jest wydarzeniem zamkniętym, przeznaczonym tylko dla klubowiczów „Gazety Polskiej”.

PIOTRKÓW TRYBUNAŁSKI – serdecznie zapraszamy na Piotrkowskie Społeczne Obchody 80. Rocznicy Powstania Warszawskiego. 31 sierpnia 2024 roku g. 18. Miejsce zbiórki: brama główna Starego Cmentarza. Wyruszamy na wspólne sprzątanie grobów uczestników Powstania Warszawskiego. Dołącz do nas, aby uczcić pamięć bohaterów i wspólnie zadbać o miejsca ich spoczynku.

Kontakt dla osób, które chcą założyć klub „GP”

Tomasz Sakiewicz
REDAKTOR NACZELNY „GP”
e-mail: tomasz.sakiewicz@gazetapolska.pl
Ryszard Kapuściński
PREZES KLUBÓW „GP”
e-mail: ryszard.kapuściński@gazetapolska.pl

Ewa Wójcik
BIURO KLUBÓW „GP”
ul. Bracka 15, I piętro
31-005 Kraków
e-mail: klubygp@gazetapolska.pl
tel. (12) 422 03 08, 505 038 217

„WYRASTA WOLNOŚĆ Z NAS!”

OSTATNIE DNI PRZED POWSTANIEM

*I zmartwychwstaniesz jak Bóg z grobu
z huraganowym tchem u skroni,
ramiona ziemi się przed tobą
otworzą. Ludu mój! Do broni!*

Krzysztof Kamil Baczyński



Tomasz
Panfil
BEN IPN

Jeden z okupacyjnych dowcipów warszawskich: „Na placu Trzech Krzyży zorganizowano połowy punkt sanitarny, na który karetki, jedna po drugiej, zwożą rannych na froncie wschodnim Niemców. Tłum ciekawskich warszawiaków przygląda się temu, głośno i z satysfakcją komentuje. – Cicho – syczy jakaś paniusia – no, cicho! – Dlaczego cicho?! – obrusza się ktoś. – Bo nie słyszę, jak jęczą”. Latem 1944 roku wreszcie przyszedł czas, gdy miłe warszawskiemu uchu jęki Niemców były tak głośne, że nie trzeba było nikogo uciszać, by je usłyszeć.

To było bardzo gorące lato. W ciągu dwóch miesięcy – w czerwcu i lipcu 1944 roku – rozstrzygnięły się losy pięcioletniej wojny. 6 czerwca alianci dokonali udanej inwazji na kontynent, 10 czerwca ruszyła Armia Czerwona wypierając jednostki fińskie za Linie Mannerheima. 22 czerwca rozpoczęła się operacja „Bagration”: Sowieci na środkowym odcinku frontu zdobywają Witebsk, potem Mińsk, Grodno, Brześć Litewski, w miesiąc od startu natarcia wkraczają do Chełma, 25 lipca zajmują Lublin i posuwają się dalej w kierunku Warszawy. Na północy wchodzi do Wilna, na południu do Lwowa. W obu tych wschodnich stolicach Rzeczypospolitej walki rozpoczyna Armia Krajowa. Oddziały AK walnie przyczyniają się do końcowych sukcesów, lecz potem są rozbrajane i internowane przez jednostki NKWD. Podobnie dzieje się w Lublinie, mieście położonym na zachód od linii Curzona i na ziemiach etnicznie polskich. 27 lipca w Chełmie i Lublinie pojawiają się polscy komuniści z marionetkowego PKWN. Właśnie przekazali Stalinowi prawo do jurysdykcji nad Polakami, zgodzili się też – nie mając ku temu żadnych praw – oddać Sowiecom ziemie na wschód od Bugu. Akt analogiczny do umowy Ribbentrop–Mołotow, tylko zamiast Ribbentropa podpisał się Edward Osóbka-Morawski.

Ciebie najśrodsza nawet klęska nie odmieni

Plan wywołania antyniemieckiego powstania powszechnego polscy wojskowi i politycy zaczęli opracowywać jesienią 1939 roku. W 1943 roku zastąpiono go koncepcją powstania strefowego, czyli walk na bezpośrednich tyłach przesuującego się na zachód frontu niemiecko-sowieckiego. Plan „Burza” miał również komponent polityczny: w wyzwalanych przez Armię Krajową miastach i miasteczkach ujawniać się miały polskie władze cywilne, akcentując prawa legalnych władz Rzeczypospolitej.

W rozkazie z 20 XI 1943 roku, będącym właściwie rozkazem rozpoczęcia „Burzy”, generał „Bór” zalecał oddziałom AK współdziałanie wojskowe z wkraczającymi na terytorium Rzeczypospolitej jednostkami armii sowieckiej. Naczelnny Wódz gen. Kazimierz Sosnkowski informował Bora-Ko-

morowskiego, że „rząd i ja sądzimy, że wola Kraju stanowi czynnik, nad którym nie sposób jest przejść do porządku dziennego. Ostatecznie Rząd zaakceptował Wąsz rozkaz na posiedzeniu Rady Ministrów dnia 2 II 1944 roku”.

Naczelnny Wódz był jednak przeciwnikiem powstania. 7 lipca wysłał do KG AK swoje sugestie. Pisał gen. Sosnkowski, że „położenie na froncie wschodnim pozwala przypuszczać, że armie sowieckie zajmą w niedługim stosunkowo czasie znaczną część Polski. W związku z powyższym na obszar Polski spłynąć może ponad sto dywizji niemieckich. Całość tych sił będzie prawdopodobnie bronić uparcie dostępu do Niemiec, a terytorium nasze może stać się widownią zaciekłych walk (...). W tych warunkach wojskowo-politycznych powstanie zbrojne narodu nie byłoby usprawiedliwione, nie mówiąc już o braku fizycznych szans powodzenia”. Lecz na koniec dodawał: „Jeśli przez szczęśliwy zbieg okoliczności w ostatnich chwilach odwrotu niemieckiego, a przed wkroczeniem oddziałów czerwonych, powstaną szanse choćby przejściowego i krótkotrwałego opanowania poprzez nas Wilna, Lwowa, innego większego centrum lub pewnego ograniczonego niewielkiego choćby obszaru – należy to uczynić i wystąpić w roli pełnoprawnego gospodarza”.

Wytrwasz, polski Paryżu, doczekasz godziny

We wszystkich wspomnieniach warszawiaków te ostatnie dni lipca opisywane są identycznie: stolica przypomina beczkę prochu, wiadomo, że lada moment wybuchnie, nie wiadomo tylko, od której z iskier. Wyraźnie było słychać huk dział, a „po mostach na Wiśle ciągnęły rozbite oddziały uciekających ze wschodu Niemców, w beładnej masie, bez śladu jakiegokolwiek porządku czy myśli organizacyjnej (...). Chciałem na własne oczy przypatrzeć się odwrotowi Niemców i zdać sobie sprawę ze stanu ich oddziałów. Widziałem czołgi oblepione żołnierzami, a przeplatane wozami konnymi i żołnierstwem idącym na piechotę. Nieraz czy żołnierz, czy cywil niemiecki ciągnął za sobą zagrąbaną gdzieś krowę, a bywało też, że uciekinierzy pędzili przed sobą całą trzodę bydła.

Ludność zaczynała nabierać pewności, że są to ostatnie dni rządów niemieckich w stolicy. W bramie mojego domu przywitał mnie stróż, z którym byłem w dobrej komitywie: »No, panie szanowny, szwabę wiejom. Biorą po skórze. A czy ich to tak puścimy na sucho bez wyrównania rachunków? Po kiego licha mieliśmy przez cztery lata tom podziemnom organizację?« – wspominał generał „Bór”.

Wyślesz nowych Kilińskich na stare ruiny

Nastroje podgrzewali komuniści realizujący wytyczne Stalina. „Ludu Warszawy! Do broni! Niech ludność cała stanie murem wokół Krajowej Rady Narodowej, wokół Warszawskiej Armii Podziemnej. Uderzcie na Niemców. Udaremnijcie ich plany zburzenia budowli publicznych. Pomóżcie Czerwonej Armii w przeprawie przez Wisłę. Przesyłajcie wiadomości, pokazujcie drogi. Milion ludności Warszawy niechaj się stanie milionem żołnierzy, którzy wypędzą niemieckich najeźdźców i zdobędą wolność” – tak 29 lipca nawoływało nadające z Moskwy polskojęzyczne radio im. Tadeusza Kościuszki. Audycje te były elementem planu komunistów chcących przy jednej okazji skompromitować Armię Krajową jako organizację stojącą z „bronią u nogi”, a jednocześnie przechwycić sympatie i poparcie społeczne oraz władzę w stolicy. Plan ten znany był dowództwu AK: „Na odprawie u szefa sztabu Armii Ludowej, jak podają źródła komunistyczne, zapadła w połowie lipca decyzja wystąpienia do walki oddziałów Armii Ludowej na terenie Warszawy w momencie, gdy Rosjanie zajmą Pragę. Siły ich, zgodnie z powyższymi informacjami, wynosiły zaledwie 448 żołnierzy. Zbyt słabi, by samodzielnie prowadzić działania, liczyli oni, że swym wystąpieniem pociągną za sobą liczne szeregi żądnych pomsty za doznane od Niemców krzywdy. Jako inicjatorzy walki zachowaliby w swoim ręku dowództwo i tytuł oswobodzicieli stolicy”. Wedle wspomnień pułkownika Iranka-Osmeckiego, na odprawie KG AK w dniu 22 lipca szef BIP-u Jan Rzepecki, powiedział zebranim oficerom, „...że jeśli nie opanujemy miasta, to uczynią to komuniści, co pozwoli Stalinowi utrzymywać, że nie istniejemy i że komuniści przedstawiają jedyne zorganizowane siły

wojskowe i polityczne w Polsce. – Byłaby to oczywiście straszliwa klęska (...), ruina pięciu lat walki i wysiłków”.

I znowu zatkniesz sztandar na odbitej Woli

Gorącym zwolennikiem, a jednocześnie kalkulującym na zimno strategiem podjęcia walki powstańczej właśnie w Warszawie był „Kobra”, generał Leopold Okulicki. Dla niego głównym wrogiem Polski i Polaków byli nie Niemcy, sadyści umiejący tylko mordować – co jednoczyło naród w oporze – lecz Sowietci, rozkładający naród moralnie, przeciwko którym niemożliwa była tego rodzaju jednomyślna solidarność społeczno-narodowa, którą pokazywali Polacy Niemcom. „Kobra” był przekonany, że jedyną szansą Polski w obliczu sowieckiego zniewolenia jest zwrócenie na siebie oczu świata. „Świat zatykał sobie uszy i zamykał oczy, zmusimy go siłą, aby je otworzył” – streszczał swoje rozmowy z gen. Okulickim płk Iranek-Osmecki. I dodawał jeszcze jeden argument, ten, który w różnych słowach powraca we wspomnieniach pamiętających ten pełen nadziei warszawski lipiec: „Trzeba było przeżyć pięć lat w Warszawie, aby czuć to, co czuła ludność i żołnierze. Trzeba było żyć dzień po dniu, godzina po godzinie przez tych pięć lat w cieniu więzienia na Pawiaku, trzeba było w ciągu tych miesięcy widzieć, jak znikają przyjaciele, jeden za drugim, odczuć za każdym razem skurcz serca w piersi; trzeba było codziennie słyszeć odgłosy salw tak, że się już przestawało je słyszeć, przyzwyczaić się do nich jak do dzwonów kościelnych, trzeba było milcząco asystować na rogu ulicy w smutny zimowy wieczór lub świetlisty poranek wiosenny przy egzekucji dziesięciu, dwudziestu, pięćdziesięciu przyjaciół, braci lub nieznanym, wziętych przypadkowo z tłumu, spędzonych pod mur, z ustami zaklejonymi gipsem i oczyma wyrażającymi rozpacz lub dumę. Trzeba było to wszystko przeżyć, by zrozumieć, że Warszawa nie mogła się nie bić”.

Wolna, pierwsza wśród wszystkich pognębionych stolic

25 lipca gen. Bór-Komorowski wysłał do Londynu słynną depezę: „Jesteśmy gotowi

w każdej chwili do walki o Warszawę. Przybycie do tej walki brygady spadochronowej będzie miało olbrzymie znaczenie polityczne i taktyczne. Przygotujcie możliwość bombardowania na nasze żądanie lotnisk pod Warszawą. Moment rozpoczęcia walki zamelduję”.

Na drugi dzień ambasador Edward Raczynski, wiedząc o decyzjach zapadłych w Warszawie, próbował spotkać się z Churchilllem. Wobec niepowodzenia, przedstawił ambasadorowi Wielkiej Brytanii przy Rządzie RP cztery postulaty dotyczące pomocy dla operacji wyzwolenia stolicy przez siły Armii Krajowej. Oprócz wysłania Brygady Spadochronowej, zbombardowania niemieckich lotnisk w pobliżu Warszawy, AK oczekiwało wysłania do Polski polskich dywizjonów myśliwskich wyposażonych w długodystansowe samoloty myśliwskie P-51 Mustang. Liczono również na brytyjski nacisk na Związek Sowiecki w sprawie przepuszczania oddziałów AK idących na odsiecz Warszawie, uznania żołnierzy Armii Krajowej za kombatanów. Foreign Office odpowiedziało 28 lipca: Nasi alianci odrzucili wszystkie postulaty militarne, powołując się na „względny operacyjny”.

Ty, co przeżyłaś wszystko i wszystko pamiętasz...

Ogień pod warszawską beczkę prochu podłożyli Niemcy. Gubernator dystryktu warszawskiego Ludwig Fischer 27 lipca ogłosił zarządzenie wzywające 100 tys. mężczyzn w wieku między 17 a 65 lat, by stawili się 28 lipca o 8 rano do prac fortyfikujących Warszawę. Zaskakujący i niepokojący był fakt, że okupanci nie zastosowali żadnych sankcji wobec warszawiaków, mimo że to, co wydarzyło się 28 lipca, było jawnym szyderstwem z niemieckiego zarządzenia: „I oto w ciągu piątku rozegrały się na ulicach Warszawy – jakby w dwóch różnych planach – niezmiernie charakterystyczne wydarzenia. Kilkaset niemieckich samochodów ciężarowych oczekiwało daremnie w punktach zbornych na ochotników do kopania rowów strzeleckich. Ludność stolicy (...) samorządnie zbojkotowała wezwanie niemieckiego okupanta. W sześciu miejscach stawilo się do pracy ogółem (...), zamiast oczekiwanych 100 tys. – paruset ludzi, przeważnie star-

szych, a niekiedy i ułomnych. Samochody odjechały więc z punktów zbornych, nie zabierając nikogo. Warszawa rzuciła wrogowi otwarte wyzwanie” – to jeszcze jedno wspomnienie „Bora”. Dowództwo AK było tak pewne represji, że pułkownik Antoni Chrusciel „Monter”, komendant Okręgu warszawskiego AK, wyznaczony na dowódcę powstania, bez konsultacji z Komendą Główną, ogłosił pierwotnie mobilizację do Godziny „W” na dzień 28 lipca. Ostatecznie Godzinę „W” przesunięto na 1 sierpnia.

Tego dnia radio Moskwa zapewniało warszawiaków, że: „pod Warszawą toczą się ciężkie walki. Sowiecka piechota, kolumny czołgów i artyleria prą niepowstrzymanie naprzód. Na horyzoncie spowitym w dymy, widoczny jest zarys stolicy Rzeczypospolitej – Warszawy. (...) Już wnet nad uwolnioną Warszawą powiewać będą sztandary wolnej Rzeczypospolitej”. Radiu Moskwa wtórowała rozgłosnia nazywająca się imieniem Tadeusza Kościuszki: „Praga drży od huku dział sowieckich. Radością przepełniają się polskie serca na myśl, że lada chwila ulicami Grochowską i Floriańską popłyną wojska polskie z biało-amarantowymi sztandarami. (...) Słuchajcie karnie KRN i PKWN. Jeszcze kilka dni, a skończą się wasze cierpienia”.

Gdy rozpoczęło się Powstanie, zamilkło radio „Kościuszkę”, zniknęły z warszawskiego nieba sowieckie samoloty szturmowe siejące popłoch wśród Niemców, umilkły działa. Ostatnia szansa na uzyskanie efektywnej pomocy militarnej dla warszawskich oddziałów AK była w rękach premiera Mikołajczyka, który 30 lipca wyleciał do Moskwy na rozmowy ze Stalinem. O planach rozpoczęcia powstania premier rządu RP poinformował Stalina wieczorem 31 lipca. Za ewentualną pomoc dla powstańców Stalin wyznaczył cenę bardzo wysoką: cesję na rzecz Związku Sowieckiego ziem Rzeczypospolitej położonych na wschód od linii Curzona oraz oddania Polskiemu Komitetowi Wyzwolenia Narodowego 14 z 18 tek ministerialnych w przyszłym, „koalicyjnym” rządzie. Żądania te i tak były fałszem: Stalin wszystko, czego chciał, dostał najpierw od Churchilla i Roosevelta w Teheranie, potem od PKWN w Moskwie. I znow Polacy mogli liczyć wyłącznie na siebie.

GP

Śródtytuły z wiersza Tadeusza Hollandera „Warszawa”

JAN PIETRZAK

**KONCERTY
POLSKIE SIERPNIÉ**

POWSTANIE
1944

ŻYCIESTWO
1920

SOLIDARNOŚĆ
1980

2, 16, 27 SIERPNIA 2024 GODZ. 19.00

Sala Stygmat. Warszawa, Plac Grzybowski 3/5. Dolny Kościół Wszystkich Świętych.

Bilety dostępne w sprzedaży internetowej: www.kupbilecik.pl

Sprzedaż stacjonarna w Warszawie:

Księgarnie: Książnica, ul. Świętokrzyska 14, PWN, ul. Krakowskie Przedmieście 62

Sklepy muzyczne Riff: Pl. Konstytucji 5, ul. Bokserka 62A

organizator:

kontakt@towarzystwopatriotyczne.org
tel. 603 987 646

patronat medialny:

 **tysol.pl**

 **GAZETA POLSKA**

niezalezna.pl

 **TOWARZYSTWO
PATRIOTYCZNE**
PRACOWNIA JAN PIETRZAK

 **Gazeta
Polska**
codziennik

SKRAWEK WOLNEJ POLSKI!

TO BYŁA EUFORIA

RAZEM

Większości mieszkańców stolicy udzielał się nastrój radości. Wierzano, że wkrótce cała Warszawa będzie wolna, spontanicznie budowano barykady i wywieszano biało-czerwone flagi.



Piotr
Dmitrowicz

Osiemdziesiąt lat temu rozpoczęło się Powstanie Warszawskie. Po 1795 dniach krwawej niemieckiej okupacji mieszkańcy stolicy chwycili za broń. Pierwsze dni Powstania wypełnione były entuzjazmem i nadzieją. Oto mamy skrawek wolnej Polski! – powtarzali w uniesieniu mieszkańcy Warszawy.

Pierwsze niemieckie bomby spadły na Warszawę już 1 września 1939 roku. Przez blisko miesiąc żołnierze, wspierani przez cywili, dzielnie odrzucali kolejne ataki.

28 września nastąpiła kapitulacja. Zginęło 6 tysięcy żołnierzy, a 16 tysięcy zostało rannych. Straty wśród ludności cywilnej wyniosły 25 tysięcy, zniszczeniu uległo 12 procent zabudowy miejskiej. Lata okupacji niemieckiej przyniosły wzmagaający się terror, łapanki, masowe rozstrzeliwania i strach. Generalny gubernator Hans Frank w swoim dzienniku pisał: „Mamy w tym kraju jeden punkt, z którego pochodzi wszystko złe: to Warszawa. Gdybyśmy nie mieli Warszawy w Generalnym Gubernatorstwie, to nie mielibyśmy 4/5 trudności, z którymi musimy walczyć. Warszawa jest i pozo- stanie ogniskiem zamętu, punktem, z którego rozprzestrzenia się niepokój w tym kraju”.

Miasto nieujarzmione

Od połowy października 1943 roku do wybuchu Powstania Warszawskiego Niemcy w ulicznych egzekucjach zamordowali około 8 tysięcy Polaków, aresztowanych w ulicznych łapankach. Nie złamało to oporu. Od początku okupacji działał „Mały Sabotaż”, czyli akcje propagandowe wymierzone w Niemców i takie, które miały za zadanie podtrzymywanie ducha i przede wszystkim morale ludności cywilnej. Polskie Państwo Podziemne wykonywało wyroki na niemieckich zbrodniarzach, kolaborantach i szmalcownikach. Przez długie miesiące przygotowywano się do Godziny W – wyzwolenia stolicy. Wreszcie po 59 miesiącach od wybuchu wojny, po ponad 256 tygodniach terroru i strachu, pojawiła się upragniona nadzieja na wolność.

No i zaczęło się!

Coś wisiało w powietrzu jak zauważył słynny kurier z Warszawy Jan Nowak Jeziorański, który tak pisał o atmosferze ostatniego dnia lipca: „W dalszym ciągu gołym okiem można zaobserwować, że panowanie Niemców w Warszawie

dobiega końca”. To właśnie 31 lipca po południu zapadł rozkaz o wybuchu powstania, ale ze względu na godzinę policyjną nie dotarł on do większości powstańczych dowódców. Następnego dnia od rana, kiedy tylko łączniczki otrzymały odpowiedni meldunek, ruszyły po całym mieście, aby dostarczyć informację do wszystkich oddziałów. We wtorkowy poranek 1 sierpnia 1944 roku zapowiadał się ciepły, słoneczny dzień. Słońce wstało kilka minut po godzinie piątej. W trakcie dnia średnia temperatura miała wynieść 18 stopni Celsjusza ze sporym zachmurzeniem i lokalnymi opadami. Stanisław Brzoso „Socha”, dowódca 2. Kompanii Batalionu „Kiliński”, tak wspominał atmosferę tych godzin: „[...] Trzeba było być ślepym, żeby nie widzieć – tłumy młodych ludzi, przeważnie w długich butach, często w upał w płaszczu (bo miał stena pod płaszczem), z plecakami, z tym wszystkim i to się krzyżowało. Każdy walił, bo jeden miał [zbiórkę] na Żoliborzu, drugi na Woli, trzeci w Śródmieściu, piąty na Mokotowie... [...] Trudno było nie zauważyć. Kogoś zaczęli, ktoś miał pistolet – wystrzelił. No i zaczęło się”.

Już przed Godziną W

Faktycznie pierwsze starcie powstańcze z Niemcami miało miejsce na Żoliborzu około 13.50. Strzelał kapral podchorąży Zdzisław Sierpiński „Marek”, żołnierz plutonu 226 z 9 Kompanii Dywersji Bojowej „Żniwiarz”. Oto jego relacja: „[...] Widać było, że Niemcy robią jakiś rachunek zysków i strat – czy zacząć starcie, zacząć walkę z nami, czy udąć, że nie zwracają uwagi na kilkunastu młodych ludzi, już w butach z cholewami bądź ubranych przynajmniej od spodu w mundury, bo od góry, mimo gorącego dnia, w płaszcze, pod którymi schowana była broń: pistolety, broń krótka, granaty. [...] W pewnym momencie zdecydowali się i rozpoczęła się walka. Walka z której wyszliśmy właściwie z pełnym sukcesem, ponieważ obrzuciliśmy samochód niemiecki granatami, sami nie ponieśliśmy strat. Samochód się zapalił”. Około godziny 16.00 niespodziewanie rozpoczął

FOT. WIKIPEDIA

się też bój przy ulicy Dzielnej 72. Tutaj znajdowała się Warszawska Fabryka Mebli Stylowych, gdzie swoją kwaterę miały powstańcze władze wojskowe i cywilne. Przebywał tu między innymi gen. Tadeusz Bór-Komorowski i delegat rządu na kraj Jan Stanisław Jankowski. Niemcy, którzy się tam pojawili, przyjechali jedynie po odbiór produkowanych dla nich czapek. Rozpoczęła się wymiana ognia. Po kilku godzinach walk udało się powstańcom przerwać niemieckie okrążenie. Na pół godziny przed zaplanowanym rozpoczęciem powstania, w wyniku pojawiających się w mieście walk i incydentów, a także z powodu donosów konfidentów, dowódca SS i policji dystryktu warszawskiego Paul Otto Geibl wprowadził alarm dla niemieckiego garnizonu. Szczekaczki zaczęły informować, że w mieście działają bandyci, przeciwko którym rozpoczynają się wojskowe działania. Stefan Kisielewski zapamiętał, że Niemcy informowali: „Każdy cywil, który znajdzie się na ulicy, będzie zastrzelony. Pamiętam do dziś – podkreślał – nie »rozstrzelany«, tylko »zastrzelony«”. Niemcom nie udało się zatrzymać rozpędzającej się powstańczej machiny. Nadeszła Godzina W.

Biało-czerwony sztandar nad Warszawą!

Tuż po godzinie 17.00 żołnierze batalionu „Kiliński” zdobyli najwyższy w Warszawie budynek. Był to 16-piętrowy gmach towarzystwa ubezpieczeniowego „Prudential” znajdujący się przy placu Napoleona 9, obecnie na placu Powstańców Warszawy. Na jego szczycie Jerzy Frymus „Garbaty” zawiesił biało-czerwoną flagę, która dumnie załopotiała nad Warszawą. Flagi wywieszali w tym dniu również mieszkańcy miasta. Większości udzielał się nastrój euforii. Wierzano, że wkrótce cała Warszawa będzie wolna. Sulimir Stanisław „Żuk” z Komendy Głównej AK pułku „Baszta” wspominał: „Najlepsze wspomnienia to są właśnie z pierwszych dni Powstania. To była euforia. Na ulicę Małalińskiego wybiegli ludzie, szaleli z radości, rozmawiali, śpiewali. To było w pierwsze

dwa, trzy dni. Na trzeci dzień lunął straszny deszcz, wszyscy się pochowali. Te pierwsze dni były najlepsze, po prostu człowiek oddychał świeżym, nowym powietrzem. Radość była ogólna”. Na murach pojawiły się odezwy władz podziemnych: „Polacy! Od dawna oczekiwana godzina wybiła. Oddziały Armii Krajowej walczą z najeźdźcą we wszystkich punktach Okręgu Stołecznego”. Warszawiaczy zaczęli też spontanicznie stawiać na ulicach barykady, robili to

Fantastyczny, jednolity zryw

Nie wszędzie szło tak dobrze. Nie udało się opanować między innymi Dworca Głównego i Poczty Głównej oraz mostów: Kierbedzia i Poniatowskiego. Na Ochocie nie zdobyto Domu Akademickiego przy placu Narutowicza, a na Mokotowie niemieckich pozycji wzdłuż ulicy Rakowieckiej – koszar lotniczych i więzienia. Fiaskiem zakończył się atak na Tory Wyścigów Konnych na Służewcu. Zginęło około 120 powstańców. Nie

Od połowy października 1943 roku do wybuchu Powstania Warszawskiego Niemcy w ulicznych egzekucjach zamordowali około 8 tysięcy Polaków aresztowanych w ulicznych łapankach. Nie złamało to oporu.

często z taką euforią, że stawiali je w kompletnie nieodpowiednich miejscach i w kolejnych dniach trzeba je było odbierać. Wielkim sukcesem było zdobycie elektrowni miejskiej na Powiślu. Skutecznie zakończył się też atak Oddziału Dyspozycyjnego AK Kedywu na magazyny żywności i umundurowania przy ulicy Stawki. To tam właśnie powstańcy zdobyli niemieckie panterki, w których później walczyli do końca powstania. Tak wspominał to Stanisław Likiernik „Stach”, żołnierz Kedywu i zgrupowania Radosław: „Stawki to był obiekt, który można było zdobyć. Tam nie było bunkrów. Najpierw pojechaliśmy do szkoły na Stawkach. Pierwszy moment był dosyć niedobry, bo przyjechaliśmy ciężarówką. Krzysztof Sobieszczański prowadził. [...] Przejechał dziesięć metrów, w tym momencie artyleria niemiecka rąbnęła kulą tam, gdzie stał samochód, ale byliśmy już dziesięć metrów dalej. Tak że Powstanie mogło się skończyć dla mnie bardzo szybko, ale się nie skończyło. Potem wskoczyliśmy tyłem przez palisadę. Tam było trochę esesmanów, ale nie tak dużo. Jeden się bronił, ale »filipinką« wykończyliśmy go”. Powstańcy zdobyli też budynek szkoły przy ulicy Niskiej zajmowany przez SS, skąd uwolnili 50 Żydów węgierskich.

opanowano lotnisk na Okęciu i Boernerowie. Załamał się szturm na siedzibę Gestapo w Alei Szucha. Na Pradze udało się zająć budynek Dyrekcji Kolei na rogu Wileńskiej i Targowej, zabudowania Mennicy Państwowej przy ulicy Żąbkowskiej i budynek centrali telefonicznej. Według dowództwa niemieckiego garnizonu, w pierwszym dniu powstania zginęło 2 tysiące żołnierzy AK i 500 żołnierzy niemieckich. Rozpoczął się sześćdziesięciotrzydniowy bój, o którym po latach Witold Kieżun mówił: „Mój pogląd jest jednoznaczny. (...) To był jednak najwspanialszy okres w naszym życiu. Okres, w którym olbrzymia masa ludzi zjednoczyła się w jednej postawie reprezentującej interes ponadosobowy – to jest coś niezwykłego. [...] Moim zdaniem te idee trzeba rozwijać, a nie dyskutować: było, nie było potrzebne. Nie było możliwości jego uniknięcia, ale najważniejsze jest, że to był okres fantastycznego, jednolitego zrywu. On udowodnił, że społeczeństwo, które jest podzielone, skłócone, bardzo różnicowane, może się złączyć wtenczas, gdy chodzi o ideały wyższego stopnia w strukturze wartości – wolność, o którą walczyliśmy, zniszczenie okupanta, zlikwidowanie totalitaryzmu niemieckiego”.

GP

FELIETON{ PRZESZŁOŚĆ POWRÓCI
IDEĄ }**ZBRODNIARZ STAHEL**

Na rozkaz Reinera Stahla, niemieckiego komendanta Warszawy, 2 sierpnia 1944 roku dokonano zabójstwa 600 Polaków przetrzymywanych w więzieniu mokotowskim. Niemieccy oprawcy mścili się w ten sposób za wybuch Powstania Warszawskiego. Swoje ofiary mordowali strzałem w tył głowy (tę „tradycję” kontynuowali na Rakowieckiej po wojnie komuniści). Tego samego 2 sierpnia Stahel wydał rozkaz strzelania na ulicach do wszystkich mężczyzn uznanych za potencjalnych powstańców. Rozkazał też branie na zakładników kobiety i dzieci, aby używać ich jako żywych tarcz. Zezwalał na palenie budynków i rozkradanie majątku warszawiaków. Dlatego na wystawie w Berlinie z okazji 70. rocznicy wybuchu Powstania Warszawskiego Reiner Stahel był podpisany: zbrodniarz wojenny. Tak jak inni odpowiedzialni za masakerę stolicy: Erich von dem Bach-Zelewski czy Heinz Reinefarth. Według danych organizatora wystawy – Muzeum Powstania War-

**Tadeusz
Płużański**

szawskiego – obejrzało ją 280 tys. osób. Wśród nich Christoph Broszies, profesor filozofii, który zaprotestował twierdząc, że Stahel (prywatnie jego kuzyn) zbrodniarzem nie był, bo nie został skazany. Dyrektor MPW Jan Ołdakowski podtrzymywał, że Reiner Stahel zbrodniarzem wojennym był, tak jak Adolf Hitler czy Heinrich Himmler.

Jaki z tego morał? Zbrodniarzami nie są ci, którzy zostali skazani za zbrodnie wojenne. Są nimi ci, którzy dokonywali zbrodni. Proste. A jak jest ze zbrodniarzami komunistycznymi? Dziennikarz „Gazety Wyborczej” Adam Leszczyński w recenzji mojej książki „Lista oprawców” napisał m.in.: „Obok Jacka Różańskiego i Anatola Fejgina, śledczych z UB, którzy sami torturowali więźniów, znaleźli się tam m.in. Józef Cyrankiewicz, wieloletni premier PRL za Gomułki, oraz gen. Wojciech Jaruzelski. Nie wiadomo właściwie dlaczego”. Przecież nikogo nie zabili – konkluduje Leszczyński. Czy zdaniem Leszczyńskiego Stahel zbrodniarzem był czy nie? Przecież osobiście nikogo nie zabił! **GP**

FELIETON

{ PLAGI AKADEMICKIE }

**BEZRADNI MŁODZI
NAUKOWCY**

Mimo alarmów, że nikt w nauce nie chce robić, bo mało płacą, mamy jednak sporo młodych naukowców i nawet Radę Młodych Naukowców, aby radzić ministrowi m.in. w sprawie barier rozwoju kariery młodych naukowców czy wdrożenia postanowień Europejskiej Karty Naukowca. Czyli w sprawach, których i ja, niemłody już, samowolnie radziłem ministrom („Drogi i bezdroża nauki w Polsce”, 2007), ale nie do końca skutecznie. Miejmy nadzieję, że młodym pójdzie lepiej, ale jest jedno ale. Nabór kandydatów do RMN prowadzi Ministerstwo Nauki i to minister nominuje szefa Rady. Czyli są wątpliwości, kogo reprezentuje rzeczywiście RMN. Mam swoje doświadczenia sprzed lat (choć na niższych szczeblach), bo w czasach Solidarności reprezentowałem młodych w radzie instytutu i wydziału, wybrany przez młodych. Ale w stanie wojennym to dziekan, podporządkowana dyrektywom junty Jaruzelskiego, wyznaczyła przedstawiciela do rady, co skłoniło mnie do akcji protestu z pouczeniem dziekan, że przedstawiciel

**Józef
Wiczorek**

to osoba występująca w czyimś imieniu, reprezentująca czyjeś interesy. A zatem wyznaczony młody członek rady żadną miarą nie reprezentował naszych interesów, tylko pani dziekan, i to w systemie totalitarnym. Rzecz jasna, młodzi, ukierunkowani na karierę, po gwałtownej reakcji pani dziekan szybko się wycofali, a ja uznany za prowodyrą zostałem skierowany na ścieżkę prowadzącą do opuszczenia domeny akademickiej, co

po kilku latach nastąpiło i trwa do dziś. Obecnie już nikt nie protestuje przeciwko wyznaczaniu rady młodych przez ministra. Chyba wybrani są zadowoleni z docenienia na wysokim szczeblu. Z nominacji nowej szefowej RMN nie był zadowolony jednak Marek Wroński, autor rubryki „Z archiwum nieuczciwości naukowej” w Forum Akademickim, który w nieuczciwym artykule zdyskredytował nową szefową, rzekomo plagiatorkę, i wystąpił z apelem do ministra o jej odwołanie. Nic mi nie wiadomo, żeby młodzi zaprotestowali w obronie szefowej RMN. Bezradni, ale w końcu to nie oni wybierali szefową. **GP**

Najnowsza książka autora „XI przykazanie?” jest dostępna na www.sklep.gazetapolska.pl.

KOŚCIÓŁ, OBAWY, NADZIEJA

LESZEK GALAROWICZ „PRAWDA O POLSKIM KOŚCIELE”

Gdy zimą 2023 roku przygotowywałem dla „Frondy Lux” (nr 108/109) artykuł o relacji pokolenia dzisiejszych czterdziesto- i pięćdziesięciolatków z Kościołem katolickim w Polsce, zdałem sobie sprawę, że duża część medialnych opisów eklezjalnej rzeczywistości zdążyła ku skrajnościom.



Krzysztof
Wołodźko

Z jednej strony mamy do czynienia z niewyobrażalną jeszcze niedawno nienawiścią i szyderstwem wobec Kościoła, z drugiej – samozadowoleniem części hierarchii kościelnej, która nauczyła się za obłymi słowami ukrywać każdy problem i oznakę kryzysu. Pierwsza postawa jest częstsza, bardziej krzykliwa, dobrze widziana przez medialny mainstream; druga przypomina coraz bardziej chybioną strategię obronną, która przynajmniej niektórym pozwala żyć pięknymi wspomnieniami z czasów pontyfikatu Jana Pawła II.

Jaka jest prawda o polskim Kościele?

Leszek Galarowicz wychodzi poza powyższą, jałową i destrukcyjną perspektywę. Dzięki swojej nowej książce „Prawda o polskim Kościele” pozwala nam lepiej zrozumieć, że katolicyzm nawet w kryzysie jest życiodajną siłą. Dla jednych jego siła płynie ze zbawczych tajemnic wiary, dla drugich – z historycznie głęboko zakorzonego depozytu dobra, w którym to, co społeczne, ściśle przenika się z tym, co intymne. Kościół, który autor stawia przed oczyma czytelników, jest zarazem święty



i grzeszny. Tak go widzieli Ojcowie Kościoła, tak go pojmowali w kolejnych epokach najwięksi i prawdziwi, czyli pozostający na dobre i złe w jego wspólnocie, reformatorzy, często założyciele wspnianych zakonów, wielkich dzieł miłosierdzia i duchowych, mistycznych szkół pobożności.

„Prawda o polskim Kościele” to nie traktat teologiczny ani – tym bardziej – rozprawka naiwnego kleryka. Galarowicz, publicysta od wielu lat związany z „Gazetą

WNIOSKI

Trzeba przestać myśleć o Kościele w Polsce tak, jak dyktują nam to duże środki przekazu, namaszczające na autorytety ds. Kościoła zgorzkniałych eksksieży albo duchownych poszukujących poklasku lewicowo-liberalnego salonu.

Polską” i „Codzienną”, nie boi się gorzkich słów. Pokazuje współczesny Kościół i lewicowo-liberalne ataki na niego, nie tracąc z oczu szerszej perspektywy. Gdy pisze o świętym Janie Pawle II, nie raczy czytelników sentymentalnymi opowieściami. Mówi o zaprzedanym, czy może ściślej – zapomnianym coraz częściej dziedzictwie papieża. Przypomina, że zamykanie pod dywan problemów dotyczących nieprawości wśród duchownych to krótkowzroczna strategia. Nie ma przy tym wątpliwości, że Kościół w ostatnim czasie zyskał nie tylko fałszywych oskarżycieli, ale i fałszywych obrońców, którzy jako remedium na jego problemy zalecają coraz dalej idącą laicyzację i tęczowe unowocześnienie.

Cztery pytania o katolicyzm w Polsce

Galarowicz proponuje przemyślaną refleksję o Kościele w Polsce. Po pierwsze, pyta, jaki on jest. Po drugie, pokazuje sposoby i próby jego niszczenia. Po trzecie, mówi o dobru, o którym trzeba mówić. I po czwarte, daje nadzieję, że można wyjść z kryzysu. W pierwszej części skupia się na kontrowersjach wokół pontyfikatu Franciszka, analizuje współczesną religijność polskiego społeczeństwa, przypomina katolickie nauczanie o homoseksualizmie, broni szkolnej katechezy i nie bez smutku pisze o tym, co się stało z katolicką inteligencją w czasach III RP. Warto podkreślić, mówiąc o ostatnim wątku, że inteligencja katolicka to nie tylko tzw. katolewica, skupiona wokół „Tygodnika Powszechnego”, „Znaku” czy „Więzi”. To również

środowisko „Christianitas”, często nierozumiane i – niezasłużenie – traktowane nieufnie przez część prawicy jako zbyt pryncypialne wobec polityków i nadto tradycjonalistyczne.

Trudno się dziwić w obecnych realiach, że niemało miejsca w książce poświęca autor próbom zdyskredytowania i zniszczenia Kościoła przez środowiska lewicowo-liberalne. Galarowicz nie unika najtrudniejszych tematów, choćby dewa-

– chłopcem do bicia dla proaborterek – tym razem został Władysław Kosiniak-Kamysz, jak dotąd sprytnie lawirujący między skrajnie lewackimi koalicjantami a swoim bardziej konserwatywnym elektoratem.

Wspólnota dobrych spraw

Kościół w świecie, Kościół w Polsce jest wspólnotą, która chroni dobro i daje mu wzrost – udowadnia Galarowicz

próżności dla wielu „dobroczyńców”. Kościół w Polsce ma oczywiście swoje znane twarze i charyzmatyczne postaci wśród duchownych i świeckich. A przecież dobrze wiemy, jak wielu kapłanów, zakonnic i świeckich katolików pomaga ludziom w ciszy swoich skromnych wiejskich parafii i małych przykościelnych wspólnot. Nie od świata odbiorą oni swoją nagrodę.

Bardzo ważne jest pytanie o przyszłość Kościoła w Polsce. Widzę wokół siebie wielu ludzi triumfujących, że to już jego kres. Nie tak rzadko zarówno wierzący, jak i katolicy kulturowi z trwogą pytają: dokąd idziemy? Odpowiem starym hasłem z młodych, gniewnych lat: wyłącz telewizor, zacznij myśleć. Przestańmy myśleć o Kościele w Polsce tak, jak dyktują nam to duże środki przekazu, namaszczone na medialne autorytety ds. Kościoła zgorzkniałych i przemądrzałych eksksięży albo duchownych poszukujących poklasku lewicowo-liberalnego salonu. Znajdźmy kilka dni na książkę Leszka Galarowicza, przyjrzyjmy się jego pytaniom i odpowiedziom. Pomyślmy o przykładach wspólnot katolickich, które podaje, gdy mówi o nadziei na przyszłość. I pamiętajmy, że w tych sprawach prawdę nie wszystko zależy od nas. Na tym również polega wiara, choćby tak mała jak ziarno gorczycy. **GP**

Książka „Prawda o polskim Kościele” pozwala nam lepiej zrozumieć, że katolicyzm nawet w kryzysie jest życiodajną siłą.

stującego dla powołań i wiarygodności wielu młodych księży i zakonnic wizerunku osób duchownych jako pedofili. Autor rozkłada na części pierwsze medialny obraz Kościoła, analizując film fabularny „Kler” Wojciecha Smarzowskiego. Pokazuje też niszczycielską siłę Strajku Kobiet. Dodajmy, że wydarzenia ostatnich tygodni pokazują, iż dzisiejsza koalicja 13 grudnia uplotła radykalnie feministyczny bat na samą siebie. A Marta Lempart znów jest w swoim żywiole

w trzeciej części książki. Pokazuje Kościół jako wspólnotę, która koi rany, jakie zadają sobie wzajem ludzie. Dbą o edukację, opiekę zdrowotną, troszczy się o ubogich, o osoby z niepełnosprawnością, ludzi dotkniętych wyniszczającymi nałogami, wojnami i katastrofami humanitarnymi. Czyni to nierzadko „nie szukając swego” – bez wielkiej medialnej oprawy, która w znanych nam dobrze z Polski realiach już dawno stała się częścią show-biznesu i targowiskiem

REKLAMA



PODSTAWOWYM CELEM FUNDACJI JEST WSPIERANIE I PROMOWANIE
KLUBÓW GAZETY POLSKIEJ

BUDUJEMY SPOŁECZEŃSTWO OBYWATELSKIE

DANE DO PRZELEWU W POLSCE
74 2490 0005 0000 4500 8274 0046

DANE DO PRZELEWU Z ZAGRANICY
PL 41 2490 0005 0000 4600 2469 2784
SWIFT CODE – ALBPPLPW

TYTUŁEM – DAROWIZNA NA RZECZ FUNDACJI KLUBÓW GAZETY POLSKIEJ
FUNDACJA KLUBÓW GAZETY POLSKIEJ ul. Bracka 15 I piętro 31-005 Kraków

enrpa.pl fd7abf20de

DZIĘKUJEMY
WWW.KLUBYGAZETYPOLSKIEJ.PL



M ZACISZE MELOMANA



★★★★★

SZKLANE MIASTO I PRASKA CHŁOPCZYCA

**Różni wykonawcy,
SPACER PO WARSZAWIE**

Narodowe Centrum Kultury

„Miodowa”, „Rozbrat”, „Dobra” – tytuły piosenek wyznaczają trasę muzycznej wycieczki przez Warszawę. Pomysł, aby opowiedzieć o współczesnej stolicy, narodził się w Narodowym Centrum Kultury, a kompozytor, Robert Cichy, na przewodników wybrał wyjątkowych artystów, m.in. Roberta Gawlińskiego, Anię Dąbrowską i Barbarę Wrońską. Ze Śródmieścia, czyli „szklanego miasta” Magdy Dubrawskiej i rockowych dźwięków z ulicy Wilczej przeniesiemy się również na praską stronę Wisły, o której z rapowym zacięciem „praskiej chłopczycy” śpiewa Karolina Czarnecka. Jej Praga z malowniczą Targową odkryje przed słuchaczem fascynujący, „surrealny, Dziki Wschód”.



★★★★★

GIGANCI ROCKA WRACAJĄ DO GRY?

Deep Purple, +1

earlMusic

Muzycy Deep Purple są już na scenie ponad pół wieku, a wydany właśnie albumem „+1” udowadniają, że emerytura nie jest im pisana. Nowy gitarzysta, Irlandczyk Simon McBride, który niedawno zastąpił Steve’a Morse’a, „doładował” zespół świeżą energią i pomysłami, a do tego znakomicie wpisał się w muzyczną konwencję starszych kolegów. Głos Iana Gillana może nie brzmi tak samo jak na kultowym albumie „Machine Head”, ale wciąż potrafi ryknąć z olbrzymią mocą, choćby w porywającym numerze „Sharp Shooter”, a także poruszyć w pięknej balladzie „I’ll Catch You”.

Przygotował

Marek
Kalinowski

KSIĄŻKA { GEOPOLITYKA }

★★★★★

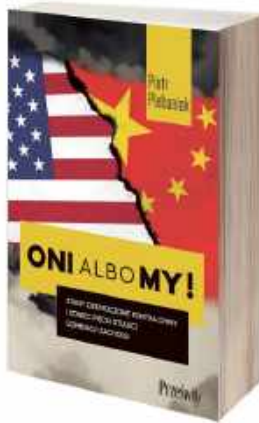
Gra w Chińczyka

„Oni albo my!”

Piotr Plebaniak

Przedświty; Warszawa 2024

Kolejna ważna książka Piotra Plebaniaka, „naszego człowieka na Tajwanie”, pod dramatycznym tytułem „Oni albo my!”, poświęcona jest sprawie zrozumienia Wschodu przez Zachód, w czasach nieuchronnego – zdaniem autora – zderzenia cywilizacji, które uosabia dziś konflikt Chin i Stanów Zjednoczonych. Trzeba pamiętać, że naprzeciw siebie stoją dwie kompletnie inne kultury, z inną hierarchią wartości, odmienną tradycją: ta europejska, oparta na kulcie indywidualnego sukcesu i spektakularnych zwycięstw, i stara chińska, polegająca przede wszystkim na trwaniu i osiąganiu zwycięstw możliwie bez wojny, jak radził przed wiekami Sun Tsy. Przewaga ekonomiczno-strategiczna Ameryki polega na możliwej samowystarczalności, o której Chiny nie mogą nawet marzyć, stąd umizgi do Rosji i próba nowej kolonizacji Afryki. Słabość Ameryki to wewnętrzne konflikty i prze-



niesienie znacznej części produkcji do Azji. Jednocześnie należy pamiętać o elemencie psychologicznym. Chiny, podobnie jak wiele krajów Trzeciego Świata, pragną zakończyć supremację Zachodu. Świat współczesny według Plebaniaka przypomina czasy wspomnianego Sun Tsy – na wielobiegowym globie toczy się wojna wszystkich ze wszystkimi. Wojna hybrydowa, medialna, ekonomiczna i demograficzna, rozsądzająca Zachód, a w przyszłości mogąca doprowadzić do jego skolonizowania. W świecie tym możliwe są sojusze przeciw najsilniejszemu.

W konkluzji pracy możemy przeczytać, że upadek naszej cywilizacji może dokonać się przez własną zapaść, umiejętnie podsycaną z zewnątrz, i z przekleństwem multi-kulti, której efektem może być upadek tego wszystkiego, co stworzyło dumną cywilizację Zachodu. I wtedy Chińczycy wejdą na gotowe.

GP

MIX
Kulturalny

Porównaj

DWIE KOWALSKIE

Kasia Kowalska ucieszyła swoich fanów nowym utworem „W zakamarkach serc”. To muzyczne wspomnienie lat 90. i uczczenie 30-lecia płyty „Gemini”. Po piosenkarce upływu czasu nie widać i nie słychać!

JACEK MALCZEWSKI



sprawdź

TEN DUET

To połączenia talentów dwóch artystów – Lecha Majewskiego i Jacka Malczewskiego. W Muzeum Narodowym w Poznaniu oglądać można wideoarty, w których Majewski wykorzystał kilkanaście obrazów młodopolskiego malarza.

★★★★★

Pisanie swojego nekrologu

„Lee. Na własne oczy”

reż. Ellen Kuras

USA, WLK. BRYTANIA, NORWEGIA, AUSTRALIA, IRLANDIA, SINGAPUR 2024

Sylvia
Krasnodębska

Mogła wrócić z frontu wcześniej, ale tego nie zrobiła, bo ona „zawsze ostatnia wracała z imprezy do domu” – słyszymy w filmie o korespondentce wojennej, która dokumentowała wojenne zbrodnie Niemców w Europie. Zdjęcia Lee Miller opublikowane w czerwcu 1945 roku na łamach amerykańskiego „Vogue’a”, były bardzo ważnym dowodem holocaustu. Korespondentka uchwyciła m.in. bombardowania Londynu, wyzwolenie Paryża i ofiary ludobójstwa w obozach koncentracyjnych w Buchenwaldzie i Dachau. Zanim jednak poszła na front, była modelką prowadzącą bardzo rozrywkowe życie. Film Ellen Kuras pokazuje nam przemianę, którą przechodzi bohaterka, gdy rozpoczyna się wojna. Kobieta zanim ruszy z aparatem fotograficznym na tereny ostrych walk, musi wysłać do redakcji swój nekrolog. Takie są zasady.

Produkcja jest przede wszystkim portretem kobiety, genialnie zagranej



przez Kate Winslet. Wierzymy w każde jej słowo i każdy gest. Znakomita aktorka z powodzeniem odgrywa całe spektrum psychicznych stanów, z jakimi mogła mieć do czynienia jej bohaterka. Jej rola jest tak wybijająca się znad innych warstw realizacji filmu, że dla wielu ten film zamiast tytułu „Lee”, mógłby mieć po prostu tytuł „Kate”. Tylko żeby móc zachwycić się kreacją aktorską, potrzebny jest też bez wątpienia znakomity operator. A jest nim w tym przypadku Paweł Edelman!

Film miał światową premierę we wrześniu 2023 roku, w Polsce zaprezentowany został na tegorocznym festiwalu Nowe Horyzonty, a na ekrany polskich kin wejdzie 13 września. **GP**

Gdy jedni naciskali spust pistoletu, ona naciskała spust migawki w aparacie. „Ilekoć chciałam odwrócić wzrok, wiedziałam, że nie mogę” – mówi fotoreporterka wojenna, Lee Miller. Widzowie za to nie mogą oderwać wzroku od grającej ją Kate Winslet. Ona jest doprawdy hipnotyzująca!

daj się

PRZESTRASZYĆ

W sieci pojawił się zwiastun filmu „Joker: Folie à Deux” Todda Phillipsa. Obok hipnotyzującego Joaquina Phoenixa zobaczymy tym razem Lady Gagę. Trailer zapowiada seans strachu. Premiera kinowa 4 października.

znaj

TĘ HISTORIĘ

„SS. Przestroga historii” Guido Knoppa opowiada, w jak niepozorny sposób powstała SS, jedna z najbardziej zbrodniczych organizacji świata. Książka na sklep.gazetapolska.pl i pod nr tel. 722-111-655.



śpiewaj

Z PIETRZAKIEM

„Polskie sierpień” to koncerty Jana Pietrzaka odwołujące się do Bitwy Warszawskiej, Powstania Warszawskiego i Solidarności. Występy 2, 16 i 27 sierpnia o godz. 19 w dolnym Kościele Wszystkich Świętych na pl. Grzybowskiem w Warszawie.



W obronie godności pszczół

SPÓR KULTUROWY

ZWIERZĘTA
W HISTORII POLSKI

Konie, niedźwiedzie, psy
– w polskiej historii nie
brakuje zwierząt. Bez
wielu z nich potoczyłaby
się ona zupełnie inaczej.
Oto kilka przypadków.



PAŁASZ

Koń Jana III Sobieskiego. To z jego grzbietu król wydawał rozkazy podczas zwycięskiej odsieczy Wiednia. To Pałaszowi zawdzięcza życie, kiedy musiał salwować się ucieczką w czasie bitwy pod Parkanami.



KASZTANKA

Klacz marszałka Józefa Piłsudskiego. Była bardzo przywiązana do Naczelnika. Pierwszy raz dosiadł jej w 1914 roku, a ostatni – 11 listopada 1927 roku, podczas defilady na placu Saskim w Warszawie.

Prof. Jerzy Bralczyk wskoczył w sam środek trwającego od dekad sporu o postrzeganie zwierząt. Natychmiast jego wypowiedź – dość oczywista – została wyciągnięta na sztandary i wpisana w polityczną wojnę, a znany językoznawca stał się bohaterem prawicy, ale jednocześnie został zaatakowany przez ludzi posiadających „psiecko”. Tymczasem ja sam odnoszę wrażenie, że są zwierzęta, które umierają. Tak jak są tacy ludzie, którzy... zdychają.



Jacek
Liziniewicz
albicla.com/JacekLiziniewicz

Wyowiedź prof. Jerzego Bralczyka padła w programie „100 pytań do...” w TVP Info. Został on zapytany o określenia „osoby ludzkie” i „osoby nieludzkie”, jak dziś niektórzy chcą nazywać zwierzęta.

– Nie pasuje mi, tak samo jak nie pasuje mi adoptowanie zwierząt. Jednak co ludzkie, to ludzkie. Jestem starym człowiekiem i preferuję te tradycyjne formuły i sposób myślenia. Nawet mówienie, że choćby najulubieńszy pies umarł, będzie dla mnie obce. Nie, pies, niestety, zdechł – powiedział prof. Bralczyk i rozpuścił burzę.

Jak zwykle w takich przypadkach odświeżono spór o humanizowanie zwierząt. Linia podziału zarysowała się ta sama co zawsze. Lewica protestowała przeciwko „zdychaniu”, a prawica wyśmiewała „umieranie”. O sprawie wypowiadają się filozofowie, duchowni, politycy, publicyści.

Także moje zdanie nie jest w tej materii oryginalne. Tak jak umieranie jest związane bezpośrednio z godnością człowieka i osobowością, są jednocześnie przypadki, gdy zwierzęta w uznaniu ich zasług doczekały się, by nadać im niemal ludzkie uznanie.

Bartnicy i pszczoły

W polskiej kulturze jest jedno zwierzę, które jest traktowane z wyjątkową estymą.

Pszczoły w polskiej kulturze są traktowane z wyjątkową estymą. Ten ceniony owad jest wymieniany w Biblii i od zawsze był stawiany na wzór ludziom.

To pszczoły. Ten ceniony owad jest wymieniany w Biblii i od zawsze stawiany na wzór ludziom. Co ciekawe, jest to jedyne zwierzę, które pojawia się w kilku przepisach w polskim Kodeksie cywilnym.

Pszczoła jest symbolem pracowitości i altruizmu. Jest pożyteczna, a jej hodowla przynosi nie tylko miód, ale także wosk. Przez wieki ten drugi był podstawą do wytwarzania świec, symbolu obecności Jezusa.

W przeszłości pobieraniem miodu i hodowlą tych owadów zajmowali się bartnicy. Była to w naszym kraju specyficzna grupa osób, która charakteryzowała się specjalnym kodeksem. O bartnictwie wspominają już statuty wiślickie wydane za czasów Kazimierza Wielkiego.

Przez wieki osobom hodującym pszczoły królowie nadawali liczne przywileje. Przede wszystkim bartnicy byli traktowani jak ludzie wolni. Byli zwolnieni ze świadczenia pańszczyzny. Ich życie, ale też funkcjonujące barci, były specjalnie chronione. Ścisłej mówiąc, za kradzież miodu i pszczoł groziła kara śmierci. Bartnicy byli tak szanowani, że ich słowo nie podlegało żadnej weryfikacji.

Najsilniejsze tradycje bartne były związane z Kurpiami. Ten wolny lud stworzył pierwsze w Polsce oddziały snajperskie, a za udział w powstaniu listopadowym władze carskie ruszyły z licznymi prześladowaniami tej grupy zawodowej.

FOT. ADOBE STOCK, WIKIPEDIA

POLUB NAS
/GazetaPolskaPL



KIOPEK

Pies króla Stanisława Augusta Poniatowskiego. Z wiersza oświeceniowego poety Stanisława Trembeckiego dowiadujemy się, że był to szpic, tymczasem z innych źródeł wynika, że Kiopek był yorkshire terrierem.



TARANTA

Koń Stefana Czarnieckiego. To na nim hetman miał przeprawić się przez cieśninę oddzielającą duńską wyspę Als od Półwyspu Jutlandzkiego, kiedy polsko-brandenburskie wojska walczyły ze Szwedami.



NIEDŹWIEDŹ BONY

Będąc w 5. miesiącu ciąży, Bona wzięła udział w polowaniu na niedźwiedzia. W pewnym momencie zwierzę ruszyło na królową, która uciekając, spadła z konia. W wyniku upadku jej dziecko – Olbracht Jagiellończyk – zmarło.



W każdym razie pszczoły były traktowane z olbrzymią nabożnością. W polskiej tradycji ludowej za największy grzech uważano zabicie pszczoły, a to dlatego, że jej praca przynosi pożytek Bogu. Z tego samego powodu w naszym języku od dawna mówiło się, że pszczoły – jako jedyny gatunek – umierają.

Inne przykłady

Pszczoła to gatunek, który rzeczywiście zasłużył się dla ludzkości i zdobył jej sympatię. Bywają jednak poszczególni przed-

stawiciele innych gatunków, o których żaden Polak nie powiedziałby, że „zdechł”.

Bezsprzecznie takim zwierzęciem jest niedźwiedź Wojtek, czyli maskotka i żołnierz armii Andersa. Według relacji kuriera Archibalda Browna, w celu oficjalnego wciągnięcia niedźwiedzia na listę personelu 2. Korpusu Polskiego gen. Władysław Anders mianował Wojtka kapralem. Niedźwiedź miał swój numer służbowy, książeczkę wojskową i... przydział na papierosy. „Po zakończeniu II wojny światowej miś Woj-

tek wraz z wieloma polskimi żołnierzami został przetransportowany do Szkocji. Trafił do edynburskiego ogrodu zoologicznego, gdzie był odwiedzany przez kolegów z kompanii. Lata życia wśród ludzi nie pozwalały mu na przystosowanie się do funkcjonowania wśród innych niedźwiedzi, co stanowiło poważny problem dla Wojtka. W szkockim zoo spędził 16 lat. Zmarł w 1963 roku” – czytamy na stronach IPN.

Innym zwierzęciem, które zdobyło wielki szacunek, była Kasztanka marszałka Jó-



DZIK BOLESŁAWA

Jedną z teorii tłumaczących przydomek Bolesława Krzywoustego wiąże się z dzikiem. Podczas łowów monarcha miał wytropić ogromnego odyńca, który jednak nie poddał się bez walki i uszkodził królowi szczękę.



SŁOWIKI JAGIEŁŁY

Władysława Jagiełłę, triumfatora spod Grunwaldu, do grobu wpędziły... słowiki. W czasie jednej ze swoich podróży w 1434 roku zatrzymał się w Medyce, gdzie w nocy słuchał słowiczych śpiewów. Wtedy król zaziębił się i wkrótce zmarł.



SZUMKA

Ulubiony wierzchowiec Józefa Poniatowskiego. Wbrew legendzie, owa klacz nie była koniem, pod którym książę zginął w nurtach Elstery. Zasłynęła jednak dzięki obrazom Juliusza Kossaka. Była koniem czystej krwi arabskiej.

DOBRA STAROŚĆ

W Polsce również zwierzętom wypłaca się emerytury. To forma uznania dla tych czworonogów, które służyły w wojsku, policji i straży pożarnej.

zefa Piłsudskiego. Marszałek miał zwyczaj do niej mówić, a śmierć zwierzęcia była wydarzeniem na skalę kraju. Klacz upamiętniono również w Mińsku Mazowieckim, gdzie spędziła ona ostatnie lata swojego życia.

Wydarzeniem była też śmierć kota Filusia. Pupil księżnej Izabeli Czartoryskiej latem 1786 roku został umieszczony w koszu balonu. Niestety, los kota okazał się tragiczny, albowiem balon konstrukcji Jana Śniadeckiego wpadł na drzewo i spłonął.

Pogrzeb zwierzęcia był niespotykanym wcześniej wydarzeniem.

Przykłady można mnożyć. Można podawać historię zwierząt, które walczyły na frontach wojen, były maskotkami żołnierzy i ratowały ludzkie życie. Szczególnie doceniono rolę koni podczas I wojny światowej.

„Najposłuszniej, a często najboleśniej umierały. Wierne aż do śmierci. Żadne z nich nie jest zapomniane przed Bogiem” – taki napis widnieje na tablicy umieszczonej na murze kościoła św. Judy w Hampstead. Upamiętnia ona około 375 tys. brytyjskich koni, które zginęły na frontach Wielkiej Wojny.

Szacunek dla zwierząt

Były zwierzaki spotykające się z prezydentami i królami. W każdym razie już dawno ludzkość nie traktuje wszystkich zwierząt jak zwyczajne rzeczy. Oddajemy im sprawiedliwość.

Od 2021 roku żyjemy w kraju, który również zwierzętom wypłaca emerytury. To forma uznania dla tych czworonogów, które służyły w wojsku, policji i straży pożarnej.

Sprawa nie budziła nigdy kontrowersji, a co więcej, w ostatnich dniach opinie publiczną wzbudziła sprawa psa Hakera, który odszedł ze służby i potrzebuje pilnie operacji. Zrzutka internetowa przyniosła niemal natychmiastowy efekt. W sprawę zaangażował się minister obrony.

Obywatele czują to instynktownie. Po prostu nie dają zdechnąć zwierzętom, które niedawno im służyły. To nawet nie kwestia praw, ale elementarnego szacunku. **GP**



WOJTEK

Syryjski niedźwiedź brunatny adoptowany przez żołnierzy 22 Kompanii Zaopatrywania Artylerii w 2 Korpusie Polskim dowodzoną przez gen. Władysława Andersa. Niedźwiedź brał udział w bitwie o Monte Cassino.



BAŚKA MURMAŃSKA

Niedźwiedzica polarna przygarnięta w północnej Rosji, później trafiła do batalionu Murmańczyków. Brała m.in. udział w defiladzie w 1919 roku w Warszawie na pl. Saskim, zaszalowała nawet przed Józefem Piłsudskim.

PRZYRODNICZY FLASH

ZIELIŃSKA KRYTYKUJE TRANSPORT RZECZNY

Rząd pracuje nad projektem nowelizacji ustawy o rewitalizacji Odry, mającym na celu poprawę zdolności rzeki do samooczyszczania poprzez renaturyzację i zmniejszenie zanieczyszczeń. Przekreśla to plany przywrócenia i rozwoju transportu rzeczno-ego. – To były miraż z piasku. Transport rzeczny jest dzisiaj kompletnie nieopłacalny. To się nie spinało finansowo i doprowadziło do katastrofy, to jest technika z lat 70. – powiedziała w Polskim Radiu Urszula ZIELIŃSKA. Równolegle jednak za naszą zachodnią granicą w drogi wodne się inwestuje, bo jest to jedno z najmniej emisyjnych źródeł transportu.



DRZEWA POCHŁANIAJĄ METAN

Naukowcy w korze drzew odnaleźli mikroorganizmy, które pozwalają pochłaniać metan. Międzynarodowy zespół naukowy, pracujący pod kierunkiem specjalistów z University of Birmingham, dowiódł, że mikroorganizmy pochłaniają co najmniej tyle metanu, ile gleba. Ucnieni obliczyli, że zmniejszają w ten sposób wpływ gazów cieplarnianych o kolejne 10 proc. Najwięcej metanu mają pochłaniać lasy równikowe. Prof. Vincent Gauci i jego zespół chcą odpowiedzieć na pytanie, czy wylesianie powoduje wzrost stężenia metanu.

OBURZAJĄCA KRZYŻÓWKA

Piotra
Lisiewicza

Teraz Igrzyska Olimpijskie we Francji obchodzą mnie tak sobie, niektórych z naszych kandydatów do medali lubię i tyle. Za młodu interesowały mnie znacznie bardziej, choć nie tak jak imprezy piłkarskie. Później, nietypowo, zacząłem przeżywać igrzyska przedwojenne, bo o sportowcach z II Rzeczypospolitej zacząłem pisać w „Nowym Państwie”. Co to była za pasja, żeby poprzez sport przywracać Polsce, wracającej na mapy po 123 latach, znaczenie na świecie! No to niech sobie będzie dzisiaj krzyżówka olimpijska o każdej z tych epok. Nagrodą główną jest dziś po prostu koszulka i przypinki protestacyjne.

Hasło krzyżówki sprzed tygodnia to GANG OLSENA, nagrody przyznam za tydzień. Dziś nagrody za krzyżówkę sprzed dwóch tygodni, tę z hasłem NON POSSUMUS. Nagrody główne, czyli książki Włodzimierza Szaranowicza „Szaranowicz. Życie z pasją” otrzymują Józef Waschut z Pogwizdowa i Wojciech Więckowski z Białegostoku. Nagrody niespodzianki trafiają do Jadwigi Ożóg z Lublina, Janiny Firli z Leszna, Wojciecha Werpachowskiego z Krosna i Antoniego Marcinowa z Gliwic.

Przypominam, że w naszej krzyżówce nagród nie losujemy. Rozwiązanie to hasło krzyżówki (two-
rzą je litery z kratek oznaczonych cyferkami w prawym dolnym rogu). Oprócz hasła podać trzeba OBOWIĄZKOWO propozycję haseł (wyrazów) do kolejnej krzyżówki wraz z opisem oraz Państwa adres. Ci z Państwa, którzy podadzą prawidłowe hasło krzyżówki i najciekawsze pomysły do krzyżówek kolejnych, mogą wygrać dwie nagrody główne i cztery niespodzianki. Nagrody można więc wygrywać wielokrotnie, decydują nadesłane pomysły. Koniecznie podawajcie nam Państwo swój adres, na który mamy wysłać upominki. Przypominam też, że rozwiązania krzyżówki dotrzeć muszą do nas do wtorku na e-mail krzyzowka@gazetapolska.tv.

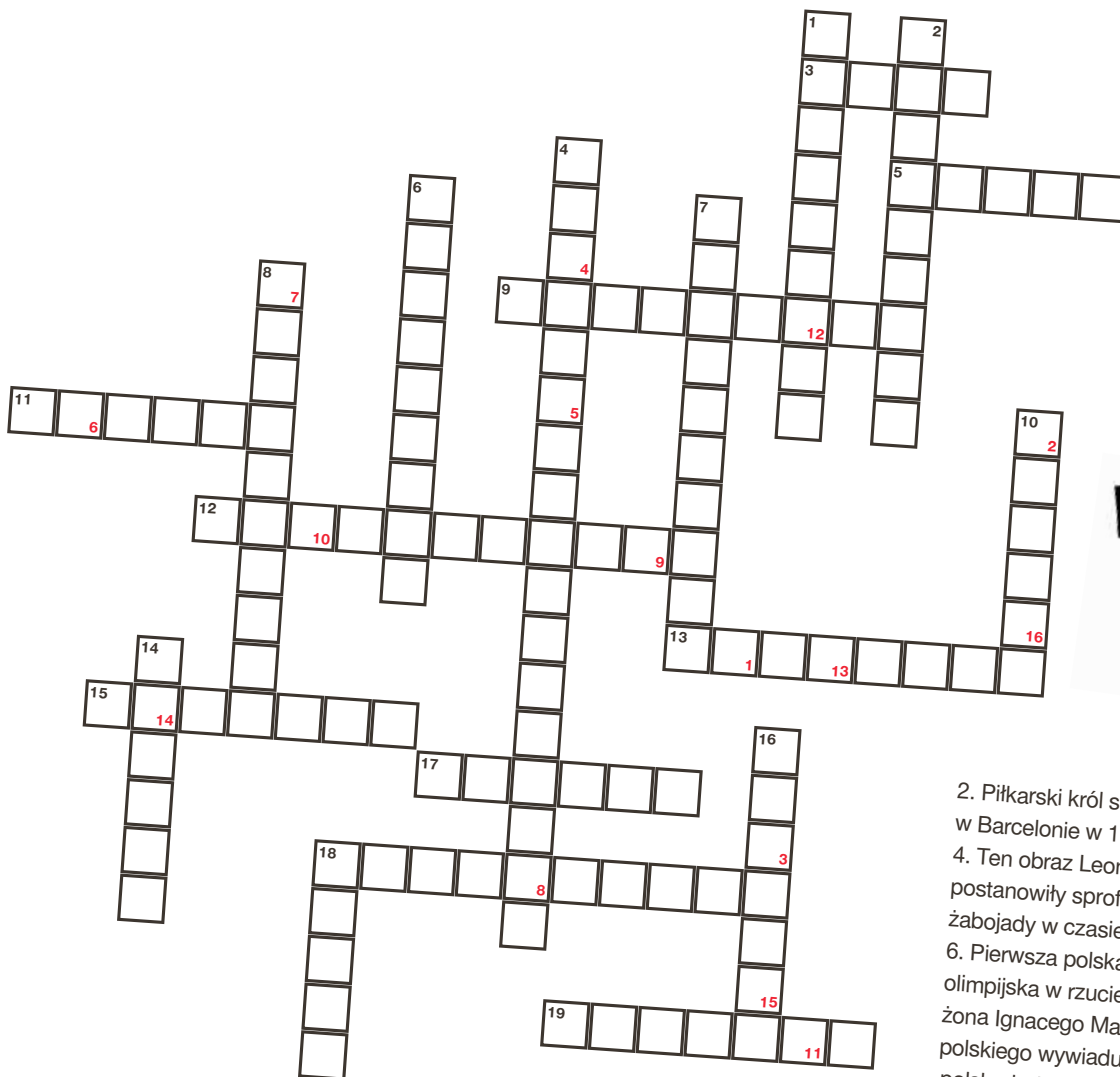
Piotr Lisiewicz
albicla.com/PiotrLisiewicz



FOT. INFOŚCIAM ANDRZEJEWSKI

PODAJ HASŁO

1 2 3 4 5 6 7 8 9 10 12 13 14 15 16 17



BIJ SIĘ
O NAGRODY



POZIOMO

3. Ku czci tego gromowładnego bóstwa odbywały się starożytne igrzyska
5. Dwukrotny mistrz olimpijski w boksie, niestety, poza tym kapitan MO, członek PZPR i poseł SLD
9. Polski szermierz, pięciokrotny medalista igrzysk olimpijskich, syn żołnierza AK, agent CIA skazany w PRL na 25 lat więzienia
11. Otwierał igrzyska w Berlinie w 1936 roku
12. Pokazał na igrzyskach w Moskwie w 1980 roku kacapom słynny gest
13. Polska windsurferka, brązowa medalistka XXX Letnich Igrzysk Olimpij-

skich w Londynie, znana z patriotyzmu i krytyki ideologii LGBT

15. Polski mistrz olimpijski w rzucie młotem na igrzyskach w Tokio w 2020 roku
17. Imię barona de Coubertin, twórcy nowożytnego ruchu olimpijskiego
18. Za tomik „Laur olimpijski” zdobył złoty medal igrzysk w Amsterdamie w 1928 roku
19. Z gałązek tego krzewu tworzony był laur olimpijski

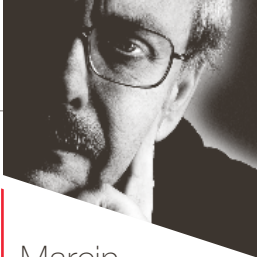
PIONOWO

1. Polska lekkoatletka, siedmiokrotna medalistka igrzysk olimpijskich

2. Piłkarski król strzelców igrzysk w Barcelonie w 1992 roku
4. Ten obraz Leonarda da Vinci postanowiły sprofanować obrzydlawe żabojady w czasie otwarcia igrzysk
6. Pierwsza polska złota medalistka olimpijska w rzucie dyskiem, poetka, żona Ignacego Matuszewskiego, szefa polskiego wywiadu w czasie wojny polsko-bolszewickiej
7. Trzykrotna mistrzyni olimpijska w rzucie młotem, w tym roku chorąży polskiej reprezentacji
8. Polski kolarz, dwukrotny wicemistrz olimpijski, no a poza tym „cudowne dziecko dwóch pedałów”
10. Brązowy medalista olimpijski z Seulu, związany z gangsterem „Pershingiem”, Kwaśniewski dał mu list żelazny
14. W tym mieście w 1980 roku odbyły się igrzyska bojkotowane przez wolny świat
16. Polski dziennikarz sportowy zawieszony przez bandytów z neo-TVP za to, że powiedział o utworze „Imagine” to samo, co John Lennon
18. Były przerywane na czas trwania starożytnych igrzysk

FELIETON

{ WRZUTKA }



Marcin
Wolski

albicla.com/MarcinWolski

ŚWIAT WEDŁUG WAŁĘSY

To, że Lech Wałęsa jest geniuszem, nie ulega wątpliwości. Gdyby Pan Bóg słuchał jego conceptów, świat powstałby najwyżej w cztery dni. W końcu komunizm musiało stworzyć czterech facetów – Marks, Engels, Lenin, Stalin, a rozwalił go samodzielnie jeden – superelektryk. Jednak ten wielki człowiek potrafi w swojej wielkości przyznawać się do błędów. Ostatnio publicznie żałował, że namówił Donalda Trumpa do zajęcia się polityką. Jednak żarty na bok. Bezsprzecznym wynalazkiem Lecha jest Waldemar Pawlak. Dwukrotny premier, potem wicepremier. Z Kosiniakiem-Kamyszem różni go jedno: Pawlak świetnie udaje, że się boi, a potrafi być odważny, a jego późny następca dokładnie odwrotnie. Nie mam wątpliwości, że gdyby dziś pan Waldek stał na czele PSL-u i otrzymał od PiS-u propozycję teki premiera, bez wahania rzekłby jak ongiś Donald T.: „policzmy głosy”. Z dnia na dzień ścigający zamieniliby się miejscami ze ściganymi, a do więzień poszliby ci,

Waldemar
Pawlak świetnie
udaje, że się
boi, a potrafi
być odważny,
a jego późny
następca
dokładnie
odwrotnie.

co powinni, a nie wskazani przez Cesarza Europy w kolejnym ataku paranoi. Coraz częściej pojawiają się głosy, że stronnictwo chłopskie nie powinno być wasalem. Mogłoby na przykład zafundować koalicjantom i wykopki, i dożynki, ale „tęczowy tygrysek” jakoś nie potrafi się zdecydować. Do uprawiania polityki potrzeba przede wszystkim jednak wyobraźni! Popatrzeć nieco dalej niż do końca kadencji. Nie każdego czekają ciepłe miejsca w Europie. Raczej Wronki, Białoleka, Fordon! Rozumie to nawet większość sędziów, oporna w spełnianiu poleceń politycznych, świadoma, że nawet bezprawie ma swoje granice. Oczywiście Donald Krajowy takiego wyboru nie ma. Nie próbuje nawet umizgiwać się do Trumpa, liczy na fart i Kamalę Harris, przy której Ewa Kopacz to mistrzyni intelektu. Ale jeśli Kamala się rozkraczy, w Hiszpanii posadzą premiera Sancheza, Scholtza zdejmą, a Macron ucieknie? Dostanie jakieś „dożywocie” w Brukseli. U nas tylko zaocznie. W każdym razie koledzy z PSL-u z całą pewnością będą już w innej koalicji rządzącej.

GP

FELIETON

{ MYŚLI NIENOWE }



Tomasz
Łysiak

albicla.com/TomaszLysiak

DIAMENTY Z POWSTANIA

W nieuchronny sposób zmierzamy w stronę, w której odchodzić będą ostatni już z żyjących uczestników takich wielkich wydarzeń, tak mocno odcisniętych na naszej historii i na naszej zbiorowej świadomości i wrażliwości historycznej, jak Powstanie Warszawskie. To oznacza, że utracimy niedługo – w związku nieubłaganymi prawami biologii – kontakt z ostatnimi świadkami. A ten kontakt jest bezcenny przede wszystkim z wychowawczego punktu widzenia. Jeśli bowiem zacząć się zastanawiać nad tym, co wynika z tzw. polityki historycznej, to poza kwestią dotyczącą obowiązku pamięci wobec bohaterów przeszłych pokoleń, zawsze podkreśla się kwestię edukacyjną. Ta zaś to nie tylko wiedza, ale też lekcja dotycząca postaw. Powstanie Warszawskie jest pod tym względem niezwykle, piękne i wyjątkowe. O ile na poziomie debat historycznych można się spierać o kwestie dotyczące sensu czy decyzji o jego wznieceniu, o tyle przecież na poziomie opowieści o żołnierzach Armii

Na poziomie
opowieści
o żołnierzach
Armii Krajowej,
mieszkańcach
Warszawy biorących
udział w walkach
i cierpiących cywilach,
Powstanie stanowi
prawdziwy diament.

Krajowej, mieszkańców Warszawy biorących udział w walkach i cierpiących cywilach Powstanie stanowi prawdziwy diament. Jak w słynnej norwidowskiej frazie – zrodzone na dnie popiołów „wiekuistego zwycięstwa zaranie”. Za komuny wspaniały powstańczy mit kiełkował postawami oporu wobec władzy – na nim, podobnie jak na opowieściach o Legionach czy Piłsudskim, wychowywano kolejne pokolenia młodzieży, dzisiaj już nie tylko dorosłej, ale dojrzałej, mającej własne dzieci i wnuki. W budowaniu tej siły wykorzystano także z ważnego elementu, jakim był bezpośredni kontakt z żyjącymi jeszcze powstańcami. Teraz, gdy została ich garstka, depozytariuszami pamięci o nich i o ich postawach zostaną takie miejsca jak Muzeum Powstania Warszawskiego i jak... my sami. To na nas spoczywa i będzie spoczywać obowiązek opowieści o heroicznych postawach Polaków bijących się z Niemcami u progu wyśnionej i jednak niezdobytej na koniec wojny wolności.

GP

Listy

Pałac Kultury też powinien zniknąć!

To także jest relikwii komunizmu, bo to Stalin podarował go Warszawie. Poza tym ten pałac tylko szpeci! Piszę na poważnie, nie nabijam się – PKiN szpeci Śródmieście. Apartamentowce, nowoczesne wieżowce, a obok nich znak Stalina i dar ZSRŚ!

Ryszard W.

Harris zamiast Bidena niczego nie zmieni!

Widać, że demokraci kompletnie nie rozumieją, na czym polega sukces Trumpa. A polega na tym, że Tramp jest autentyczny i pełen energii. Biden to słaby dziadek z demencją. A Harris widać, że jest fałszywa i bez charyzmy.

Dawid

Renta wdowia jak żart

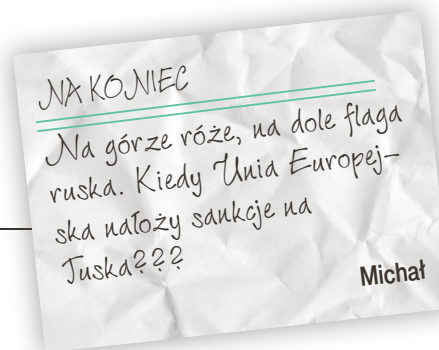
Z tą rentą wdowią będzie tak jak w tym żarcie, który mi się przypomniał. Kawaler miał kupić dziewczynie pierścionek zaręczynowy, ale poszedł na miasto i przepił połowę pieniędzy, więc mówi: Kupię ci kolczyki, kochanie. Poszedł kupić te kolczyki, spotkał kolegę i przepili resztę. Wrócił do

Adres redakcji:

ul. Filtrowa 63/43, 02-056 Warszawa

Tel. (+48 22) 290-29-58

redakcja@gazetapolska.pl



GAZETA POLSKA
www.gazetapolska.pl

redaktor naczelny Tomasz Sakiewicz, zastępcy redaktora naczelnego Katarzyna Gójska i Piotr Lisiewicz, sekretarz redakcji Martyna Hajdo-Trolińska (kier.), Małgorzata Wiankowska

kraj Piotr Lisiewicz (kier.), Piotr Nisiztor, Hubert Kowalski, Grzegorz Wierchołowski, Grzegorz Broński, [Kaja Bogomilska] świat Maciej Kozuszek (kier.), kultura Sylwia Krasnodębska (kier.), gospodarka Maciej Pawlak (kier.), Marcin Wojski, historia Tomasz Łysiak (kier.), publicystyka Piotr Grochmaliski, Joanna Lichocka, Grzegorz Wszolek, Konrad Wysocki (Obronność), Jacek Liziniewicz (Środowisko), Stefan Czerniecki (Podróże), Jan Przemyski (Technika), Iwona Balcerak (Kulinaria), Ryszard Kapuściński (kluby), stali felietoniści Ryszard Czarnecki, Krzysztof Karnkowski, Tadeusz P. Pluzański, Michał Rachoń, Józef Wieczorek, Dawid Wildstein

projekt layoutu i logotypu Mariusz Troliński

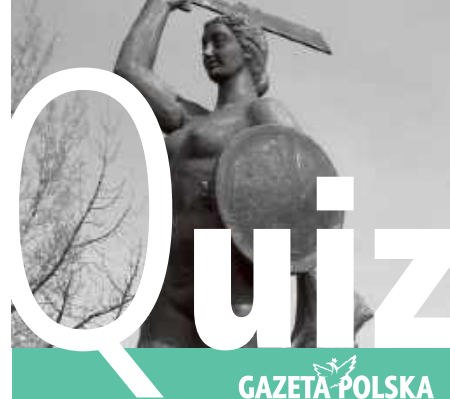
nadzór graficzny i foto Mariusz Troliński (kier.), Krzysztof Lach-Kubica
DTP Paweł Chrzanowski, Aleksander Razowarkow, Paweł Pawluszek, Grzegorz Lipka

sekretariat redaktora naczelnego Anna Kazimierzczuk
Druk: Quad/Graphics Europe Sp. z o.o., Wyszaków

Redakcja nie ponosi odpowiedzialności za treść ogłoszeń. Nie zwraca niezamówionych materiałów.

Kontakt z czytelnikami, interwencje w godz. 9–13:
Anna Kazimierzczuk, tel. 603 117 483;
tel. 505 942 224; e-mail: kontakt@gazetapolska.pl

WYDAWCA
Niezależne Wydawnictwo Polskie Sp. z o.o.
Kontakt z działem reklamy:
e-mail reklama@gazetapolska.pl,
tel. (+48) 603 117 134
Kontakt z działem promocji:
e-mail promocja@gazetapolska.pl



GAZETA POLSKA

1. „Hej chłopcy, bagnet na broń” – to jedna z najpopularniejszych pieśni Powstania Warszawskiego. Słowa i muzykę stworzyła łączniczka AK, która zginęła podczas powstańczych walk, a nazywała się...
2. Dziewczyna, o której mowa powyżej, jest znana do dziś z jeszcze jednej rzeczy. Przed wojną pozowała do warszawskiego pomnika. Którego?
3. Podczas powstania kwitło życie kulturalne. Nadawała rozgłośnia Powstańcza „Błyskawica”. Działał też teatrzyk kukielkowy dla najmłodszych. Jak się nazywał?
4. W archiwach Biura Informacji i Propagandy AK napisano, że w dniach Powstania dał aż 104 występy. Kto był tak rozchwytywanym i odważnym piosenkarzem?
5. Najpopularniejszy znak malowany na ulicach miast całej Polski podczas II wojny światowej, szczególnie w walczącej Warszawie, to symbol...

FOT. WIKIPEDIA

ODPOWIEDZI:
1. „KRYSTYNA KRAJEWSKA PS. DANUTA, 2. POMNIK WARSZAWSKIEJ SYRENKI, 3. „POD BARYKADĄ”, 4. MIECZYSLAW FOGG, 5. ... KOTWICY – POLSKI WALCZĄCEJ

PRENUMERATA

Cen prenumeraty papierowej „Gazety Polskiej”:
rok – 365 zł, pół roku – 199 zł;
kwartał – 105 zł; miesiąc – 36 zł.

Kontakt: prenumerata@swsmedia.pl

www.prenumerata.swsmedia.pl

Tel.: 605 900 002, 22 336 79 06

Konto do wpłat: Niezależne Wydawnictwo Polskie Sp. z o.o.

konto: Bank PEKAO SA

Nr konta:

82 1240 5963 1111 0010 3867 3017

(przelew z zagranicy SWIFT: PKOP PL PW
IBAN: PL)

Zamówienia książek na:

sklep.gazetapolska.pl

lub tel.: 722 111 655

Nr konta:

61 1240 6003 1111 0010 7516 5807



Republika jest dziś jedyną telewizją w Polsce zdolną przeciwstawić się propagandzie prorządowych mediów. Niestety ogromna część Polaków nie ma możliwości oglądania naszej stacji. Dostępność telewizji Republika na MUX8 kanał 51 jest realną szansą na dotarcie do nich z niezależnym od władzy przekazem informacyjnym. Dlatego wsparcie Republiki to dziś nie tylko wzmocnienie ulubionej stacji, ale przede wszystkim wsparcie wolności słowa w naszym kraju. Razem – widzowie i dziennikarze – zbudujemy telewizję, która będzie dostępna w każdym polskim domu, by prawdziwie polskie informacje mogły dotrzeć do wszystkich.

Oglądaj Republikę na MUX8 kanał 51

Pismo maszynowe: normalna czcionka - duże litery
Pismo odręczne: duże drukowane litery, każda w osobnej kratce.

Polecenie przelewu / Wpłata gotówkowa

nazwa odbiorcy: **FUNDACJA REPUBLIKA**

nazwa odbiorcy od:

nr rachunku odbiorcy: **23 1090 1883 0000 0001 5859 5543**

waluta: **PLN** kwota:

nr rachunku zleceniodawcy (polecenie przelewu) / kwota słownie (wpłata gotówkowa):

nazwa zleceniodawcy:

nazwa zleceniodawcy od:

tytułem: **DAROWIZNA NA WOLNE MEDIA**

tytułem od:

Opłata:

pieczęć, data i podpis(y) zleceniodawcy

odcinek dla instytucji przyjmującej zlecenie

druk PP-519a

ABY PRAWIDŁOWO WYPEŁNIĆ DRUK PRZELEWU, POSTĘPUJ ZGODNIE Z INSTRUKCJĄ PONIŻEJ:

Nazwa odbiorcy: **FUNDACJA REPUBLIKA**

Numer rachunku odbiorcy: **23 1090 1883 0000 0001 5859 5543**

Następnie wpisz: **KWOTĘ, KTÓRĄ CHCESZ PRZELAĆ**

W tytule przelewu wpisz: **DAROWIZNA NA WOLNE MEDIA**

WSPIERAJ WOLNE MEDIA!

Wszystkie dotychczasowe konta i sposoby wspierania telewizji Republika, które były podawane w naszych mediach, pozostają aktualne.



RepublikaTV



@RepublikaTV



Telewizja Republika



@RepublikaTV